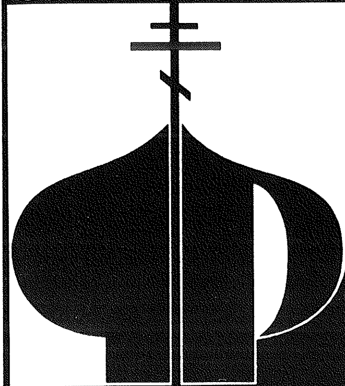


SSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (133) lipiec 1996 Cena 1,5 zł

Po katastrofie w czarnobylskiej elektrowni chorują ludzie i ziemia. Najtragiczniejszy jest los dzieci. Ratunku dla nich dr Eugeniusz Szmerko z Mińska szuka wśród ziół w najczystszym skrawku Polski - na skraju Puszczy Białowieskiej.

Tekst Anny Radziukiewicz "Po wybuchu" - na str. 10

O MODLITWIE ZA BLIŹNIEGO

Gdy wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik i prosił Go, mówiąc: "Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi". Rzekł mu Jezus: "Przyjdę i uzdrowię go". Lecz setnik odpowiedział: "Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: "Idź" - a idzie; drugiemu: "Chodź tu" - a przychodzi; a słudze: "Zrób to" - a robi". Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: "Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary. Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz w ciemność; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". Do setnika zaś Jezus rzekł: "Idź, niech ci się stanie, jak uwierzyłeś". I o tej godzinie jego sługa odzyskał zdrowie.

Ewangelia według św. Mateusza (8,5-13)

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!

Dzisiaj słuchaliśmy jak setnik, rzymski oficer, przyszedł do Pana, aby prosić Go o uzdrowienie swego ukochanego, ciężko chorego sługi. Pan odpowiedział mu: *Przyjdę i uzdrowię go*, na co oficer odrzekł: *Panie, ja daję swym żołnierzom rozkaz i oni wypełniają go*. Taką miał wiarę w uzdrawiającą siłę Zbawiciela. Jego wiara zdziwiła Pana, który odpowiedział: *Idź, będzie zgodnie z twoją wiarą*. I zanim setnik doszedł do domu, jego sługa został uzdrowiony.

Za każdym razem, kiedy Ewangelia opowiada o tym jak ktoś zwracał się do Pana, możemy nazwać to modlitwą, ponieważ modlitwa jest właśnie zwróceniem się do Pana. Przypatrzmy się temu, kto zwraca się do Niego i w jaki sposób. Często byli to ludzie cierpiący, chorzy, obarczeni strapieniami i cierpieniami. Jednak jakże często byli to ludzie, którzy modlili się za innych.

Pierwszy cud w Kanie Galilejskiej Pan uczynił na prośbę swej Matki. Maria Dziewica poprosiła Go, aby pomógł przyjaciołom czy też krewnym, u których gościli na weselu, a którym skończyło się wino. Można też powiedzieć, że była to pierwsza modlitwa Matki Bożej za innych. A czy pamiętacie jak przyniesiono sparaliżowanego i jak jego przyjaciele rozebrali dach i opuścili do Pana nosze. Oni również prosili w imieniu tego chorego. W Ewangelii powiedziane jest, że Chrystus uczynił to *widząc ich wiarę*.

Przypomnijcie sobie niewiastę kananejską, która błagała, aby On uzdrowił jej córkę, albo też nieszczęśliwego ojca, który przyprowadził do Niego chorego na padaczkę syna i rzekł: *Wierzę, pomóż niedowiarstwu memu*.

Bardzo ważne jest zwrócenie uwagi na te modlitwy w intencji innych osób, modlitwy nie z powodu swoich bied, nie z powodu swoich potrzeb i chorób, a w intencji potrzeb, bied i chorób chorego człowieka. Modlitwa taka zawsze była usłyszana, zawsze miała siłę. Jest tak dlatego, że w modlitwie za innego człowieka nie ma miejsca na nasze samolubstwo, a na pierwszy plan wysuwa się nasz dobry stosunek do ludzi. Dlatego też modlitwa za innych często znajduje się ponad, jest droższa Panu niż modlitwa tylko za siebie.

Oczywiście, możecie zapytać dlaczego to Pan nie może usłyszeć tych, którzy modlą się za siebie samego, dlaczego to trzeba, żeby ktoś inny wstawiał się za nami? Przecież wszyscy jesteśmy ludźmi tak samo grzesznymi. Dlatego, że kiedy przychodzicie do świątyni i zaczynacie modlić się, a wasze serce cierpi ból z powodu innej osoby i zanosicie do tronu Bożego swe zbolałe myśli za tego człowieka, to wówczas wspinacie się do tego tronu i wasza dusza unosi się do Pana. Nie tylko sama unosi się tam, lecz mimo odległości może unieść też tego człowieka, za którego się modlimy. Oznacza to, że obaj (obie, oboje) nie jesteście już jakby na ziemi, a gdzieś nad nią. Wówczas tracą rację bytu prawa ziemskie. Wtedy mogą też opuścić człowieka choroby i pokusy jak i trudne okoliczności.

Każdy z was, kto modli się za swoich przyjaciół i bliskich, wie jaką ogromną siłą jest modlitwa. Każdy wie, że czasami można nawet poczuć kiedy ktoś się za ciebie modli. Zapewne pamiętacie popularny w czasie wojny wiersz i piosenkę *Czekaj na mnie*. Żołnierz mówi: *Oczekiwaniem swym zbawiłaś mnie*. W rzeczywistości nie było to po prostu oczekiwanie, lecz modlitwa, niech nawet modlitwa nieświadoma, modlitwa za człowieka, który walczył za swą Ojczyznę. I wiele osób, które nie potrafiły modlić się swym sercem, jakby unosiło się do Boga. I Pan słyszał je.

Dlatego też, drodzy moi, każdego dnia, kiedy stajemy przed Panem, powinniśmy przede wszystkim modlić się za to, aby była Jego wola, a po drugie modlić się za innych ludzi. Nie powinniśmy tego zaprzestawać, lenić się, dlatego że nie ma większej miłości nad tę, która przelewana jest poprzez modlitwą. Na tym utrzymuje się Cerkiew. Bazuje Ona na wierze i miłości ludzi. I jeśli modlimy się za siebie wzajemnie, wówczas jesteśmy mocno, po bratersku związani między sobą, bowiem działa siła Boża, a nie nasze ludzkie słabości.

I jeśli widzicie, że nie jesteście w stanie pomóc człowiekowi słowem lub czynem, że nie możecie zaradzić jego biedzie, nie możecie jego uleczyć, to zawsze pamiętajcie, że mamy Pana oraz twardą i niezawodną podstawę - modlitwę. Wypróbujcie to w praktyce, gorąco i mocno módlcie się za tych, którzy są wam drodzy, a zobaczycie, że wasza modlitwa, na ile słaba by nie była, będzie mimo to działać, bowiem poprzez nią przejawi się siła Boża. Wówczas zrozumiemy i odczujemy, że sami jesteśmy winni temu, że Pan wydaje się nam taki daleki. Jeśli będziemy Go wzywać modląc się za bliskich, to On zawsze będzie z nami, a my zawsze będziemy Go odczuwać. On bowiem powiedział: *Gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię Moje, tam jestem pośród nich*.

Módlmy się! Módlcie się wszyscy za swych przyjaciół, bliskich, a poznacie Bożą miłość. Amen!

o. Aleksander Mień

Przekład **Jarosław Charkiewicz**

INTELIGENCJA Z CERKWIĄ

- Wasza praca na rzecz Cerkwi powinna stać się kontynuacją trudu, który szczególnie chwalebnie zapisał się w historii bractw cerkiewnych, działających w Rzeczypospolitej w wiekach XVII i XVIII - powiedział arcybiskup Sawa do przedstawicieli Bractwa św. św. Cyryla i Metodego. Liturgią świętą odprawioną przez władykę w soborze Świętego Ducha w Białymstoku 22 czerwca rozpoczęło ono drugie Walne Zebranie Delegatów. Uczestniczyło w nim blisko pięćdziesiąt osób.

Bractwo działa od 1989 roku. Skupia głównie inteligencję i do niej przede wszystkim adresuje swoje propozycje, służące umacnianiu więzi z Cerkwią.

Znaczącym wydarzeniem w życiu intelektualnym Białegostoku były wykłady "Wszechnicy Myśli Prawosławnej", prowadzone we współpracy z Wydziałem Humanistycznym Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Bractwo było też w latach 1993 - 95 organizatorem kilku konferencji naukowych "Ławra Supraska", w których uczestniczyli wybitni przedstawiciele świata nauki i kultury. Miały one duże znaczenie także ze względu na próby fałszowania historii supraskiego monasteru.



Uczestnicy i goście drugiego Walnego Zebrania delegatów Bractwa św.św. Cyryla i Metodego

Delegaci dyskutowali o celach i zadaniach bractwa w nowej kadencji. Proponowali rozszerzyć działalność oświatowo - wychowawczą, reaktywować "Wszechnicę Myśli Prawosławnej", formułować stanowisko prawosławnej inteligencji wobec ważnych wydarzeń w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym, również wobec wyborów do władz samorządowych i parlamentarnych. Zaproponowali nawiązanie współpracy z organizacjami prawosławnej inteligencji, działającymi głównie na wschodzie Europy.

Wybrano nowe władze. Przewodniczącym ponownie został prof. **Michał Małofiejew**. Prezydium zarządu tworzą także **Halina Koleśnik**, **Walentyna Ostapczuk**, **Aleksander Sołowianowicz** i **Jan Zieniuk**. Na członków zarządu wybrano: **Anatola Aksiucika**, **Irenę Bogdanowicz**, **Eugeniusza Czykwina**, **Mikołaja Gasperczyka**, **Mikołaja Hajduka**, **Eugenię Litwińczyk**, **Antoniego Mironowicza**, **Władysława Pietruka**, **Nelę Szczukę**, **Jana Utko**, **Jarosława Werdoniego**, **Józefa Żaka**. Funkcję rzecznika prasowego powierzono **Wiesławowi Chorużemu**.

Obrady zakończyła wspólna modlitwa.

Eugeniusz Czykwin

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka.
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Jiři Karpowicz (Karlove Vary), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - św. Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, Lidia Walters (Chicago).
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka.
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. (0048-85 - nr kierunkowy z zagranicy) i (085 - nr kierunkowy z kraju) 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza.
Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 42).

Dziś w numerze: str.

Od początku istnienia Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, czyli od 1957 roku, funkcję rektora uczelni pełnili przedstawiciele Kościołów protestanckich. W tym roku Senat ChAT obowiązki rektora powierzył biskupowi diecezji wrocławsko-szczecińskiej JEREMIASZOWI, profesorowi tejże uczelni. Władyce Jeremiaszowi serdecznie gratulujemy!

NAUCZYCIEL

Anna Radziukiewicz: - Władyka powiedział kiedyś, że w Cerkwi istnieje skłonność do pozostawania Kościołem inteligentów. Naturalna?

Biskup Jeremiasz: - Można to i tak określić. Bycie bowiem prawosławnym wymaga wielkiego wysiłku intelektualnego. Kiedy człowiek rozumie ikonę, muzykę cerkiewną, *bohosłużenije* i dużo o wszystkim wie, wtedy dopiero ukazuje się przed nim piękno prawosławia. Chociażby służba Boża jest u nas niezwykle skomplikowana.

- Gdzie proces - bycie Kościołem inteligentów - jest najbardziej widoczny?

- Na cudzym gruncie - w Holandii, Francji, Ameryce. Tam jest wiele dobrowolnych konwersji na prawosławie. Konwersja następuje w szeregach inteligencji, często wyższej. Znam taką parafię w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie ma wiernych poniżej dyrektora przedsiębiorstwa. Tworzą ją profesorowie, biznesmeni - warstwa wyższa.

- Nie widzi w tym Władyka niebezpieczeństwa?

- To jest nasz problem - niezeświedczenie, a brak wypracowanych metod religijnej edukacji ludzi, którzy znajdują się na niższym szczeblu drabiny społecznej - robotników, rolników.

- I dlatego Władyka przez całe życie przywiązuje tak dużą wagę do edukacji - można powiedzieć nieustający nauczyciel. Już ćwierć wieku temu rozpoczął Władyka pracę z młodzieżą, prowadząc, jakże wtedy popularne wśród studentów warszawskich uczelni, spotkania. W diecezji wrocławsko-szczecińskiej edukacja nie kończy się na katechezie dzieci. Młodzież, dorośli mogą wyjeżdżać na organizowane dla nich sympozja do Cieplic, mogą spotykać się w czwartkowe popołudnia na wykładach we Wrocławiu. Nie tylko modlitwa wpływa na duchowy profil człowieka?

- Taka jest droga rozwoju człowieka. Jeśli dziecko w domu nauczyło się żegnać i pierwszych modlitw, jeśli chodziło na religię i cały czas do cerkwi, jeśli przyjmuje komunię świętą i jeśli później jako młody człowiek ma także intelektualny kontakt z Cerkwią, to on pozostanie w Cerkwi i jego profil duchowy i intelektualny jest zupełnie inny.

- Ów, powiedzmy, przymus edukacji dotyczy zwłaszcza terenów, gdzie prawosławni żyją w dużym rozproszeniu?

- Nie tylko. Dotyczy to również Białostocczyzny. Wiele lat temu zostały uruchomione mechanizmy asymilacji. I one działają w sposób nieodwracalny. Dzieci z małżeństw mieszanych są przeważnie pokoleniem straconym dla Cerkwi. Teraz może jest trochę lepiej - może 10-20 procent dzieci z tych związków pozostaje prawosławnymi. Dodam, że tam, gdzie jest niski poziom wiedzy, niska świadomość, procesy te mają szczególnie ułatwioną drogę. Są przecież tacy prawosławni, którzy pytają: czy Cerkiew ma swoją teologię, świętych? Tacy pójdą wszędzie. Dlatego uważam, że pracę oświatową powinniśmy rozwijać wszędzie - w każdej parafii.

- W ostatnich latach dynamicznie rozwija się Chrześcijańska Akademia Teologiczna, zwłaszcza sekcja prawosławna.

- Tak. Odnotowaliśmy czterokrotny wzrost liczby studentów. Powstały trzy nowe instytuty: pedagogiczno-katechetyczny, socjalny, przygotowujący ludzi do pracy charytatywnej w Kościele oraz studium doktoranckie. Wzrosła też liczba pracowników naukowych.

- I wzrosły potrzeby lokalowe?

- Ostro. Dotyczy do przede wszystkim domu studenta dla młodzieży prawosławnej. Nasi studenci mieszkają w różnych miejscach. To tragiczna sytuacja. Otóż młody człowiek kończy u nas naukę i nie ma praktycznie poznanego ani jednego pełnego cyklu liturgicznego. A przecież nie są to tylko studia intelektualne, ale i wprowadzenie w praktykę duszpasterską, liturgiczną, kaznodziejską. Nie mając domu studenta nie mamy możliwości odbywania wspólnych modlitw porannych i wieczornych, służb świątecznych czy wielkopostnych.

- Brak domu studenta to nie tylko straty edukacyjne, ale i zapewne większy wysiłek młodzieży?

- Oczywiście. Mamy bardzo zdolną młodzież i szkoda, że tyle czasu musi ona tracić na dojazdy na uczelnię czy mieszkać w trudnych warunkach.

- Dotyczy to też pracowników naukowych?

- Oni z kolei muszą mieć zapewnione przez uczelnię mieszkania, za które by płacili bardzo mało albo w ogóle. Wówczas ich skromna pensja asystenta mogłaby wystarczyć, albo prawie wystarczyć, na przeżycie. I wtedy mogliby zająć się pracą naukową. A mamy młodych zdolnych ludzi, chociażby Wsiewołoda Konacha czy ks.ks. Jerzego Tofiluka i Anatola Szymaniuka. Innym naszym problemem jest łączenie przez wiele osób pracy na uczelni z innymi obowiązkami.

- Poczynając od osoby rektora i biskupa.

- Ale w podobnej sytuacji jest nasz profesor, arcybiskup Sawa. Ksiądz Tofiluk

MIŁOSIERDZIE W NOWEJ STRUKTURZE

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Diecezji Białostocko - Gdańskiej w połowie czerwca powołał swoim dekretem arcybiskup **Sawa**. Ośrodek uzyskał już osobowość prawną i gdy tylko upora się ze wstępnymi kłopotami finansowymi i lokalowymi, rozpocznie aktywną pracę.

- Zbiegły się tutaj inicjatywy władyki i ludzi z kręgu Bractwa Młodzieży Prawosławnej - powiedział jego dyrektor, **Marek Masalski**. - Chcieliśmy nadać pomocy charytatywnej zorganizowany charakter. Plany mamy bardzo szerokie.

Ośrodek chce m.in. otworzyć prawosławny dom opieki, świetlice dziennego pobytu dla dzieci i młodzieży, finansować ich wypoczynek letni i zimowy, kształcić wolontariuszy, którzy umiejętnie pomogą wszystkim potrzebującym.

Niezbędne środki finansowe zamierza się pozyskiwać poprzez rozwijanie działalności gospodarczej, także dzięki dotacjom, darowiznom i ofiarności publicznej.

Ośrodek ma już własne konto w Powszechnym Banku Kredytowym: **PBK I Oddział Białystok, 370406-222864-2700-1-12.** **(ota)**

jest jednocześnie rektorem seminarium duchownego, ks. Szymaniuk duchownym na parafii w Grabówce w Białymstoku. I przy takim łączeniu obowiązków ciągle będzie brakowało czasu na zajęcie się pracą naukową.

- A jest zapotrzebowanie na teologię prawosławną?

- Ogromne. Cerkiew musi wydać myśl własną, samodzielną. Teraz w Polsce więcej robią dla teologii prawosławnej rzymscy katolicy niż prawosławni.

- Czy można powiedzieć, że sekcja teologii prawosławnej na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej jest kontynuatorką Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim, działającym w okresie międzywojennym?

- Można powiedzieć.

- Studium miało kilku wybitnych profesorów. Na których chciałby Władyka zwrócić uwagę?

- Przede wszystkim na świętego Grzegorza Peradze - patrologa i lingwistę, autora wielu prac, na o. Nikołaja Arsieniewa - wybitnego teologa i filozofa, który wykładał w Królewcu, Paryżu, Oxfordzie, krążył z wykładami po Europie. Prof. Michał Zyzykin to wybitna postać, jeśli chodzi o prawo kanoniczne. Prof. Jan Ogijenko, wybitny uczony, późniejszy metropolita Lyonu, Justyn - późniejszy patriarcha Rumunii, profesor Hilarion Basdekas, Grek. Profesorowie studium recenzowali prace wybitnych filozofów czy historyków polskich. To studium skończyło wielu Greków, Rumunów, Bułgarów, którzy później pełnili odpowiedzialne funkcje w swoich Kościołach.

- Jest dość rozpowszechniona opinia, że poziom kształcenia w duchownych szkołach prawosławnych na terenie Rzeczypospolitej w różnych okresach nie był za wysoki. Że po to trzeba było m.in. wprowadzać unię brzeską, żeby ów poziom dźwignąć.

- Jest to krzywdząca opinia. Przed wojną poziom kształcenia w seminariach był bardzo wysoki - zwłaszcza w wileńskim i krzemienieckim. Uczniowie musieli znać grekę i łacinę. Uczyli się o innych religiach - buddyzmie, konfucjanizme, judaizmie. Mieli teologię porównawczą. Żaden uczeń seminarium protestanckiego czy katolickiego nie miał takiej wiedzy. Tamte seminaria stały wręcz na poziomie akademickim. Kończyłem jeszcze seminarium kształtowane na tamtych wzorach. Jako jego absolwent mogłem dyskutować ze studentami katolickimi i protestanckimi. Sięgając głębiej, *swiatitiel* Tichon Zadoński, żyjący w XVIII wieku, po skończeniu trzeciej i czwartej klasy seminarium został mianowany nauczycielem łaciny i greki we własnej szkole. To musiał być poziom!



Biskup Jeremiasz z prisłużnikami przed wejściem do wrocławskiej katedry Fot. **Anna Radziukiewicz**

Inną kwestią jest to, że na terenie Korony istniała polityka nie dopuszczająca prawosławnych do szkół zachodnich. Nie mógł na przykład prawosławny studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim i król nie dawał zezwolenia na otwieranie prawosławnych uniwersytetów, szkół też. To w istotny sposób wpływało na stan wiedzy prawosławnych w Koronie.

- Utworzyliście na uczelni nowy instytut - socjalny. Są potrzebni jego absolwenci w parafiach?

- Dzięki Bogu w większości parafii dzieci opiekują się swoimi rodzicami. Ale są i ludzie samotni. Sporo z nich nie ma z naszej strony wsparcia. To jest zadanie dla nas na najbliższy czas. Chcemy do niego się przygotować. W ubiegłym roku w listopadzie odbyła się diecezjalna konferencja na ten temat. Wzięli w niej udział księża i ludzie świeccy. Przy Stowarzyszeniu Prawosławnym w Szczecinie powstała sekcja charytatywna i już działa aktywnie. Wrocławscy parafianie też opiekują się ludźmi potrzebującymi. Ostatnio otoczono opieką cudzoziemkę - Gruzinkę, której odłączono już nawet prąd. Dzięki parafianom uregulowano jej wszystkie należności. Jedna osoba dała jej nawet cztery miliony złotych. Chcemy, żeby w każdej parafii powstał komitet charytatywny.

- Chodzi tu o pomoc fizyczną?

- Nie tylko. Często o zwykły kontakt z człowiekiem samotnym, będącym nieraz w psychicznej depresji i nie potrafiącym zająć się swoimi, prostymi zdawałoby się, sprawami.

- Do obowiązków wynikających z odpowiedzialnej funkcji rektora uczelni dochodzi jeszcze ogrom spraw związanych z kierowaniem życiem diecezji. Tym razem nie będziemy już wnikać w tę sferę. Proszę tylko powiedzieć, w ciągu ostatnich trzynastu lat - okresie zarządzania diecezją przez Władykę - w jakich parafiach coś wyremontowano, wybudowano?

- We wszystkich. W każdej parafii coś robiliśmy, a mamy ich trzydzieści dziewięć. Nieraz nasi wierni podejmowali się ogromnego wysiłku. I podejmują się dalej. Jak teraz - piętnaście osób, bo tylu tam parafian, zamierza remontować starą poewangelicką świątynię w Świdnicy i mieszkanie w Wałbrzychu. Remont będzie kosztował dwa miliardy zł. Ale nasi ludzie, tam na zachodzie Polski, są naprawdę ofiarni. I dają ofiary - jeśli są to sprawy ważne, np. pomoc dla seminarium duchownego czy remonty świątyń.

- Jakie zadania uważa Władyka za najważniejsze do spełnienia w najbliższym czasie?

- Przywrócić normalny rytm życia liturgicznego w diecezji. Bo zbyt rzadko są sprawowane u nas *utrenie* i *wieczernie*. Ludzie przyzwyczaili się, że jest tylko jedno nabożeństwo - Liturgia święta - bo a to mało ludzi, a to wzory są przejmowane z katolickiego otoczenia, gdzie skraca się cykl liturgiczny. I to jest najważniejszy problem. Drugi, to budowa systemu edukacji religijnej, który ogarnąłby nie tylko dzieci i młodzież, ale i dorosłych. Jego zaczątki są, ale nie działają jako system.

- Znów wracamy do edukacji. Dziękuję serdecznie za rozmowę, życząc Bożego błogosławieństwa na różnych drogach.

Rozmawiała **Anna Radziukiewicz**


Tylko kraty w oknach przypominają, że kiedyś mieściło się tu więzienie

NA STAROŚĆ WŚRÓD SWOICH

Pachnie tatarakiem. Ciszę rzeźbi śpiew ptaków. Lipa, skąpana promieniami słońca, odbija się w wodach Narwi. Rzeka pokonuje coraz to nowe zakola. Pasie się koń. Lśni jego sierść jak tafla mrugającej w słońcu wody. Piasek urwistego brzegu przechodzi w gęstwinę sosen i bzów, lip i brzóz. Biały pas, wynurzający się z zieleni, to mur okalający niebieską cerkiewkę, pokrytą zielonym dachem i wyżej - dachem koron wysokich sosen. Po drugiej stronie drogi, wyjeżdżonej w trawie i piasku, stodoły z sosnowych bali, przykryte słomianymi strzechami, spichlerzyki drewniane i domy drewniane. Wieś wieńczy królestwo bocianów - ich gniazda na kominach, które przestały kopcić, na słupach, na dachach.

Zastygł tu wiek dziewiętnasty. To wieś Koźliki. Realizatorzy powieści "Nad Niemnem" zjeździli całą Polskę, by tu, we wschodniej Białostocczyźnie, w Koźlikach, znaleźć pozostawioną przez historię scenerię. Tu nakręcili film.

Z Koźlik polną drogą jedziemy do Kożyna - to ze trzy kilometry. Wieś podobna. Rozłożyła się wzdłuż rzeki Bołotnica - dopływu Narwi. W jej środku zbudowano szkołę - najokazalszy budynek we wsi. Ale kiedy szkolny dzwonek już nie miał kogo wzywać na lekcje, bo niemal wszyscy młodzi ciągnęli do miast, szkołę zamieniono na więzienie. Otoczono ją pięciometrowym murem i drutem kolczastym, dobudowano kuchnię, pralnię, magazyny, za murem świniarnię na sto świń. Więźniów, około stu, trzymano tu przez pięć lat. Potem przeniesiono ich gdzieś do innej miejscowości. Budynek opustoszał. I stoi tak już od sześciu lat.

Interesowali się nim nowi potencjalni gospodarze. Ale albo oni budynku nie chcieli, albo ich wieś nie chciała. Bo wieś ciągle uważa, że ona ma prawo decydować o swoim obliczu. Nie chciała na przykład, żeby tu osiedlili się narkomani.

Ale kiedy dowiedziała się, że chce tu ktoś opiekować się staruszkami dożywającymi swych dni - przyjęła to z radością.

Jan Grygoruk urodził się w tej wsi. Maluje obrazy i nie chce szukać szczęścia w dalekich krajobrazach i wśród innych ludzi. - Gonimy nie wiadomo dokąd, a tu mamy wszystko - mówi. Aż do miasteczka Narew tylko lasy i lasy, a w nich tyle grzybów. To ze dwadzieścia kilometrów. Podaje nam napój, który nazwał "Kożyno". Zrobił go z pęków sosny, tataraku i pokrzywy. Wyśmienity. Pijemy w cieniu starego młyna. U stóp szemrze spadająca woda, rozlewająca się w szerokie koryto.

To on przez kilka miesięcy myślał, w dzień i w nocy, co zrobić, by ożywić budynek byłego więzienia. I ze swymi myślami przychodził na spotkania Bractwa św. Mikołaja, powstałego rok temu w Białymstoku przy cerkwi św. Mikołaja. Najbardziej chciał, aby powstał tam dom opieki społecznej. Myśleniem zarażał innych bratczyków.

Sześćdziesiąt kilometrów od Białegostoku, w parafii prawosławnej w Klejnikach jej proboszcz, ks. **Aleksander Wysocki**, myślał tak samo. Dobudowywał murowaną cerkiew, bo poprzednia - największa w Polsce drewniana cerkiew - spłonęła w 1973 roku. Wykańcza teraz plebanię. Wprawę w budowaniu ma. Bo budował i dużą plebanię w Dojlidach koło Białegostoku, w której osiedliły się siostry zakonne, i remontował cerkiew i plebanię w Zabłudowie, i w Topilcu nad Narwią wzbogacał Cerkiew o nowe pomieszczenia.

To w jego rozległej parafii, obejmującej dziesięć wsi, znajduje się również Kożyno.

Ksiądz Wysocki niesie posługi religijne, uczy dzieci katechezy, buduje, hoduje razem z matuszką krowy, świnie, ptactwo, sadzi ziemniaki. Kiedy go odwiedziliśmy, skosił właśnie na trzech hektarach trawę. I cieszył się, że udało mu się odzyskać zagarniętą po wojnie przez komunistów ziemię - pięćdziesiąt hektarów.

- I jeszcze byłe więzienie brać pod opiekę?

Ks. Aleksander wyczuwa zwątpienie w moim głosie.

- Moja mama rozdawała biednym chleb, mąkę, ziemniaki - wyjaśnia - i tak już pozostało w domu, że potrzebującym trzeba służyć.

Siostra babci księdza Aleksandra była do wybuchu pierwszej wojny światowej przełożoną monasteru w Wirowie. Wojna wygoniła siostry wraz z sierotami, którymi się opiekowały, do Petersburga. Rewolucjoniści kazali jej wyrzec się służby Bogu. Nie uczyniła tego. Zmarła w więzieniu.

Wracamy do byłego więzienia. Dzięki zabiegom ks. Aleksandra zostało ono już przekazane przez gospodarza terenu, radę gminy w Bielsku Podlaskim, parafii w Klejnikach w wieczyste użytkowanie. Parafia ma za to zapłacić gminie pięćdziesiąt milionów złotych.

Ks. Wysocki chce do zimy przebudować piętro budynku, które jest za niskie i zmienić dach. Potem zająć się dostosowaniem parteru do potrzeb pensjonariuszy i obsługujących ich lekarzy, pielęgniarek, księgowych, kucharzy. Wie, że bez pomocy bractwa i innych organizacji sam z parafianami zadania nie udźwignie. Chciałby, żeby przyszłych

pensjonariuszy obsługiwały między innymi siostry miłosierdzia.

- Do prowadzonego przez katolickie siostry zakonne domu w Białymstoku ustawia się kolejka chętnych - mówi dyrektorka Wojewódzkiego Zespołu Opieki Socjalnej w Białymstoku, **Alicja Kauzc** - podczas gdy w innych czekają nawet wolne miejsca. Ludzie chcą odchodzić w miłości, czułości i bliżej Boga.

Ale nie zechcą tam pójść prawosławni pensjonariusze. Dla nich to obce środowisko. Czasem nawet rozmówić się po polsku nie potrafią, bo całe życie spędzili wśród Białorusinów, prawosławnych. I oni nie mają ani jednego swojego domu opieki społecznej na wschód od Wisły, a przecież to na wschodzie Polski najwięcej jest prawosławnych. W Kożynie nie ma ani jednego katolika, w Klejnikach jedna - sklepowa. Tu będą czuć się u siebie.

Już dziś ks. Wysocki myśli o zbudowaniu im, obok domu, cerkiewki. Na cmentarz upatrzył miejsce wśród brzóz.

- Tego typu domy powstają najczęściej w miastach lub w ich sąsiedztwie. Wtedy bliżej jest lekarz, pielęgniarka, sklep, apteka, czyli tańsze koszty jego prowadzenia. Nie trzeba nikogo i niczego dowozić - zwracam się do ks. Aleksandra.

- Ale są już pielęgniarki z Klejnik, Bielska, Choroszczy. Chcą tu pracować. W starym młynie chcemy piec chleb, bułki, robić makaron. Są do tego chętne kobiety. Musimy tylko odkupić młyn od jego właścicielki, **Marii Ostrowskiej-Dąbrowskiej**. Teraz mieszka w Argentynie. Może zechce przekazać go nam za darmo?



Sufit na pierwszym piętrze jest za niski. Trzeba przebudować poddasze Od lewej stoją: Jan Grygoruk Jan Utko ks. Aleksander Wysocki Barbara Sidoruk i Aleksander Nikitorowicz



W tym młynie miele się mąkę. Można tu też piec chleb

Jedną połowę domu - młyna pani Maria wydzierżawiła. Miejscowi mówią - stąd najlepsza mąka w okolicy.

Może z tego młyna wystarczyłoby chleba i dla wsi. Nie musieliby ludzie wyglądać, kiedy przyjedzie z miasta samochód - sklep z chlebem, cukrem czy makaronem.

Bo tu wsie wyludniają się. Już i sklepów nie opłaca się prowadzić. Tu nawet taki dom opieki mógłby choć trochę powstrzymać wieś przed jej pustoszeniem. Mógłby zacząć obrastać nowymi inicjatywami.

A wschodnia Białostocczyzna jest ziemią niepowtarzalną w skali Europy. Ale żeby utrzymać w niej klimat minionych wieków i jednocześnie nie dopuścić do jej zdziczenia, potrzeba wiele pracy.

I potrzeba inicjatywy, jak chociażby ta. Obowiązkiem naszym, czyli tych, którzy tę ziemię opuścili, jest utrzymywanie jej "przy życiu". Jednocześnie naszym obowiązkiem jest zadbanie o godną starość ludzi samotnych i chorych.

Wiem, że budujemy wiele - cerkwi, plebanii, monasterów. I one są bardzo potrzebne. Ale chyba nie mniej potrzebny jest taki dom, w którym staruszka mogłaby i *zahoworyć po swojemu*, i pójść na służbę do cerkiewki. Bo byłaby ona tuż obok, za tym samym płotem, nie zaś za kilkoma ulicami, czy nawet w innym mieście albo wsi - niedostępna wtedy, gdy jest najbardziej potrzebna.

Już dziś kilka staruszek przychodziło do o. Aleksandra i proponowało część swojej renty przeznaczyć na remont budynku. One najbardziej wiedzą, jak ten dom jest potrzebny.

Dodam jeszcze, że ewangelicko-augsburska społeczność w Polsce, licząca blisko sto tysięcy wiernych, ma siedem domów opieki. A my?

Będziemy informować o potrzebach związanych z powstaniem tego domu. Na pewno ogłosimy w przyszłości akcję np. zbierania mebli do domu. Coraz więcej będzie wśród nas ludzi, którzy zechcą zmienić meble na ładniejsze, modniejsze, czy w odpowiednim kolorze. Stare, zupełnie dobre, niech zamiast do komisu przekażą do Kożyna. To tylko jedna z propozycji.

Podajemy numer konta, nie tylko dla staruszków, którzy chcieliby wpłacać na przyszły dom opieki społecznej.

Parafia prawosławna w Klejnikach Nr 592-136-5 Bank Spółdzielczy w Hajnówce, Oddział w Czyżach z dopiskiem **"Kożyno"**.

Anna Radziukiewicz
Fot. **autorka**

Chcę opowiedzieć o dwóch kobietach. Jedną spotkałam w Tbilisi, kiedy napełniała wyciągnięte dłonie kawałkami chleba. Jednym go wystarczyło, drugim nie. Ale wszyscy odchodzili z talerzem zupy. Był to makaron w prawie przezroczystej wodzie. Tego dnia wydano tysiąc siedemset porcji. Ta kobieta to Mzija Kacadze. Drugą spotkałam w Białymstoku. Mówiła mi, że najważniejszym zadaniem w jej życiu stało się pomaganie innym. I najradośniejszym. To Barbara Sidoruk tak powiedziała. Tak samo jak tamta kobieta z Gruzji.

Z IMPETEM GÓRSKIEGO POTOKU

MZIJA

Dziś syn Mziji miałby 22 lata i byłby o dwa lata młodszy od syna Barbary, córka miałaby lat szesnaście. Mzija żyła dla dzieci i tylko dla nich. Reszta świata jakby nie istniała. Barbara chciała przeżyć dla syna - jedynego i przede wszystkim dla niego. Barbara przeżyła. Dzieci Mziji zginęły - osiem lat temu, w pożarze. Wtedy, gdy było wiadomo, że będą piękne, inteligentne i wybitnie uzdolnione plastycznie. I chociaż już powoli wchodziły w dorosłość, Mzija ich rąk nie chciała wypuszczać ze swoich dłoni. Ciągle była z nimi.

Do tego koszmarnego dnia.

Nie chciała wierzyć, że jej dzieci są martwe. Nie pozwalała pochować ich na cmentarzu. Chciała, by pozostały koło domu. Nie pozwoliła odprawić za nie panichidy. One są żywe - powtarzała. Sama odczuwała dziwny wstyd - za to, że żyje. Więc nie wychodziła ni do ludzi, ni do cerkwi. Zresztą była wtedy niewierząca.

Pewnego dnia do męża, który był wojskowym, powiedziała: - Masz broń. Zabij najpierw mnie. Później zabijesz siebie. I rozpacz odejdzie.

Mąż odmówił.

O tragedii było głośno w całym Tbilisi. Patriarcha **Ilja II** też dowiedział się o rozpaczy i buncie matki. Przyszedł do jej domu. Ludzie nie wierzyli Mziji. Może to był biskup - dopytywali się. To niemożliwe, żeby sam patriarcha...

Mzija rzuciła się wtedy patriarsze do nóg. Tak, pamięta to dobrze. I bardzo dobrze zapamiętała słowa Ilji II.

- Jesteście szczęśliwymi ludźmi - mówił. - Bóg zechciał wziąć wasze dzieci do siebie. One są aniołami. Wolą Bożą jest, żeby pomagały nie tylko wam, ale i innym.

- To było *proroczestwo* patriarchy - mówi dziś Mzija.

Patriarcha nie zostawił kobiety. Zabrał ją do siebie. Zaproponował, by pracowała w archiwum gruzińskiej Cerkwi.

Mzija wyszła do ludzi przyobleczona w czarne szaty. W czerni czuła się najlepiej. To był kolor nastroju jej duszy.

- Nie płacz i nie noś czarnego - po pewnym czasie powiedział do niej patriarcha.

Jak to, przecież to co noszę w sobie i na sobie pozostanie już ze mną do końca życia - pomyślała Mzija.

- Płacząc niepokoisz dzieci. Musisz zrobić dla nich coś, żeby i im było tam dobrze.

- Zrobię wszystko - odpowiedziała Mzija.

- Więc módl się za nie - usłyszała w odpowiedzi.

Modliła się. W ich intencji zakupywała Liturgie święte. Potem spotykała inne matki, których dzieci też umarły lub zginęły. Wojna domowa w Gruzji i wojna w Abchazji coraz bardziej powiększały zastępy matek bez dzieci.

Mzija pytała je: - Co zrobiłyście swoim dzieciom?

- Nic - odpowiadały.

Opowiadała więc, jak ich dzieciom potrzebna jest modlitwa.

Wokół Mziji skupiało się coraz więcej takich matek.

- Dlaczego modlimy się oddzielnie? - zadała pewnego dnia pytanie Mzija. - Módlmy się razem.

Na pierwszą wspólną Liturgię w intencji nieżyjących dzieci przyszło dwadzieścia czy trzydzieści matek. Teraz przychodzi ich cztery setki. Takiego ruchu nigdy nie znała gruzińska Cerkiew w całej swej historii. Liturgie rozpoczynają się o dziewiątej w każdą sobotę. Są odprawiane w patriarszym soborze albo w różnych cerkwiach Tbilisi czy nawet Gruzji, wybranych przez matki. Idą tam, gdzie ich najbardziej oczekują, na przykład do monasteru opiekującego się sierotami, tam, gdzie głoduje dużo ludzi. Wtedy każda matka zanosi nie tylko modlitwę za swoje dziecko, ale i to co może zanieść potrzebującym - buty, ręcznik, spodnie czy garnek ugotowanej fasoli. Bo fasola stała się w Gruzji w latach dziewięćdziesiątych podstawowym daniem, w latach życia w głodzie lub na jego granicy.

Sześć lat temu, kiedy rozpoczynały się wspólne modlitwy w intencji umarłych dzieci, jedna z matek miała sen. Widziała bardzo dużo dzieci - i zupełnie jeszcze małe, i prawie dorosłe. I wszystkie były szczęśliwe. - Z czego tak się cieszycie? - zapytała. - Bo nasze matki przygotowują nam na jutro ucztę - odpowiadały.

Następnego dnia była sobota i jak zwykle Liturgia.

- Czuję, wiem dokładnie, że moim dzieciom jest tam dobrze, że są blisko Boga - mówi Mzija. Po minucie wahania dodaje: - Gdyby teraz ktoś zapytał, czy chcę, żeby moje dzieci wróciły tu na ziemię, odpowiedziałabym - nie chcę. Nie chcę naruszać ich spokoju i szczęścia. Wiem, że wszyscy, którzy nie czują potęgi modlitwy powiedzą o mnie: niespełna rozumu. Ale ja wiem, niech tak będzie, tak jak chce Bóg.

Mzija kieruje pracą archiwum przy patriarchacie i kuchnią. W kuchni, kiedy każdy mógł otrzymać kawałek chleba, wydawano dziennie nawet po pięć tysięcy talerzy zupy. Gdy chleba zabrakło, wiele osób jeszcze długo przychodziło i nie wierzyło, że nie ma ich jedynego kawałka chleba. Mzija wierzy, że chleb będzie. Ale wie też, że jego obecność uzależniona jest teraz od międzynarodowej pomocy humanitarnej, bo cała gruzińska gospodarka jest dokładnie sparaliżowana. Życie od pięciu lat praktycznie bez energii elektrycznej, bez ogrzewania, bez koni, traktorów, a tylko z łopatami, którymi kopie się fragmenty ziemi, nie pozwala na nakarmienie narodu chlebem.

To z tej kolejki po zupę podchodzi do mnie siedemnastolatek i mówi: *Dzień dobry. A ja w proszłom godie był w Polsze, w Hajnowkie.* To był chłopiec ze znanego zespołu "Dariali", laureata hajnowskiego festiwalu. Chłopiec nie uczy się, bo nie ma na to pieniędzy. Nie pracuje, bo nie ma gdzie. Jest z wielodzietnej rodziny. Mówi, że ten talerz zupy to podstawa jego jedzenia, często jedyna. W tym roku znów przyjechał do Hajnówki. Koncertował też w Krakowie i w Warszawie.

W kolejce spotkałam jeszcze byłego oficera, byłą księgową, baletnicę, profe-

sora, aktora. Głód jest bezlitosny. Potrafi złamać dumę wszystkim.

BASIA

Wracam do Białegostoku. Tu, jak mówiłam, spotykam Barbarę Sidoruk. Wszyscy do niej zwracają się: Basia, Basieńka nasza. Barbara jest w zarządzie bractwa św. Mikołaja, utworzonego rok temu przy katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku. Zauważono ją, gdy codziennie przychodziła do cerkwi i zaproponowano, by coś zrobiła. Nie trzeba było jej do tego namawiać, bo pomoc innym już wcześniej stała się pasją jej życia.

Barbara cztery lata temu leżała w stanie bardzo dziwnej agonii, dziwnej, bo nie wiedzieć czemu wydłużającej się do czternastu miesięcy - pół roku pod kroplówką i tyleż samo z nie zaszytym brzuchem - bo codziennie trzeba było z niego coś ściągać, coś w nim naprawiać, obserwować. On zresztą i tak nie chciał się goić, po dwóch operacjach, przeprowadzonych jedna po drugiej w odstępie czterech dni.

Przychodził batiuszka - modlił się, bliscy opłakiwali, znajomi - żegnali się. Niektórzy już się przygotowywali do życia bez kierowniczki Basi, może bez żony Basi. Bo nikt już nie wierzył, że przeżyje. Wierzyła tylko Barbara.

Wtedy powiedziano jej jeszcze o jednej szansie - specjaliście z Krakowa, który być może podjąłby się przeprowadzenia kolejnej operacji, za duże pieniądze.

W czternastym miesiącu leżenia na szpitalnym łóżku modliła się tylko: Boże, zniosę wszystkie największe cierpienia, nawet gdyby mnie krajano na żywo, pozwól tylko przeżyć jeszcze choć kilka lat, dla jedynego syna. I pozwól, Boże, zdobyć pieniądze na operację!

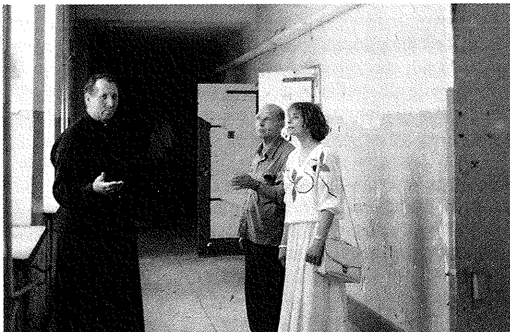
Ciała miała już wtedy bardzo mało. I ono zaczęło się dziwnie zachowywać. Nie czuła łóżka. Było jej lekko. Jakby się unosiła. I nagle stało się coś nieprawdopodobnego, czego nie notowała literatura medyczna. To ciało zaczęło się goić. Zaczęło samo wracać do zdrowia.

- To był cud. Wiem o tym, wiara mnie zbawiła - mówi dziś Barbara.

Wyszła ze szpitala. Ale nie przestała do niego chodzić. Po kilka razy w tygodniu wracała. Nie, nie na badania, nie na zabiegi. Wracała do chorych, nazywanych beznadziejnymi przypadkami. Im zanosiła swoją nadzieję, wiarę, modlitwę, entuzjazm i szczęście. Tak, szczęście. Bo po drugich narodzinach, tak określa czas po cudownym wyzdrowieniu, wszystko jakby w niej się przepaliło i przemieniło, stało się lekkie, piękne i radosne.

Dziś mówi: - Dziękuję Bogu za wszystko. A najbardziej za moje cierpienia, bo życie nigdy nie było dla mnie lekkie. To cierpienia mnie przebudowały. Teraz, gdyby mi ktoś dał skórkę chleba, kubek wody i wyprawił na pustynię, też byłabym szczęśliwa. Bogactwo, sprawy materialne, nie mają żadnego znaczenia. Rano wychodzę na ulicę i widzę świat cudowny. Ludzie wspaniali - każdy coś niesie, dokądś się spieszy, z kimś rozmawia. I czuję, jak ja ich wszystkich kocham. Jestem gotowa im pomagać.





U góry: Mzija Kacadze

Obok: Barbara Sidoruk z ks. Aleksandrem Wysockim i Aleksandrem Nikitorowiczem w budynku dawnej szkoły w Kożynie

- W szpitalu udawało mi się podrywać do życia całe sale - mówi dalej. - Ksiądz rzymskokatolicki prosił mnie: "Pani Basiu, niech pani modli się za nich. Moja modlitwa nic nie znaczy w porównaniu z modlitwą pani". Prosił ją ten sam ksiądz, który cztery lata temu, gdy leżała na tym samym oddziale i miała pierwszą operację, nie dał jej, jedynej, do pocałowania Ewangelii. Bo zauważył, że żegnała się tak jak nauczono ją w dzieciństwie. Niegodna? - pomyślała wtedy. Nie przypominała mu o tamtym zdarzeniu. Ksiądz jej nie pamiętał.

I chodziła jeszcze do hospicjum. Pamięta **Weronikę**. Mówiono: - Nie idź do niej. Nikt z nią nie może porozmawiać. Ona zastygła w bólu. Jest jak skorupa. Poszła. Potem obie płakały. Weronika wylała z siebie wszystko.

- Troski, kłopoty, bóle - czym są? - zastanawia się. - Solą naszego życia, jego urozmaiceniem - odpowiada. Kim byśmy byli bez tego! I idzie pomagać zatroskanym, niespokojnym, obolałym.

Idzie razem ze swoją przyjaciółką, **Anną Samojluk**, do dziewczynki - można by powiedzieć - bez twarzy, bo jej prawdziwa twarz została razem z matką w pożarze. Teraz ma cztery latka i buzię jak jedna czerwona blizna. To Anna ją wypatrzyła i do niej dotarła. Znalazła ją w Kaniukach, u babci. Odwiedzają też drugą dziewczynkę, **Martę**, spod Wysokiego Mazowieckiego, która w czasie komunii starszej siostry wpadła do gara z rosołem. Pośladki i uda zamieniły się w jedną skorupę. Rodzice nie mieli głowy zająć się jej leczeniem. W domu jest dużo dzieci. Basia wie, co to poparzenie. Też miała poparzone ręce i nogi. Cały rok walczyła z bliznami. Teraz chce walczyć z bliznami Marty.

Staruszkom również chce pomagać.

- Nie chcę słyszeć żadnego głosu zwątpienia, że nie udźwigniemy kosztów remontu domu opieki społecznej w Kożynie, domu, z którego pięć lat temu wyprowadzili się więźniowie. Krok po kroku zrobimy wiele. Odremontujemy go - Barbara mówi to jak inżynier budowlany.

I dodaje: - Wszystko można przeżyć i wszystko można zrobić.

Francuz **Guy Gilbert**, który od prawie trzydziestu lat wchodzi w najtrudniejsze sprawy najtrudniejszej młodzieży i pomaga jej z nich się wydobywać, powiedział: "Miłość Boga objawia się przez moc ludzkiego życia. Ma ona impet górskiego potoku. Nic jej nie powstrzyma". Impetu życia Mziji i Basi też nikt nie powstrzyma.

Anna Radziukiewicz

PO WYBUCHU

Świat chce zapomnieć o Czarnobylu. Białorusini nie potrafią. Największa katastrofa ery przemysłowej najbardziej dotknęła Białoruś, chociaż ta ani nie lokowała na swoich terenach elektrowni jądrowych, ani ich nie obsługiwała. Przypadek? Może taki zdarzyć się każdemu. I osamotnienie.

26 kwietnia, 10 lat temu, dwie minuty przed godziną drugą w nocy, wystrzelił w niebo nad czwartym blokiem elektrowni jądrowej w Czarnobylu słup ognia i iskier. Wyleciały fragmenty konstrukcji reaktora i rozpalone do białości kawałki grafitu. Dawka radioaktywności po wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie była 30-40-krotnie mniejsza od tej, jaka wytworzyła się po wybuchu w Czarnobylu.

Ten wybuch zdaje się przyspieszać inny proces - upadek komunistycznego imperium Związku Radzieckiego. I ową samotność Białorusi. Bo komu ma teraz wystawić Białoruś rachunek za to, że na jej teren opadło 70 proc. promieniotwórczych pyłów, że czwarta część jej obszaru to tereny silnie skażone? Ukrainie? Związkowi Radzieckiemu? Ten przecież nie istnieje. Białoruś pozostaje sama ze swoją biedą.

Pozostaje z dwoma milionami ludzi, którzy muszą żyć i pracować na terenach objętych radiacją. Wśród nich pół miliona to dzieci.

Pozostaje ze 131 tysiącami ludzi przesiedlonych, tych, którzy nie mogli ze sobą zabrać ani garnka, ani pluszowego misia, ani koca, bo wszystko skażone. To ludzie z życiorysami przeciętymi katastrofą.

Pozostaje z 400 wsiami, miasteczkami, miastami bez mieszkańców, albo tymi, którzy wybierają śmierć na raty, w opuszczonych wioskach w cieniu reaktora.

Białoruś pozostaje z sześcioma tysiącami kilometrów kwadratowych ziemi, którą katastrofa wyeliminowała z użytku, z 600 zamkniętymi przedszkolami, 95 nieczynnymi szpitalami, z ogromnym deficytem gospodarczym. Bo przecież według najnowszych szacunków straty spowodowane katastrofą stanowią równowartość 235 miliardów dolarów USA, czyli 32 rocznych budżetów Białorusi!

Białoruś pozostaje sama ze stoma tysiącami osób, które likwidowały następstwa katastrofy i teraz skutki radiacji noszą w sobie.

Pozostaje ze swoim cierpieniem, lękiem o to, że w Czarnobylu może dojść do kolejnej katastrofy, o to, że dzieci będą rodziły chore dzieci. Tak, dzieci to jest codzienny lęk.

Zajrzyjmy do Alemanów. To dwieście kilometrów od Czarnobyla. Niewielki deszcz zamienił wieś w radioaktywną. Mieszka tu dwieście dzieci. Czworo spośród nich jest zdrowych. Inne mają wrzody żołądka, choroby serca, wątroby, bóle nóg, raki tarczycy. Są słabe. Muszą jeść żywność pochodzącą ze strefy nieskażonej. Ale jedzą tę z własnej wsi. Bo nie mają wyboru.

Przenieśmy się w rejon Brześcia, opierający się o granicę z Polską. Tu niepokojąco rośnie liczba nowotworów tarczycy. O nich profesor medycyny, **Janusz Nauman** z Kliniki Endokrynologii Akademii Medycznej w Warszawie, mówi, że są to raki brodawkowate o dużej agresywności, które już w okresie rozpoznania u ponad połowy chorych powodują zmiany w węzłach chłonnych lub innych narządach. Nimi zagrożone są szczególnie dzieci. Młode bowiem komórki tarczycy dzieci - wyjaśnia profesor - są znacznie bardziej wrażliwe na promieniowanie niż osób dorosłych. Profesor podaje, że obecnie na Ukrainie wśród dzieci do piętnastego roku życia notuje się dwudziestokrotny przyrost zachorowań na raka, na Białorusi - aż osiemdziesięciokrotny. Prof. **Michail Slemniow**, konsul generalny Republiki Białoruś w Polsce, mówi o dwustukrotnym wzroście zachorowań białoruskich dzieci na choroby tarczycy.

Niepokój, lęk - jak żyć w poczarnobylskiej rzeczywistości? Gdy energia nuklearna jest niewidoczna, podstępna, tajemnicza, gdy specjaliści mówią, że promieniowanie nie zmniejszy się przez sto lat? Niektórzy nie wytrzymują - popełniają samobójstwa. Pojawia się inne zagrożenie - obciążeń psychicznych. Siedem lat po wybuchu holenderski uczony, prof. **Havenaar**, przebadał wielu ludzi z Homla, przysypanego deszczem radioaktywnego pyłu i Tweru, do którego pył nie dotarł. Ci z Homla byli subiektywnie pięć razy ciężej chorzy niż ci z Tweru. - Oni są chorzy, ale na co innego niż sądzą - skomentował profesor. - Ich dusze są chore ze strachu.

Leczyć więc trzeba tarczyce, alergie, serca, systemy odpornościowe, a tym samym dusze ze strachu.

Dr **Eugeniusz Szmerko** z Mińska czterdzieści lat temu był studentem chemii jądrowej i komsomolcem. Jedno i drugie pasowało, by wysłać go, wraz z tysiącem innych "ochotników", do likwidowania w 1957 roku awarii elektrowni jądrowej w zamkniętym mieście za Uralem, opatrzonym kryptonimem "Czelabińsk 40", w którym wyprodukowano pierwszą w Związku Radzieckim bombę jądrową.

Potem były pobyty w szpitalach - jeden, drugi, trzeci. Pogrzeby kolegów. Szmerko postanawia sam siebie ratować. Zmienia studia. Idzie na medycynę. Wgłębia się w tajniki zapomnianych w Zawiązku Radzieckim metod leczenia - w ziołolecznictwo. Interesuje się siłami obronnymi organizmu, systemem immunologicznym. Wydaje sześć książek o ziołolecznictwie. Pisze półtorej setki artykułów na ten temat, publikowanych również w specjalistycznej prasie zachodniej. Katastrofa w Czarnobylu już go nie zaskakuje. W czasie wybuchu ma za sobą trzydziestoletnie doświadczenie w opracowywaniu metod walki ze skutkami promieniowania. Wie jak zachowywali się po Hiroszimie Japończycy - uciekali do zasobów morza, do wodorostów i ryb.

Ale świat radziecki i poradziecki jeszcze woli wierzyć energii jądrowej, a nie ziołom doktora Szmerki. Jego metody kojarzy z zabobonami.

W 1993 roku mieszkaniec stolicy Białorusi spotyka innego Białorusina, z Grabowca, wsi położonej w Polsce, niemal sąsiadującej z najwspanialszą puszczą Europy - Białowieską. To był **Sergiusz Niczyporuk**. Na Białoruś przyjeżdżał w interesach. Ale jako przewodniczący rady gminy w Dubiczach Cerkiewnych ciągle miał świadomość, że ziemia, na której mieszka, to nieodkryty przez Europejczyków skarb terenów mało skażonych przez cywilizację. Tak chciałby tu zaprosić wielu - przyjeżdżajcie, chłońcie piękno puszczy, nabierajcie sił, zdrowia.

Zaprosił więc doktora Szmerkę, a wraz z nim małych Białorusinów, nazywanych dziećmi Czarnobyla. Wszystkich ulokował w szkole, do której dzieci już nie chodziły od lat kilku, bo tu wsie starzeją się, a czasem całe wymierają. W Starzynie za płotem szkoły rozciągała się puszcza. Wokół - na łąkach, polach, w lasach - pełno ziół. Żywność zdrowa, powietrze czyste. Tam na Białorusi gleba jest chora, dodatkowo skażona przez próby jądrowe przeprowadzane na pińskich błotach i przez wszechwładną chemię.

- Chorą ziemię człowiek musi odchorować - mówi Eugeniusz Szmerko. - I swoją głupotę również.

Tu nikt już doktorowi Szmerko nie przeszkadza w leczeniu dzieci swoją metodą. Ten chirurg, położnik i pediatra w jednej osobie, tytan pracy, człowiek o niespożytej energii, zaprasza do współpracy jeszcze kilku lekarzy z pobliskich miejscowości. Zbiera z dziećmi zioła. Robi im nalewki, masaże, inhalacje, okłady. Ma czworo dzieci na granicy białaczki. Dwadzieścia cztery dni wypełniają dzieciom oprócz leczenia zabawy, wycieczki, spotkania. I cieszy się doktor, że jego podopieczni mogą być leczeni niedaleko swych rodzinnych domów. Wyjazdy do Włoch czy Hiszpanii, z których przedtem niektóre korzystały, mogły narażać dzieci na ostre słońce, do którego nie są przyzwyczajone, a które, zdaniem doktora, może przyspieszyć procesy nowotworowe, zaś duża ilość cytrusów pogłębić astmę czy alergię. Tam dzieci, rozrzucone po rodzinach, w obcym środowisku, bez znajomości języka, tęskniły za swymi domami. Wracały umęczone podróżą.

Wokół doktora Szmerki skupiło się wielu przyjaciół - duchowni - **Grzegorz Sosna** z Ryboł, **Witalis Gawryluk** z matuszką **Walentyną** z Hajnówki, poseł **Stanisław Maliszewski**. Z całą serdecznością odniósł się do dzieci prof. **Andrzej Stelmachowski**, szef Wspólnoty Polskiej. Dzieci i ich opiekunów gościł arcybiskup diecezji białostocko-gdańskiej **Sawa** i wspomógł ich finansowo. Tym dzieciom była potrzebna pomoc nie tylko medyczna. Duchowa również. Bywało, że w całej grupie tylko jedna dziewczynka umiała się przeżegnać. Pod koniec pobytu - wszyscy. I wszyscy z zapałem malowali cerkwie i krzyże.

Przed wyjazdem do Starzyny dzieci były badane w laboratorium immunologii i radiologii Ministerstwa Zdrowia Białorusi. Oto obraz jednej z grup: na 63 dzieci 56 miało naruszony system immunologiczny.



Dzieci Czarnobyla, wraz z doktorem Szmerką, odwiedziły arcybiskupa białostocko-gdańskiego Sawę

Po powrocie znów badania. Bardzo dokładne. Wyniki niewiarygodne. Niemal wszystkie dzieci zdrowe! Sytuacja powtarza się przy następnych turnusach. Dr Szmerko chciałby jeszcze badania powtórzyć w klinice na Górnym Śląsku. Tam jest stosowna aparatura.

Sergiusz Niczyporuk chce więcej.

Żeby Starzyna była otwarta przez cały rok, nie tylko latem.

Żeby leczyły się w niej nie tylko dzieci Czarnobyla, ale i dzieci Śląska, Zagłębia Ruhry i innych skażonych części Europy i te, które tej pomocy potrzebują.

Żeby obok Starzyny wyrosły dwa inne ośrodki - trzy kilometry dalej we wsi Policzna i jeszcze w Grabowcu. Tam też są szkoły - opuszczone, bo nie ma uczniów. Niech więc zajmują je dzieci - kuracjusze.

Sergiusz Niczyporuk szuka przez cały rok gospodarza tych ośrodków, bo wie, że na dłuższą metę nie da się ich pro- wadzić społecznie, tak jak dotychczas. Znajduje - jak określa - człowieka z sercem i takiego, który ma za co żyć. **Wiktor Lemiesz** jest właścicielem sieci sklepów. Lemiesz zakłada spółkę "ECO-FIT" (tel. 540-790) i przejmuje byłą szkołę. Remontuje ją. Chce, by koszt pobytu tu dziecka wraz z leczeniem był nadal mniejszy, niż gdzie indziej sam odpoczynek. (W ubiegłym roku dzień jednego dziecka kosztował tu czterysta tysięcy złotych).

Czego oczekuje?

Najbardziej tego, żeby rodzice dowiadywali się, że tu zostanie im wskazana droga ratowania ich dzieci.

Dotychczas 150 białoruskich dzieci powracało w Starzynie i okolicach do zdrowia. Sergiusz Niczyporuk szacuje, że sama Starzyna mogłaby przyjąć 500 dzieci, ale w ciągu całego roku.

Białostocczyzna już na początku lat dziewięćdziesiątych otworzyła się na nieszczęścia dzieci Czarnobyla. Przez prawosławną parafię Wszystkich Świętych w Białymstoku przewijało się każdego lata po tysiąc - tysiąc pięćset dzieci. Akcją, we współpracy z innymi parafiami, kierował niezastąpiony ks. **Aleksander Chilimoniuk**. Dzieciom pomógł, ale jego organizm nie wytrzymał nadmiernego stresu.

Na drugim końcu Polski, we Wrocławskiem, gdzie w rozproszeniu mieszka garstka prawosławnych, od 1991 roku są organizowane obozy dla dzieci Czarnobyla. Dotychczas w ośrodku należącym do Kościoła prawosławnego w Cieplicach przyjęto 350 dzieci. Tam mają piękny dom, góry, wodę, klimat uzdrowiskowej miejscowości, lekarzy, księży, opiekunów, świeże ogórki, pomidory, jajka, ziemniaki - zbierane wśród wiernych prawosławnych parafii i pomoc od przyjaciół z Niemiec - z HEKS i katolickiej parafii z Böblingen koło Stuttgardu.

- Ta pomoc jest bardzo znacząca - mówi główny organizator akcji, biskup prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej, **Jeremiasz**.

Najbardziej doświadczona skutkami największej katastrofy ery przemysłowej Białoruś, na wiedeńskiej konferencji dotyczącej Czarnobyla zaproponowała, by państwa odpowiadały za szkody dokonane w środowisku naturalnym na terenie sąsiednich krajów - by te zasady regulowały normy prawa międzynarodowego. Zaproponowała też, by utworzyć fundusz międzynarodowy, do którego środki byłyby gromadzone przez korporacje budujące atomowe elektrownie, z myślą o wykorzystaniu ich w wypadkach awarii.

Białoruś nie chce być sama ze swoim nieszczęściem.

Anna Radziukiewicz

"Znaczenie ekumenicznego dialogu chrześcijan Polski i Rosji w budowie dobrych stosunków między obu narodami" - to temat zorganizowanej przez Unię Chrześcijańsko-Społeczną "Akcja Ekumeniczna" i Fundację Ekumeniczną "Tolerancja" spotkania okrągłego stołu, które miało miejsce piątego czerwca w Warszawie. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Patriarchatu Moskiewskiego: zastępca przewodniczącego Oddziału Kontaktów Zewnętrznych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej o. Wiktor Petluczenko i kierujący sekcją kontaktów z Kościołem rzymskokatolickim o. Gieorgij Zablicew. Ze strony polskiej uczestniczyło wiele znanych osób ze świata polityki, kultury, publicystów.

Zainteresowanie spotkaniem polskiej prasy, radia i telewizji świadczyć może o stopniowej zmianie postawy polskich elit wobec ważnego elementu polskiej polityki zagranicznej - stosunku z sąsiednimi państwami na wschodzie. W stosunkach tych, w ostatnich latach, nad interesami naszego państwa przeważał antyrosyjski kompleks. Często we wzajemnych polsko-rosyjskich relacjach, wbrew interesom obu państw, dominował - oparty na stereotypie, podsycany wzajemnymi urazami i nacjonalistyczną retoryką - duch rewanżu. Dopiero stwierdzenia polityków zachodnioeuropejskich, podkreślających, że tempo integracji Polski ze strukturami europejskimi w sposób oczywisty zależeć będzie od umiejętności kształtowania przez Polskę partnerskich stosunków z Rosją, Ukrainą, Białorusią, zmusiło część polityków do głębszej refleksji nad stanowczym

O KOLIZJACH NASZYCH STOSUNKÓW

II Sobór Watykański - przypomniał podczas konferencji o. **Gieorgij Zablicew** - nazwał nasze Kościoły "Kościołami - Siostrami", zaś papież **Paweł VI** poszerzył to określenie: "Kościoły - Siostry przebywające niemal w całkowitej wspólnocie". Niedawno papież **Jan Paweł II** podkreślił, iż nie jest to zwykła formułka ekumenicznej grzeczności, ale głębokie pojęcie eklezjologiczne. I chociaż stwierdzenie "niemal w całkowitej wspólnocie" wydaje się zbyt optymistyczne, to jednak istniejące atrybuty jedności powinny inspirować nasze Kościoły do "wzajemnego poszanowania i miłości", zaś wszelkie wynikłe problemy należy rozwiązywać "po siostrzanemu", w duchu chrześcijańskiej miłości. Ta myśl przewodnia przyświeca również dokumentowi wydanemu w 1992 roku przez komisję "Pro Russia", traktującemu o ogólnych zasadach i praktycznych normach działalności ewangelizacyjnej Kościoła katolickiego w Rosji i innych państwach WNP. Dokument ten podkreśla, że "działalność Kościoła katolickiego na obszarze WNP obecnie bardziej niż kiedykolwiek powinna mieć ekumeniczny charakter", powinna sprzyjać dialogowi z prawosławnymi. Dlatego prozelityzm "całkowicie zaprzecza apostołowaniu" i jest niedopuszczalny. Do obowiązków biskupów katolickich należy informowanie kierownictwa Cerkwi rosyjskiej o wszystkich poczynaniach, zwłaszcza zakładaniu nowych parafii rzymskokatolickich. Pomimo że tych instrukcji katoliccy administratorzy na terenie Rosji nie wykonywali, sam dokument Cerkiew przyjęła pozytywnie. Ale oto następny dokument opublikowany w tymże roku przez Kongregację do spraw Wiary, na czele której stoi kardynał **Ratzinger**, "Posłanie do biskupów Kościoła katolickiego o niektórych aspektach rozumienia Kościoła jako communio", wprawił w zakłopotanie prawosławnych teologów. Szczególnie jego piąty rozdział "Kościelne komunikowanie się a ekumenizm". Stwierdza się w nim, że Kościoły nie podlegające jurysdykcji Watykanu są jak gdyby "zranione", niepełnowartościowe. Prawosławni teologowie odebrali to stwierdzenie jako zaprzeczenie pojęcia "Kościoły - Siostry", gdyż według Ratzingera, prawosławna Cerkiew - Siostra jest "zraniona" i chora. Oprócz tego dalej stwierdza się, że celem ekumenizmu jest uznanie przez wszystkich chrześcijan "odwiecznego prymatu Piotra w jego następcach, biskupach rzymskich". Zrozumiałe, że prawosławni mogą akceptować ideę prymatu tylko w znaczeniu okazywania szacunku, ale w żadnym innym.

Usiłowania Kościoła rzymskokatolickiego, aby ideę ekumenizmu uzasadniać właśnie poprzez ideę prymatu, zawsze wywoływało zakłopotanie teologów prawosławnych. Usiłowania te można prześledzić również w niedawno opublikowanej encyklice "Niechaj wszyscy będą jedno". W niej idea prymatu jest odnoszona do czasów apostolskich. Twierdzi się, iż rozwój Kościoła "w ówczesnej oikumene następował wokół Piotra i Jedenastu". I dalej: "Jedność Kościoła w okresie pierwszego tysiąclecia trwała w tych samych strukturach poprzez biskupów, spadkobierców apostolskich znajdujących się w łączności z biskupem Rzymu". I w końcu wysnuwa się wniosek: "Jeśli obecnie, w końcu drugiego tysiąclecia, spróbujemy przywrócić pełnię łączności, powinniśmy zwrócić się właśnie ku tamtej strukturze jedności". Oczywiście mowa o jedności strukturalnej na czele z następcą Piotra jako naczelnym strażnikiem jedności.

Jednakże nieco dalej oznajmia się, że poszukiwanie jedności powinno bazować na zasadzie "Kościołów - Sióstr". Czytamy: "Z łaski Bożej nasze Kościoły ponownie uznały siebie nawzajem za siostry, pomimo trudności istniejących między nimi w przeszłości. Jeśli obecnie, na progu trzeciego tysiąclecia, pragniemy przywrócenia pełni łączności, do urzeczywistnienia tej właśnie jedności powinniśmy dążyć i na niej się opierać".

Prawosławny teolog stwierdza tu zasadniczą sprzeczność: na czym powinno opierać się poszukiwanie jedności? Czy na idei prymatu papieża, czy też na idei "Kościołów - Sióstr"? W prawosławnej bowiem świadomości obie te idee wzajemnie się wykluczają. Drogą sofistycznych wybiegów nie możemy stwarzać wrażenia, że między tymi koncepcjami nie istnieje fundamentalna sprzeczność. Inaczej będziemy mieli przeciwko sobie

stwierdzeniem Jerzego Giedroycia "Polska nie ma polityki wschodniej".

Budowa dobrych, partnerskich układów z sąsiadami to zadanie nie tylko polityków. W sposób oczywisty wpływają na nie relacje między ludźmi, a te z kolei zależą od wzajemnego stosunku do narodowych tradycji, kultury i religii Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Rosjan. W tym kontekście szczególne znaczenie mają stosunki między Kościołem prawosławnym i katolickim. Przejście od rywalizacji, chęci podporządkowania wyznawców jednego Kościoła jurysdykcyjnym strukturom drugiego (uniatyzm jest negatywnym przykładem takiej postawy) może w istotny sposób wpłynąć na przezwyciężenie istniejących uprzedzeń i niechęci. By jednak mogły następować pozytywne zmiany, potrzebny jest dialog, wzajemne kontakty. W ich organizowaniu, co podkreślano w czasie spotkania, ważną rolę mogą i powinny pełnić organizacje i środowiska zainteresowane ekumenicznym dialogiem. Do takiego dialogu Rosyjska Cerkiew Prawosławna, jak stwierdził o. Wiktor Petluczenko, jest gotowa. I chociaż delegaci Moskiewskiego Patriarchatu nie formułowali żadnych warunków wstępnych, to taki warunek niewątpliwie istnieje. Jest nim, jak określił ks. prof. Wacław Hryniewicz, "wyzbycie się iluzji nawrócenia Rosji na katolicyzm".

Dobrze się stało, że UChS, posiadający wieloletnie doświadczenia w kontaktach z Rosyjską Cerkwią Prawosławną, kontynuuje współpracę z prawosławnymi Rosji w zmienionych warunkach. Eugeniusz Czykwin

całą pełnię prawosławnej tradycji. Rozumiemy, że prymat papieża już dawno stał się częścią tradycji Kościoła rzymskokatolickiego i ważnym elementem kościelnej samoidentyfikacji. Przed nami jeszcze długa droga poznania i wyjaśnienia dzielących nas w eklezjologii i soteriologii problemów. Dlatego w obecnej sytuacji jedynym racjonalnym wyjściem wydaje się przeniesienie pojawiających się między nami problemów na płaszczyznę chrześcijańskiej etyki. I tu pojęcie "Kościołów - Sióstr" może okazać się niezwykle pomocne. Przy sposobności warto przypomnieć, iż o naszych Kościołach jako o siostrach jeszcze długo przed II Soborem Watykańskim mówił metropolita kijowski **Platon (Gorodecki)**, porównując je z dwiema rodzonymi siostrami, wplątanymi na nieszczęście w zwadę, którą można i należy przezwyciężyć.

Mimo zastrzeżeń, kierownictwo Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej ostatnie dokumenty Watykanu - stwierdził o. Gieorgij - oceniło pozytywnie. Stwierdził to patriarcha moskiewski i Wszechrusi **Aleksy II** w wywiadzie dla "Il Renio". Jednocześnie zauważył, iż niektóre momenty w posłaniu apostolskim "Światło ze Wschodu" wymagają uściśleń. Tak oto słowa papieża Jana Pawła II o nowej ewangelizacji jako "wspólnym wyzwaniu Rzymu, Konstantynopola i Moskwy" należy stosować w życiu z wielkim taktem i ostrożnością, bowiem jak dowiodła historia Rosji, misjonerskie oddziaływanie ze strony Zachodu w czasach politycznej niestabilności i wstrząsów społecznych nigdy nie zaowocowało pozytywnym rezultatem i w końcowym efekcie jedynie pogarszało wzajemne stosunki prawosławia z zachodnim chrześcijaństwem. Ewangelizacja bez liczenia się z tradycją kraju, bez znajomości konkretnej sytuacji, bez kontaktów z lokalnym Kościołem nieuchronnie będzie prowadzić na rozdroża, a nie do jedności w Chrystusie. Po dwóch, trzech latach takiej "ewangelizacji" można zburzyć cały ekumeniczny gmach, nad którym pracowano na przestrzeni kilku dziesięcioleci.

Mówiąc o Kościołach unickich jako o "wykazujących gorliwość świadczoną w stopniu odpowiadającym dojrzałości duchowej tych czasów" ("Światło ze Wschodu"), czy nie stawia ich papież za przykład wszystkim wiernym, "nie wykazującym gorliwości"? W jaki sposób pogodzić ten passus ze wspólnym oświadczeniem Komisji Mieszanej do spraw Prawosławno-Katolickiego Dialogu, które zostało przyjęte w 1995 r. w Balamand i które jednoznacznie potępia unię jako metodę osiągania jedności chrześcijan?

W swym wywiadzie dla "Il Renio" patriarcha poruszył także sprawę zbliżającego się jubileuszu unii brzeskiej. Zaznaczył, iż samo jej zawarcie 400 lat temu można traktować jedynie jako fakt dokonany. Całkiem inna sprawa to ocena nadchodzącego jubileuszu. Jeśli zostanie odebrany jako powód do skruchy i potraktowany jako lekcja dana przez historię - może sprzyjać jedności. Jeżeli będzie wykorzystany dla wysławiania unii, co z gruntu przeczy wspólnym prawosławno-katolickim oświadczeniom we Freisingu i Balamand - jedynie zwiększy napięcie w naszych stosunkach.

O. Gieorgij ustosunkował się także do kilku zagadnień poruszanych w liście apostolskim poświęconym 400-leciu unii brzeskiej, który wśród prawosławnych w Rosji wywołał konsternację. List ocenia ją jako kamień milowy ekumenizmu. Czytamy w nim m.in.: "Zastanawiając się nad aktem unii brzeskiej, zapytajmy siebie, jakie znaczenie ma obecnie to wydarzenie? Stało się ono istotne dla całego procesu ekumenizmu". Z naszego punktu widzenia, jeśli już unia brzeska miała znaczenie w procesie ekumenizmu, to negatywne, antyekumeniczne. Wprowadzana była bowiem przemocą i przyniosła prawosławnym wiele nieszczęść i cierpień. W liście jest wysławiany arcybiskup Josafat Kuncewicz, który w pamięci prawosławnych zapisał się jako fanatyk i zbrodniarz, realizujący politykę narodowego i religijnego pognębienia narodu białoruskiego, za co zyskał przydomek "diabła i łapiducha". W liście apostolskim tenże Kuncewicz został ukazany jako ofiara "niezrozumienia i sprzeciwu", za co został "uświęcony niewiędnącym wieńcem wiekuistej chwały". Wszystko to wywołuje, delikatnie mówiąc, zakłopotanie.

Tym bardziej - kontynuuje o. Gieorgij - że Kościół grekokatolicki teraz wcale nie tai swoich roszczeń do tradycyjnie prawosławnych regionów wschodniej Ukrainy: unickie parafie działają w Jałcie i Sewastopolu, powstają kaplice w obwodzie chmielnickim i Donbasie, już trzy gminy grekokatolickie istnieją w Kijowie, opracowywany jest projekt budowy katedry grekokatolickiej w tym historycznym centrum prawosławia.

Niepokój prawosławnych wywołały również postanowienia niedawno odbytego synodu biskupów grekokatolickich w Rzymie, według których w ramach ustanowienia Kijowsko-Halickiego Patriarchatu przewiduje się erygowanie metropolii na Zakarpaciu, na Białorusi. Grekokatolickki arcybiskup **Andrej Sapelak** w wywiadzie dla "Wiruju" powiedział: "Teraz Jego Eminencja będzie rozsyłać swoich biskupów, patriarchalnych egzarchów. Przede wszystkim patriarchalny egzarcha w Kijowie będzie

ciąg dalszy na str. 14

O KOLIZJACH NASZYCH STOSUNKÓW

ciąg dalszy ze str. 13

miał pomocników, obejmie swoją jurysdykcją całą Ukrainę. Potem również zagranicę". Zakończenie tego wywiadu zawiera głęboki sens symboliczny: "Teraz powiadają «Rzym-Konstantynopol - -Moskwa», a w przyszłości będą mówić: «Rzym-Kijów»" ("Wiruju" z 28 listopada 1995 r.). Zrozumiałe, że takie działania i oświadczenia grekokatolików nie sprzyjają wzajemnemu porozumieniu pomiędzy naszymi Kościołami.

Oczywiście - podkreśla o. Gieorgij - nasze Kościoły wspólnie mogłyby wiele zdziałać w przededniu wielkiego jubileuszu 2000 - lecia przyjścia na świat Chrystusa Zbawiciela. W swym niedawnym apelu do słuchaczy "Radia Watykańskiego" patriarcha moskiewski i Wszechrusi podkreślił: "Zbliżający się wielki jubileusz nawołuje chrześcijan do odnowienia całego układu życia duchowego, do umacniania wiary i jej świadectwa, do nowej gorliwości w dziele miłosierdzia, prawdy, wiary, miłości i pokoju (2 Tm 2,22). Bardzo istotne są również nowe wysiłki Kościołów w tworzeniu jedności chrześcijan, nowego otwarcia w dialogu międzywyznaniowym". W tym miejscu wypada przypomnieć także słowa papieża Jana Pawła II z encykliki poświęconej zbliżającemu się trzeciemu tysiącleciu: "W te ostatnie lata drugiego tysiąclecia Kościół powinien szczególnie gorliwie upraszać Świętego Ducha, błagając o łaskę jedności chrześcijan (...) Oczekuje się od nas, abyśmy przyczyniali się do zesłania tego daru". Jest to szczególnie aktualne w stosunkach pomiędzy katolikami i prawosławnymi Polski i Rosji. Potrzebne jest nam zwłaszcza to, co apostoł Paweł nazywał miłością nieobłudną, która *cierpliwa jest, łaskawa jest (...) nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego* (1 Kor 13,4) i bez której wszelkie, najbardziej urokliwe deklaracje ekumeniczne mogą stać się *miedzią błyszczącą albo cymbałem brzmiącym* (1 Kor 13,1). Będziemy więc w myśl nakazu apostolskiego *starać się posiąść miłość* (Kor 14,1) - podkreślił w zakończeniu wystąpienia o. Gieorgij - by w duchu miłości rozwiązywać wszystkie skomplikowane kolizje naszych obustronnych stosunków. **(mh)**

TE DEUM UNII

Główne uroczystości 400-lecia Unii Brzeskiej, organizowane przez Kościół rzymskokatolicki w Polsce, odbyły się 11 czerwca w Pratulinie. Ludność tych nadbużańskich okolic przez blisko siedemset lat wyznawała prawosławie, a w następstwie tzw. synodu brzeskiego zmuszona została do przyjęcia katolicyzmu w jego unickim wariancie.

W styczniu 1874 roku, gdy rząd carski usiłował na tych terenach przywrócić prawosławie, obok pratulińskiej unickiej cerkwi zginęło, zastrzelonych przez Kozaków, trzynastu mieszkańców tej parafii broniących swojej cerkwi. Oto ich nazwiska: Wincenty Lewoniuk, Daniel Karmasz, Łukasz Bojko, Bartłomiej Osypiuk, Onufry Wasiluk, Filip Kiryluk, Konstanty Boyczuk, Nikita Gryciuk, Ignacy Franczuk, Jan Andrzejuk, Konstanty Łukaszuk, Maksym Hawryluk, Michał Wawrzyszuk.

Dziękczynne Te Deum "za 400 lat Unii Brzeskiej" oraz "modlitwy za beatyfikacje Wincentego Lewoniuka i jego 12 towarzyszy" były głównym motywem uroczystości, w której wzięło udział 74 biskupów polskich z prymasem **Józefem Glempem** na czele.

W imieniu papieża **Jana Pawła II** do uczestników specjalny telegram skierował watykański sekretarz stanu kardynał **Angelo Sodano**.

Rozpoczynając uroczystości biskup siedlecki **Jan Nowak**, przywołując słowa modlitwy Chrystusa "Ojcze spraw, aby byli jedno" (J 17,20) powiedział: *Ta modlitwa Chrystusa za Kościół wydaje stale owoce jedności. W 1596 roku w Rzeczypospolitej takim owocem modlitwy Chrystusa za jedność Kościoła była Unia Brzeska. Przywróciła ona jedność Kościoła prawosławnego z Kościołem rzymskokatolickim i dała początek Kościołowi unickiemu.*

Sposób widzenia problemu jedności Kościoła przez hierarchę przypomina anegdotę opowiadaną przez niemieckich protestantów. Na pytanie: »Ile jest w waszym mieście Kościołów?« pada odpowiedź: »Było dwa, ale ostatnio się połączyły i są trzy«. Mówiąc zaś o pratulińskich męczennikach ks. biskup stwierdził, iż dzięki ich ofierze *ocalała wiara i mogła dojrzeć tożsamość narodowa.*

Wojewoda bialskopodlaski **Tadeusz Korszeń** uznał unię brzeską za *wiekopomną próbę zjednoczenia chrześcijan*, z którego to aktu *zasłynęła* Rzeczpospolita.

Uroczystości w Pratulinie zmuszają do refleksji. Niewątpliwie tragiczne wydarzenia drugiej połowy dziewiętnastego wieku, śmierć niewinnych ludzi zasługuje na pamięć i szacunek. Jeśli jednak *męczennicy ci są szczególnie pięknym owocem Unii Brzeskiej*, to nie możemy przecież zapomnieć o tych wszystkich, którzy zostali zabici broniąc swej prawosławnej wiary przed narzuconą im unią. Tymczasem nikt z przemawiających ani słowem nie wspomniał o tragicznych skutkach unii dla "siostrzanego Kościoła" - jak obecnie Kościół rzymskokatolicki określa Kościół prawosławny - ani o jej bezpośrednim wpływie na upadek państwa polskiego. Czy reprezentujący rząd Rzeczypospolitej Polskiej wojewoda Korszeń z równą gorliwością będzie upraszał o kanonizację prawosławnych obywateli z terenu jego województwa, którzy oddali swe życie broniąc wiary prawosławnej zarówno w czasie wprowadzania unii, jak i tych z pierwszej połowy dwudziestego wieku? Prawosławna, ruska - jak wówczas określano ludność okolic Pratulina w wyniku unii odeszła nie tylko od wiary swych ojców, ale utraciła też swój język, kulturę, narodowe tradycje. Czy rzeczywiście jest to powód do dziękczynnego Te Deum? Jaka byłaby reakcja polskich biskupów, gdyby to część, wyznająca katolicyzm, ludności polskiej, została zmuszona do przejścia na prawosławie, a następnie zruszczona? Czy to też byłoby *dojrzewanie tożsamości narodowej*?

W swej homilii arcybiskup obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, **Jan Martyniak**, zapewnił, że *my tu nie świętujemy przeciwko prawosławnym.* Jak jednak prawosławni mają oceniać bezkrytyczne gloryfikowanie aktu, który był jedną z najtragiczniejszych kart w historii naszego Kościoła?

Eugeniusz Czykwin

UNIJNA NAUKA

Trzeba na początku powiedzieć, że Hanna Dylągowa należy do tych nielicznych osób ze środowiska katolickiego, które mają odwagę pisać prawdę o skutkach unii brzeskiej. Unia miast zlikwidować podziały w chrześcijaństwie, pogłębiła je przez rozbicie jedności Cerkwi prawosławnej. Przyczyniła się także do pogłębienia podziałów narodowościowych i społecznych. Dała ludziom nie miłość, a nienawiść.

Takie wnioski Hanna Dylągowa formułuje w zakończeniu swojej książki **"Dzieje unii brzeskiej"**. Ale nic ponad to. Na ponad dwustu stronach, traktujących o przyczynach zawarcia unii, jej rozwoju terytorialnym, istnieniu w Rzeczypospolitej i pod zaborami, o powrocie unitów do prawosławia są powtarzane od dawna przyjęte przez naukę katolicką i unijną założenia. Tak więc i wedle Hanny Dylągowej zawarcie unii było dobrowolne, odejście od niej nie narażało na żadne konsekwencje, polityka Rzeczypospolitej była tolerancyjna. Na tym tle brutalne rządy rosyjskie, stosujące przemoc, itd.

Autorka dużą część książki poświęca historii unitów z diecezji chełmskiej w XIX wieku i wypadkom w Pratulinie i Drelowie, gdzie w 1874 r. od kul carskich żołnierzy zginęli unici. Praca Hanny Dylągowej jest jakby zakończeniem przygotowań do ich kanonizacji. Już biskup diecezji podlaskiej, **Henryk Przeździecki**, w okresie międzywojennym postanowił przeprowadzić proces beatyfikacyjny "męczenników podlaskich" (nawiasem mówiąc biskup Przeździecki był przed wojną inicjatorem tzw. neounii, czyli nawracania siłą prawosławnych na Podlasiu na unię. Nie dało to wielkich rezultatów, ale przyniosło wiele cierpień). Proces w diecezji zakończył się w 1965 roku, potem akta zostały przesłane do Rzymu. *Okazało się jednak* - pisze autorka - *że dla dobra sprawy trzeba przedstawić sytuację unitów na szerokim tle historycznym od początku Unii w Brześciu aż po czasy ich męczeństwa. Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Jan Mazur, ordynariusz podlaski, o napisanie opracowania historycznego (Positio historica) poprosił niżej podpisaną. Praca została przyjęta, a następnie przetłumaczona na język włoski i przekazana w 1994 r. Ojcu Świętemu oraz Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych w Watykanie.*

Biskup Mazur powołał Stowarzyszenie Pamięci Unitów Podlaskich "Martyrium". W prace dokumentujące męczeństwo unitów zaangażowano mnóstwo naukowców, studentów, archiwistów, nawet samego prof. **Jerzego Skowronka** (badał archiwa paryskie). W każdym bądź razie jest już wszystko gotowe do kanonizacji trzynastu unitów z Podlasia.

Jakby nie patrzeć, byli ofiarami unii zawartej w Brześciu w 1596 roku. Nie pierwszymi.

Pierwszą męczeńską śmierć z powodu unii poniósł w lochach zamku na Malborku Grek **Nikifor**, egzarcha patriarchy konstantynopolitańskiego. To dzięki niemu i księciu **Ostrogskiemu** udało się zorganizować i przeprowadzić w Brześciu sobór antyunijny. Przy prawosławiu pozostali dwaj biskupi. To pozwoliło zachować prawosławie (urzędowo skasowane) na terenach Rzeczypospolitej. Nikifor za swoją działalność w Brześciu zapłacił sądem na Sejmie w Warszawie w 1597 roku i śmiercią w Malborku. Unicki metropolita **Hipacy Pociej**, pobożny mąż, na wieść o śmierci egzarchy pisał do **Lwa Sapiehy**: "Zdechł na Malborku".

Dziwnym trafem Hanna Dylągowa nawet nie wspomina o postaci Nikifora, chociaż korzystała z książki **Edwarda Likowskiego**, powstałej w końcu XIX wieku, "Unia brzeska". Ks. biskup Likowski, sufragan poznański, człowiek bardzo niechętny prawosławiu (o soborze antyunijnym pisał "zborzysko") poświęcił Nikiforowi wiele miejsca.

A jak było z tą dobrowolnością, o której pisze autorka. Przenieśmy się na chwilę do bliskiego nam Supraśla. Archimandryta **Hilarion** książę **Massalski** nie uznał władzy unity Pocieja, określając go mianem heretyka. Za to został skazany królewskim reskryptem na banicję. Cztery lata tułał się poza granicami Rzeczypospolitej.

Arcybiskup połocki **Józefat Kuncewicz** urządzał na białoruskich ziemiach pogromy, pieczętował cerkwie i przemocą pędził do unii. Są na to dowody w skargach do sejmu. *Już po wielkich miastach cerkwie opieczętowano, majętności cerkiewne rozrabowano, w monasterach nie ma mnichów - tam bydło trzymają; dzieci bez chrztu mrą, ciała zmarłych bez obrządków cerkiewnych z miast jak padlinę wywożą...* - wołał na sejmie w 1620 r. poseł, cześnik wołyński **Ławrentij Drewiński**. *Biskup połocki latoś naumyślnie kazał mieszkańcom dla większego pognębienia wydobywać z mogił (prawosławnych) nieboszczyków niedawno pogrzebanych na cmentarzu i wyrzucić na pożarcie psom* - skarżyła się białoruska i ukraińska szlachta na Kuncewicza. Za to wszystko Kuncewicz poniósł w Witebsku śmierć. Witebszczanie srogo za to zapłacili. Król kazał zrównać z ziemią prawosławną cerkiew w centrum miasta i zbudować tam, na koszt mieszczan, kościół unicki. Prawie stu mieszczan skazano na śmierć.

Przykładami prześladowań prawosławnych w pierwszych dziesięcioleciach unii dałoby się zapełnić stronice niejednej książki.

Hanna Dylągowa pisze, jak to od początku na unię czyhali carowie rosyjscy i Patriarchat Moskiewski, którzy też właściwie zlikwidowali ją w swoim zaborze w 1839 roku. Można byłoby zapytać autorkę, jak postępował Watykan wobec swoich odstępców, np. **Lutra**, **Husa** i innych?

Okrutni carowie rosyjscy tak gnębili unitów, że Kościół ten za **Aleksandra I** jeszcze się rozwinął. Car dwukrotnie podniósł uposażenie biskupów unickich (na sześć tysięcy rubli rocznie!).

A jeśli chodzi o powrót unitów do prawosławia w zaborze rosyjskim. Hanna Dylągowa wspomina o biskupie **Józefie Siemaszce**. Ale nie pisze, że to właśnie tacy "popowicze", jak Józef Siemaszko przejrzeli na oczy i zobaczyli, że w Kościele unickim nie ma nic z tego, co podpisano w Brześciu. Kościół unicki stał się po prostu łaciński, czyli rzymskokatolicki. To właśnie Siemaszko pisał: *Kilka stuleci ruski lud tego kraju znajdował się w polskiej niewoli. W tym czasie pozbawiono go nie tylko starożytnego prawosławia poprzez unię, ale pokuszono się na język ojczysty...* Józef Siemaszko i jemu podobni spowodowali powrót unitów do prawosławia.

ciąg dalszy na str. 16

ciąg dalszy ze str. 15

Żałować i ubolewać należy, że wówczas i wcześniej także ucierpieli niewinni ludzie, których praprzodkowie byli siłą zmuszeni do przyjęcia unii.

Mądry polski pisarz i historyk (katolik) **Paweł Jasienica** pisał o tej unii: *U schyłku XVI stulecia wprzężone w służbę ideologii władze najwyższe zdobyły się na akt, którego inaczej niż obłędem nazwać nie można. Narzuciły unię kościelną. Od jednego zamachu skasowały w całej Rzeczypospolitej hierarchię prawosławną.* I jeszcze: *Zajadłe dążenie do "nawracania" prawosławnych należało do przyczyn wydarzenia, które zgubiło Rzeczypospolitą. Ułatwiło katastrofę na Ukrainie.*

UNIJNA NAUKA

Swoje rozważania Hanna Dylągowa kończy na roku 1918. Poświęca jeszcze trochę miejsca na okres II Rzeczypospolitej, akcję "Wisła" i mówi o grekokatolikach w dzisiejszej Polsce. Przy okazji znów powraca do *nienawiści wobec unii carów rosyjskich i Patriarchatu Moskiewskiego*. Zapewne to, co się dzieje wobec grekokatolików w Przemyślu (zabranie im katedry, rozebranie kopuły) ze strony katolików, a więc i katolickiej hierarchii, jest miłością.

Książka "Dzieje unii brzeskiej" Hanny Dylągowej jest ciekawym eksperymentem. Badania autorka prowadziła na "prośbę" biskupa Mazura, pozycja ukazała się podpisana przez trzech cenzorów katolickich z Olsztyna, a pieniądze dał Komitet Badań Naukowych.

Nie chcę być złośliwy, ale w XIX i na początku XX wieku katolicka nauka więcej prawdy powiedziała o unii brzeskiej.

I jeszcze jedno: mam poczynione spore kroki w badaniu życia, dokonań na rzecz prawosławia w Rzeczypospolitej i męczeńskiej śmierci egzarchy Nikifora. Czy mogę otrzymać finansowe wsparcie Komitetu Badań Naukowych?

Michał Bołtryk

Hanna Dylągowa, Dzieje unii brzeskiej (1596-1918), Wydawnictwo Interlibro, Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, Warszawa-Olsztyn 1996, ss. 228

NIE TAKIEJ OCZEKIWALI

***Unia brzeska - geneza, uwarunkowania i konsekwencje w dziejach Chełmszczyzny i Podlasia* - pod takim tytułem w dniach 7-8 czerwca w Lublinie odbyła się konferencja naukowa. Organizatorami jej była prawosławna diecezja lubelsko-chełmska i działająca przy niej Komisja Pamięci Historycznej. W konferencji wzięli udział znani historycy i teolodzy z kraju i zagranicy. Inicjator naukowego sympozjum, biskup lubelsko-chełmski Abel, otwierając obrady stwierdził, iż *unia brzeska stanowiła moment zwrotny w stosunkach między Kościołem prawosławnym i rzymskokatolickim, a jej konsekwencje wpływają na obecny stan stosunków ekumenicznych*. Problem uniatyzmu w przeszłości i obecnie był tematem dominującym w wystąpieniach referentów.**

Biskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz** nadesłał referat omawiający genezę unii brzeskiej i stosunek do niej księcia Konstantego Ostrogskiego.

Prawosławny biskup Cluj **Ireneusz** przedstawił sposoby wprowadzenia unii na terenie Rumunii. Rumunom narzucono unię za panowania cesarzowej austriackiej Marii Teresy w 1760 roku. Proces ten dokonywał się przy pomocy wojska dowodzonego przez generała Bukowa, który zniszczył ponad sto pięćdziesiąt prawosławnych monasterów. Hierarcha Cerkwi rumuńskiej zwrócił uwagę, iż na współczesne stosunki katolicko-prawosławne duży wpływ wywiera działalność unitów. Unici, wykorzystując trudne położenie materialne Rumunów, poprzez obietnice stypendiów i wyjazdów zagranicznych próbują pozyskać prawosławną inteligencję.

Największą dyskusję wywołał referat wybitnego teologa, dyrektora Instytutu Ekumenicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. profesora **Wacława Hryniewicza**. Mówca stwierdził, że biskupi ruscy, podpisujący akt synodu brzeskiego, nie takiej unii oczekiwali. Oczekiwali zjednoczenia dwóch Kościołów siostrzanych i nie chcieli zerwać więzi z Kościołami wschodnimi. Rzym natomiast po soborze trydenckim przyjął tragiczny aksjomat, że poza Kościołem rzymskim nie ma zbawienia. Zdaniem katolickiego teologa uniatyzm stał się instrumentem nawracania wiernych, przekształcił się w prozelityzm, błędną formę ewangelizacji (nawracania chrześcijan na chrześcijaństwo). Kościół rzymskokatolicki nie chciał uznać faktu, że dar zbawienia obecny jest w obu Kościołach. Ważną częścią wystąpienia ks. Hryniewicza była krytyczna ocena stanu stosunków ekumenicznych. Jedną z przyczyn takiej sytuacji jest brak jasnego stanowiska Watykanu wobec problemu uniatyzmu.

Kolejną grupą tematyczną były przykłady realizacji przez Rzym polityki unijnej wobec prawosławnych. O próbach wprowadzenia unii na Rusi w XI-XII wieku mówił prof. dr hab. **Rościsław Żerelik**. O podobnej polityce wobec Serbów i innych południowych Słowian referat wygłosiła dr **Dorota Gil**. O dziejach unii w wymiarze lokalnym mówił prof. dr hab. **Jan Lewandowski** (Chełmszczyzna, Podlasie), ks. prof. **Jarosław Antoniuk** (Wołyń), ks. prof. **Gieorgij Sokołow** (Żyrowice), prof. **Jan Szuflian** (Słowacja), ks. **Aleksy Andrejuk** (Skit Maniawski), **Wasyl Kmiet'** (Monaster Turkowicki), dr **Antoni Mironowicz** (Chełmszczyzna).

Problematyce oceny unii w literaturze historycznej i jej wpływu na ukształtowanie się świadomości narodowej była poświęcona specjalna część sesji. Referaty na ten temat wygłosili: dr hab. **Teresa Hynczewska-Hennel**, prof. dr hab. **Mirosława Papierzyńska-Turek**, prof. dr hab. **Michał Łesiów**, prof. dr hab. **Jarosław Isajewicz**, dr **Mikołaj Roszczenko** i mgr **Grzegorz Kuprianowicz**. Wszyscy zwracali uwagę, iż opracowania poświęcone unii pozostają pod wpływem różnych Kościołów i są dalekie od obiektywizmu naukowego. Obiektywna ocena takiego faktu, jakim był sobór brzeski, wymaga wyzbycia się osobistego zapatrywania i emocji.

Prawosławni uczestnicy spotkania stwierdzili, że okrągła rocznica unii brzeskiej nie powinna stawać się okazją do głoszenia jej triumfalizmu. Według biskupa Abla, Kościół rzymskokatolicki nie powinien nadawać obchodom szczególnej rangi. List pasterski biskupa siedleckiego **Jana Mazura** nie jest dobrym, ekumenicznym przykładem. Doświadczenia historyczne wypływające z unii brzeskiej wskazują, że uniatyzm nie może być drogą do jedności Kościoła, a jedynie powodem napięć i konfliktów między chrześcijanami.

Antoni Mironowicz

O zespole architektonicznym żeńskiego monasteru prawosławnego w Turkowicach, leżącym w pół drogi między Hrubieszowem a Tomaszowem, w opracowaniu Andrzeja Saładiaka „Pamiątki i zabytki kultury ukraińskiej w Polsce" czytamy: *...sobór, tzw. aula, obecnie stanowi internat; sam monastyr to obecnie szkoła; dom ihumenii - obecnie mieszkania; pawilon, tzw. czajnia, obecnie magazyn; dawna szkoła przyklasztorna - obecnie internat; dom mniszek, drewniany, obecnie dom mieszkalny.*

KIEDYŚ TU BYŁY TURKOWICE

Wróćmy jeszcze do historii tego sanktuarium

Pobożność i urzędnicy

Przed I wojną światową na terenie ówczesnej diecezji chełmskiej istniało pięć klasztorów: jabłeczyński męski i cztery żeńskie: w Leśnej, Wirowie, Radecznicy i Turkowicach. Po I wojnie i okresie rewindykacji mienia *pocerkiewnego* ostał się tylko pierwszy. Jednakże prawosławni usiłowali przywrócić Turkowicom dawną świetność. Turkowicka Ikona przyciągała tłumy wiernych, mimo że zmieniała miejsce. Był czas, gdy z konieczności umieszczono ją w cmentarnej cerkiewce.

W okresie międzywojennym Święty Synod ciągle zabiegał o to, by mogły wrócić do Turkowic mniszki i dalej prowadzić monasterskie życie. Metropolita **Dionizy** w piśmie do ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie pisze: *...niedaleko od granicy polskiej, w klasztorze Trzygórskim na Wołyniu sowieckim, przebywa do 35 mniszek i nowicjuszek byłego klasztoru turkowickiego. Wszystkie one gorąco pragną powrócić do swego klasztoru, a pochodzą z terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. (...) Ludność prawosławna rzeczonej diecezji (chełmskiej) pragnęłaby wznowić działalność swych żeńskich klasztorów.*

Administracja państwowa nie wyraziła zgody na powrót mniszek. Można było jedynie wybudować nowe obiekty, co też uczynili przebywający tam nieetatowi (pozbawieni zasiłku i przebywający nielegalnie) duchowni z hieromnichem **Atanazym (Martosem)** na czele. Katolicy od 1921 roku starali się o przejęcie cerkwi turkowickich, parafialnej i tzw. sobornej, dla swego kultu. W efekcie jedną cerkiew rozebrano w 1929 r, drugą - zburzono w 1938 r. W tym roku zburzono także nową cerkiew, wybudowaną przez prawosławnych w 1930 r. Pozostała tylko cerkiew unicka Matki Boskiej.

Ślady tych wydarzeń odnajdujemy we wniosku starosty hrubieszowskiego do wojewody lubelskiego z roku 1925: *Powiększenia ilości parafii katolickich nie uważam za wskazane, gdyż już obecnie w niektórych proboszczowie ledwie mogą utrzymać się.* (Chodzi o nadmierną liczbę świątyń zabranych prawosławnym, nieproporcjonalnie do potrzeb - w hrubieszowskim, w niektórych gminach było więcej prawosławnych niż katolików - przyp. GJP). *Uważam jednak za konieczne oddanie katolikom cerkwi w Turkowicach, znajdującej się obok Preparandy i Gniazda Sierot na kościół dla tych instytucji... (...) Również należałoby rozebrać drugą małą cerkiewkę, znajdującą się też w obrębie Preparandy - dziś już bardzo zniszczoną.*

Prawosławni wraz z Warszawsko-Chełmskim Konsystorzem Prawosławnym nie ustawali jednak w staraniach o powrót mniszek do Turkowic również w latach trzydziestych. *Akcja założenia klasztoru prawosławnego w Turkowicach prowadzona jest bardzo intensywnie (...). W sprawie tej odbyła się narada duchownych prawosławnych w osadzie Tyszowce, ze wsi Nabróż i Wakijów pow. tomaszowskiego w Turkowicach* - dowiadujemy się z pisma adresowanego do Departamentu Wyznań MWRiOP. Dowiadujemy się również, że prawosławni pertraktują z administratorem majątku Turkowice, **Stanisławem Rasińskim**, który chce sprzedać 20 morgów po 1000 zł za morgę. Inny kontrahent, **Makomacki**, chciał za plac pod klasztor po 3000 zł za morgę.

Na tę sprawę były szczególnie wyczulone organa bezpieczeństwa. Przechwytywano pisma i listy, podstawiano szpicli, próbowano nakłaniać duchownych do informowania o poczynaniach *czynników cerkiewnych*. To ostatnie nie przyniosło skutku. Z przechwyconych dokumentów-listów władze mogły dowiedzieć się m.in., że o. Atanazy zaangażował do pracy nad odtworzeniem życia monastycznego w Turkowicach *posłusznicę* **Animansę** z monasteru w Zimnem (lata 1933-34). Lubelski biskup **Sawa** doradzał jednak, iż będzie ona bardziej potrzebna w macierzystym klasztorze.

Z listu załączonego do meldunku Posterunku Policji Państwowej w Sahryniu w pow. Hrubieszów dowiadujemy się, że niektóre listy nie docierały do adresata. Wystarczyło, że wspomniano w nich o *turkowickich inicjatywach*.

Blokowano korespondencję do ihumenii **Magdaleny Trojczuk**, o. **Józefa Zabarnego**, o. **Smaragda**, archimandryty **Aleksego (Aleksandra Ostaszewskiego** z Dubna w woj. lwowskim), o. Atanazego. W archiwum lubelskim odnajdujemy plik listów skierowanych do tych osób, skopiowanych dla potrzeb władz administracyjnych.

W 1933 r. władze polityczne wstrzymały dotacje dla ihumena **Zabarnego** za to, że słucha się metropolity **Dionizego** i parafian z okolic Miętkiego i Turkowic, sprawując posługę duszpasterską w Turkowicach, gdzie mieszka i *gdzie ma zadanie kierowanie akcją mającego się budować klasztoru w Turkowicach. Z tych względów (...) wstrzymałem wypłatę dotacji ks. Zabarnemu, uzależniając, aby zamieszkał w Miętkiem... Przez przeniesienie się w.w. księdza upadłaby akcja budowy klasztoru* - czytamy w meldunkach władz administracyjnych. Ks. Zabarny - dodajmy - chorował na żołądek i przede wszystkim z tej przyczyny został przeniesiony przez zwierzchników Cerkwi do klasztoru w Poczajowie. Do polityki się nie mieszał, należał nawet do polskich stowarzyszeń, popieranych przez rząd. To nie ukróciło represji, jakie wobec niego zastosowano. Nie pomogła nawet pozytywna opinia policji.

Skierowania o. **Arseniusza (Baziaruka)** do Turkowic *dla obsługiwania potrzeb religijnych tamtejszej ludności prawosławnej* w listopadzie 1935 r. także nie przyjęły do wiadomości władze wojewódzkie i powiatowe. Dotychczasowy duszpasterz w Turkowicach, o. hier.

ciąg dalszy na str. 18

ciąg dalszy ze str. 17

Warłaam (Jepifanow), odwołany został do klasztoru. W połowie roku 1936 Warszawsko-Chełmski Konsystorz Prawosławny deleguje do Turkowic o. hier. **Atanazego Bokijewicza** z Jabłecznej. Starosta hrubieszowski nie przyjął do wiadomości tej delegacji, z uwagi na *brak placówki etatowej w Turkowicach*.

Między tradycją a polityką

Święto Ikony Turkowickiej Matki Bożej, obchodzone 15 lipca, gromadziło ono przed kaplicą cmentarną, gdzie na *prestole* umieszczono kopię Turkowickiej Ikony Matki Bożej. W uroczystości uczestniczyło około 12 tysięcy wiernych.

Władzom lokalnym nie przeszkadzały inne nabożeństwa, tylko to turkowickie. W następnych latach bywało podobnie. Gdy metropolita poinformował wojewodę lubelskiego o planowanym na 15 lipca 1936 r. przyjeździe biskupa Sawy do Turkowic, władzom brakowało argumentów do złożenia protestu (nie było zakłócania porządku w latach poprzednich), lecz w

KIEDYŚ TU BYŁY TURKOWICE

prawosławnych, i nie tylko, Lubelszczyzny i Podlasia. W okresie międzywojennym, zwłaszcza w latach trzydziestych, przybywało do Turkowic w tym dniu, według danych władz powiatowych, od 3 do 12 tysięcy prawosławnych. W 1928 roku zapowiedziana została wizytacja metropolity. Zgodnie z odpowiednim wymogiem, metropolita Dionizy powiadomił o tym władze lokalne. Następnie poinformował wojewodę lubelskiego, że do Turkowic, z powodu choroby metropolity, przyjedzie arcybiskup **Aleksy**. Na wieść o tym starosta hrubieszowski monitował do Lublina: W *Turkowicach cerkiew jest zamknięta, waląca się, odprawianie nabożeństw - niepożądane*. Wojewoda w piśmie do MWRiOP *uprasza, by wpłynąć, by abp Aleksy zaniechał przyjazdu do Turkowic*. Nadmienił przy tym, że *w Ubrodowicach w r. 1924 z powodu wyświęcenia cerkwi na kościół doszło do krwawych starć pomiędzy ludnością prawosławną i katolicką*.

Ostatecznie abp Aleksy przybył o godz. 9.00 rano pociągiem do Hrubieszowa. Odprawił nabożeństwo w miejscowej cerkwi i poświęcił kopię Turkowickiej Ikony Matki Bożej. Tego samego dnia abp Aleksy odprawił nabożeństwa w Moniatyczach (dla około 150 osób), Kułakowicach, Ubrodowicach, Czartowicach. W Ubrodowicach ołtarz ustawiono na drodze, a w Kułakowicach około 150 kroków przed zamkniętą cerkwią. Tam też abp Aleksy *wzywał ludność do cierpliwości, bo cerkwie obecnie zamknięte będą otwarte*. Po noclegu u proboszcza w Hustynnem, arcybiskup celebrował nabożeństwo w Turkowicach. Odbyło się

"zaleceniach" wojewody do starosty znalazł się taki passus: *O ile by Pan Starosta zetknął się z biskupem Sawą, należy mu dać delikatnie do poznania, że urządzanie odpustów w Turkowicach, gdzie obecnie nie ma klasztoru, wywołuje wśród ludności polskiej przykre wspomnienia czasów przedwojennych i nie przyczynia się do pogłębienia współżycia obu narodowości*.

Wcześniej wizytacje i odpusty z udziałem biskupa lub metropolity miały miejsce w latach: 1930 i 1934. 14 lipca 1930 roku abp. Aleksego powitała banderia konna, a uroczystości odbyły się przy zamkniętej cerkwi poklasztornej. Następnego dnia w uroczystościach wzięło udział około 50 duchownych i 5-6 tys. pielgrzymów (inne źródło administracyjne podaje liczbę 300-400 osób, co nie wydaje się prawdopodobne w zestawieniu z innymi latami).

Wizytując parafie w powiatach tomaszowskim i hrubieszowskim, biskupi (głównie abp Sawa) w swych wystąpieniach odnosili się do głoszonych przez komunistów haseł i idei. Wizytacja w 1936 r. zbiegła się z likwidacją przez policję i administrację *jaczejek komunistycznych w Stronnictwie Ludowym i "Wiciach"*. Podczas tej wizytacji abp Sawa wezwał do walki z bezbożnictwem i komunizmem, *do walki z zarazą płynącą ze Wschodu, wszystkimi siłami (...), bo do wrogów Cerkwi należą komuniści*. Potępiał udział niektórych prawosławnych w ruchu komnistycznym.

Prawosławna wieś Turkowice przestała istnieć po przesiedleńczej akcji "Wisła".

Grzegorz Jacek Pelica

W czerwcu minęło sto lat od narodzin Jarosława Kostycewicza. Większość znała go jako dyrektora białoruskiego liceum w Bielsku Podlaskim oraz doskonałego pedagoga, taktownego, starszego pana, wyczulonego na punkcie dobrego wychowania. Wiedziano, że jego przodkowie, od co najmniej trzech pokoleń, byli duchownymi. Na Jarosławie duchowna linia Kostycewiczów jednakże się zakończyła. Dane mu było inaczej służyć Bogu i ludziom.

Urodził się w Pasynkach. Tu, w "dziedzicznej" parafii Kostycewiczów, jego ojciec, o. **Bazyli**, filolog, był proboszczem cerkwi św. Jana Chrzciciela. Matka, **Zofia** z domu **Budziłowicz**, też była córką duchownego. Na kształtowanie się przyszłego pedagoga niewątpliwy wpływ miały funkcje i zajęcia ojca. O. Bazyli przez wiele lat był inspektorem szkół cerkiewno-parafialnych w powiecie bielskim. Przez rok kierował cerkiewnonauczycielską szkołą w Trześciance. W 1907 roku został mianowany proboszczem soboru Troickiego w Bielsku.

Po ukończeniu seminarium w Grodnie Jarosław Kostycewicz kontynuował naukę na wydziale prawa uniwersytetu w Petersburgu. Przerwał ją wybuch I wojny światowej. Został zmobilizowany i po krótkim przeszkoleniu skierowany na front kaukaski. Po październikowym przewrocie postanowił dołączyć do rodziny, która w tym czasie przebywała na *bieżeństwie* w Kijowie. W 1918 r. Kostycewiczowie powrócili do Bielska.

Prawdopodobnie na początku 1919 r. Jarosław wstąpił do formacji wojskowych Białoruskiej Republiki Ludowej, dowodzonych przez **Demidowa**. Działał w nich przypuszczalnie do końca 1920 r.

W 1923 r. ożenił się z **Zenaidą Osipowną Ostasiewicz**, rodowitą bielszczanką z ulicy Dubicze. Tu, w jej rodzinnym domu, stojącym do dziś, zamieszkała młoda para. Niebawem urodziła się córka **Swietłana**.

W okresie międzywojennym prawosławnym Białorusinom z Bielska trudno było znaleźć pracę. Jarosława Kostycewicza, mimo niepełnego wyższego wykształcenia, nie chciano zatrudnić w urzędach i szkołach. Utrzymywał się z wynajmowania domu oraz z gospodarstwa rolnego.

Po zajęciu Bielska przez władze radzieckie dostał pracę w szkole rzemieślniczej. NKWD w tym czasie szykowało "dieło" dla "kułaka" i syna duchownego, kuzyna "obszarników" Ostasiewiczów

WSZYSCY GO BOWIEM KOCHALI I POWAŻALI

ze Szczyt. W marcu 1941 roku Jarosław Kostycewicz został we własnym domu aresztowany i osadzony w więzieniu w Łomży. 21 czerwca NKWD zabrało żonę i dziecko. Gdyby spóźniło się o jeden dzień, Jarosław zastałby rodzinę w Bielsku. Zwolniony przez Niemców z łomżyńskiego więzienia, powrócił do rodzinnego miasta. Zenaida i Swietłana odbywały tymczasem długą podróż do ałtajskiego kraju.



Jarosław Kostycewicz (pierwszy z prawej) z rodzicami i braćmi przy plebanii soboru Troickiego w Bielsku. Fotografia z 1913 roku, ze zbioru Swietłany Kostycewicz - Syczewskiej

Osamotniony, w czasie niemieckiej okupacji poświęcił się pracy na rzecz rodaków. Jako wójt gminy Bielsk organizował białoruskie szkolnictwo. Po porzuceniu funkcji prowadził w domu nielegalną szkołę średnią. Pomimo grożących represji władz niemieckich, kilkudziesięciu wychowanków otrzymało tu staranne wykształcenie.

Po wyzwoleniu Bielska Jarosław Kostycewicz włączył się w życie społeczne. Został zastępcą burmistrza, działał w dekanalnym komitecie Cerkwi prawosławnej. Był głównym inicjatorem powołania gimnazjum białoruskiego i drugim jego dyrektorem. Interweniował u władz centralnych po ogłoszeniu w 1946 roku decyzji o jego likwidacji.

Nie zaniedbywał również rodziny, która powróciła z zesłania w maju 1945 r.

Po likwidacji gimnazjum białoruskiego nie opuścił uczniów. Uczył łaciny w liceum im. T.Kościuszki.

W 1948 r. władze administracyjne przywróciły gimnazjum białoruskie. Na prośbę rodziców Jarosław Kostycewicz został jego dyrektorem. Dzięki niemu z każdym rokiem przybywało uczniów. Dyrektor wykorzystywał każdą nadarzającą się okazję, aby werbować uczniów, jeździł nawet po cerkiewnych "odpustach" po okolicznych wsiach, czym narażał się na ostre reakcje ze strony władz oświatowych. Starał się pomagać materialnie biedniejszym uczniom. Wyczulony na dobre zachowania i takt niejednokrotnie prowadził z nimi na te tematy długie dysputy.

Poczucie patriotyzmu łączył z postawą prawosławnego chrześcijanina. W trudnych latach stalinizmu mogło to być niebezpieczne. Presja psychiczna spowodowała, że w 1953 r. zwrócił się do władz oświatowych z prośbą o zwolnienie z funkcji dyrektora. Władze prośby nie uwzględniły. Jarosław Kostycewicz był bowiem jedynym człowiekiem mogącym utrzymać dotychczasowy poziom szkoły.

W latach 1958-1960, po długich staraniach, stanął nowy budynek białoruskiej szkoły. Stanął tam, gdzie do 1941 roku wznosiła się cerkiew Mikołajewska. Miejsce to dla prawosławnych białoruskich dzieci konsekwentnie i stanowczo wywalczył właśnie Jarosław Kostycewicz.

W nowym budynku szkolnym jeszcze pięć lat pełnił funkcję dyrektora. W 1965 r. musiał odejść na emeryturę. Nie przerwał jednakże kontaktu ze szkołą i młodzieżą. *Wszyscy go bowiem kochali i poważali*, jak wspomina **Ludmiła Jermakowicz**, pedagog z Bielska.

Pod koniec swego życia przyjął propozycję współpracy z metropolitalną komisją ds. przygotowywania kadr cerkiewnych.

Zmarł 1 kwietnia 1971 roku. Ciało odprowadzał na cmentarz kilkutysięczny tłum bielszczan, setki jego wychowanków.

Trzy lata później byli uczniowie Jarosława Kostycewicza spotkali się na I zjeździe absolwentów białoruskiego liceum i wyrazili oburzenie, gdy okazało się, że szkoła nie będzie nosiła jego imienia. Czasy nie sprzyjały wówczas czczeniu tak niezwykłych ludzi.

W 1994 roku w Liceum im. Bronisława Taraszkiewicza umieszczono pamiątkową tablicę ku czci dyrektora.

Doroteusz Fionik

W końcu bieżącego roku Białoruskie Towarzystwo Historyczne planuje zorganizować wystawę: "Jarosław Kostycewicz i jego czas". Organizatorzy proszą o udostępnianie zdjęć i dokumentów związanych z osobą Jarosława Kostycewicza oraz jego rodziną, a także przesyłanie wspomnień.

Listy prosimy kierować na adres: Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Doroteusz Fionik, ul. Suraska 1, 15-950 Białystok.

BÓG ZAPŁAĆ!

Z SUPRAŚLA

Bracia i Siostry!

Przez długi, kilkuletni okres to co słyszeliście i czytaliście o naszym klasztorze napawało niepokojem i rozterką. Zmagania, wspomagane modlitwą i nadzieją w pomoc Bożą, przyniosły efekt. Orędowniczka i Opiekunka naszego klasztoru, Matka Boża w Jej Ikonie Supraskiej, była z nami i za Jej wstawiennictwo dziękowaliśmy wraz z arcybiskupem **Sawą** podczas nabożeństwa dziękczynnego. To, o co prosiliśmy, zostało nam przekazane. Stan budynków i dzwonnicy jest fatalny. Prace remontowe zostały już rozpoczęte, ale czas ich zakończenia zależy od funduszy. Od ponad dziesięciu lat zwracamy się o pomoc na rekonstrukcję cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Wasze ofiary wiele nam pomogły. W tej chwili też ponownie zwracamy się o pomoc na remont budynku i nowe dzwony, których głos powinien być słyszalny z naszej klasztornej dzwonnicy w obrębie wielu kilometrów.

Serdecznie dziękuję redakcji "Przeglądu Prawosławnego" za rzetelne informacje o wszelkich naszych sprawach, a także za apel z poprzedniego numeru. Na nasze konto zaczęły napływać pierwsze ofiary. I za to składamy serdeczne Bóg zapłać wszystkim ofiarodawcom, którzy jednoczą się z nami wokół ruin odzyskanego klasztoru, aby podźwignąć go do wspaniałości. Modlimy się za wszystkich ofiarodawców i zapraszamy na święta klasztorne. Wszystkich, komu bliski jest nasz monaster, prosimy: pomóżcie Waszą ofiarą.

przeor klasztoru
archimandryta **Miron** z braćmi

Oto lista pierwszych ofiarodawców: **Białystok**: Lidia Lasota - 6 zł, Nadzieja Biruk - 50 zł, Maria Drapczyńska - 50 zł, Jan i Walentyna Snarscy - 100 zł, Paweł Turenko - 100 zł, Aleksandra Nowacka - 100 zł; **Hajnówka**: Aleksandra Mirończuk - 20 zł, Jan i Maria Szydłowscy - 50 zł; **Międzyleś** w woj. bialskopodlaskim: Irena Panasiuk - 30 zł; **Opole**: Romuald Bajgert - 50 zł; **Sokółka**: Ludmiła Moćko - 100 zł; **Supraśl**: Olga Pietruczuk - 50 zł.

Nasze konto: Klasztor męski w Supraślu, Bank Spółdzielczy w Supraślu Nr 905608-286-2710, "Dzwonnica"

Z UJKOWIC

Sława Iisusu Chrystu

Bardzo serdecznie dziękuję redakcji "Przeglądu Prawosławnego" za prowadzenie zbiórki na dzwony, na dzwonnicę oraz za zainicjowanie zbierania ofiar na dzwon pomnik wdzięczności chrześcijan w całym świecie za 2000 lat zbawienia człowieka przez Chrystusa. Dzwon będzie nosił imię Spas Myłoserdnyj - Zbawiciel Miłosierny, wypisane na dzwonie w różnych językach ludów i narodów, które zbawiają się miłosierdziem Bożym.

Pokładam wielką nadzieję w Bogu, że usłyszymy jego głos w roku 2000. Prosiłbym, aby wszyscy, którym ta sprawa jest droga i chwalebna przysyłali swoje ofiary na monasterskie konto z dopiskiem "Dzwon 2000".

Wybaczcie nam, że część pieniędzy ofiarowanych na dzwony musieliśmy użyć na palące potrzeby monasteru.

Oto kolejni ofiarodawcy: **Białystok**: Zofia Porębska - 50 zł, Dymitr Awramiuk - 20 zł, Neoniłła i Jerzy Pawluczukowie - 100 zł, Barbara, Jan i Tomasz Sidorukowie - 50 zł, Barbara i Jerzy - 100 zł; **Bielsk Podlaski**: Tomasz Korycki - 100 zł; **Drohiczyn**: Bractwo cerkwi św. Mikołaja - 155 zł; **Gdańsk**: Nadzieja Owłasiuk - 50 zł; **Gorlice**: Anna Małecka - 20 zł; **Hajnówka**: Zinaida Firs - 40 zł, Nina Golonko - 20 zł; **Milejczyce**: E.B. - 20 zł; **Siemiatycze**: Józef Karpiński - 56 zł; **Stary Kornin**: Anna Kraśko - 300 zł; **Warszawa**: Jelizawieta - 10 zł.

Również Spasy Hospody za dar serca parafiom, które odpowiedziały na apel Soboru Biskupów, ustalający zbiórkę metropolitalną na rzecz monasteru w Ujkowicach. Oto one:

Białowieża - 90 zł; **Białystok**: św. Mikołaja - 902 zł, Mądrości Bożej - 215 zł, Wszystkich Świętych - 225 zł; **Bielsk Podlaski**: św. Michała - 553,22 zł; **Boćki** - 163 zł; **Bydgoszcz** - 61 zł; **Chełm** - 114,65 zł; **Czarna Białostocka** - 64 zł; **Częstochowa** - 56,50zł; **Kalisz** - 24 zł; **Kuźnica Białostocka** - 42 zł; **Michałowo** - 90 zł; **Mielnik** - 73 zł; **Narew** - 19,80 zł; **Narewka** - 105 zł; **Narojki** - 20 zł; **Nowa Wola** - 16,55 zł; **Nowoberezowo** - 50 zł; Orla - 200 zł; **Pasynki** - 35 zł; **Poznań** - 63 zł; **Puchły** - 24 zł; **Ryboły** - 80 zł; **Żerczyce** - 65 zł.

W modlitwach naszych pamiętamy o wszystkich dobroczyńcach i prosimy o Wasze modlitwy za nas, grzesznych sług Bożych.

o. **Nikodem** - ihumen monasteru

Nasze konto: PKO S.A. A Przemyśl 565004-05048472-270-4, Monaster św. św. Cyryla i Metodego, "Dzwon 2000"

Z ZAPAŁOWA

Najpierw z głębi serca pragnę podziękować wszystkim, którzy finansowo wsparli naszą parafię. Bóg zapłać ofiarodawcom.

Oto ich dalsza lista: **Białystok**: Alla Turewska - 10 zł, Piotr Siemieniuk - 10 zł, Maria Drapczyńska - 50 zł, Walentyna Tołcz - 60 zł; diecezja prawosławna białostocko-gdańska - 1500 zł; **Gdańsk**: Swietłana Białozoy - 10 zł; **Gdańsk Wrzeszcz**: Katarzyna Połojko - 50 zł; **Giżycko**: Michał i Ludmiła Onyszkowie - 100 zł; **Hajnówka**: Anna Tarasiuk - 40 zł; **Kuzawa**: parafia prawosławna - 15 zł; **Lewkowo Stare**: parafia prawosławna - 70 zł; **Nowe Berezowo**: parafia prawosławna - 100 zł; **Olsztyn**: Irena Masztalerz - 30 zł; **Siemiatycze**: Walentyna Nielipińska - 20 zł; **Żerczyce**: parafia prawosławna - 35 zł.

Jednocześnie chcę podziękować ks. **Andrzejowi Nielipińskiemu** i *połomnikom* z Bielska Podlaskiego za pamięć, odwiedzenie naszej parafii oraz moralne i finansowe wsparcie dla mojej osoby.

Ośmielam się w dalszym ciągu prosić was, drodzy Bracia i Siostry, o dalsze wsparcie i pomoc. Remont zewnętrzny niebawem skończymy, ale w dalszym ciągu zostaje dług w banku.

W tym roku nasza parafia będzie obchodzić 30-lecie powstania i dlatego, z woli Bożej, chcemy to jakoś uczcić. Ten rok dla naszej Cerkwi prawosławnej jest smutny, gdyż świętowane jest 400-lecie unii. Przez 30 lat nasza parafia nie słyszała dzwonu, który wzywa wiernych do cerkwi. Nasz dzwon z Zapałowa, o wadze 350 kg i nazwie "Богдан", znajduje się w kościele rzymskokatolickim w Radawie, 12 kilometrów od Zapałowa. Nie jesteśmy w stanie odzyskać go z powrotem. Dlatego postanowiliśmy zamówić dzwon w ten jubileuszowy rok i na święto 14 listopada - św.św. Kosmy i Damiana poświęcić. 400 lat unii to nie tak wiele w porównaniu z 1100 latami istnienia diecezji przemyskiej. Nasz dzwon będzie właśnie poświęcony tej wielkiej dacie. Będzie ważył 420 kg.

Nasi parafianie zobowiązali się do pokrycia jednej trzeciej kosztów jego odlania, parafianie z Krotoszyna zbierają miedź. Wszystkiego i tak będzie za mało. Dlatego zwracam się do was i proszę o pomoc. Niech i u nas, po trzydziestu latach, odezwie się błogosławiony głos dzwonu, niech utwierdzi w wierze tych, którzy są, a serca otworzy tym, którzy mijają cerkiew, spiesząc do kościoła.

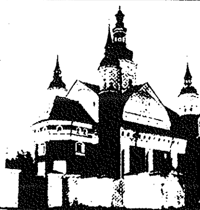
Mam wielką nadzieję, że rok będzie dla naszej parafii rokiem triumfu - 30-lecia powrotu na łono prawosławnej Cerkwi, 1100-lecia diecezji przemyskiej, zakończenia zewnętrznego remontu cerkwi i poświęcenia dzwonu. Wszystko to dzięki Waszej szczodrej pomocy.

proboszcz parafii
ks. **Aleksander Kulik**

BDK Lublin, Oddział Jarosław. Parafia prawosławna św.św. Kosmy i Damiana w Zapałowie, Nr 336415-253145-132.

Хто з Богам-з тым Бог.

НА БЕЛАРУСКАЙ СТАРОНЦЫ



Сімяон Полацкі - беларускі настаўнік Пятра I

Самуіл Пятроўскі-Сітніяновіч нарадзіўся ў 1629 г. у заможнай купецкай сям'і ў Полацку. Закончыў Кіеўскую духоўную калегію, заснаваную праваслаўным мітрапалітам Пятром Магілам, якая славілася высокім узроўнем навучання і выхавання. Наведваў ён таксама Віленскую езуіцкую акадэмію, але з-за вайны паміж Рэччу Паспалітай і Маскоўскай дзяржавай не закончыў яе. Вярнуўшыся ў родны Полацк, стаў працаваць настаўнікам у школе пры Богаяўленскім манастыры. Яго чулая і чыстая юнацкая душа імкнулася да велічнага подзвігу, да нябеснага святла, і ён прыняў пострыг у Богаяўленскім манастыры і манаскае імя Сімяон. Адданае спаўнянне нялёгкага манаскага паслушання, шчырая малітва і суровы пост, сапраўднае хрысціянскае жыццё з манаскай браціяй - усё гэта стварала настрой да выказвання Сімяонам сваіх пачуццяў і думак у вершы. Падтрымліваюць яго спробы і браты-манахі - людзі адукаваныя, якія таксама не цураліся пяра, як Філафей Утчыцкі, Ігнацій Іяўлевіч, Васіль Яновіч, Сава Капусцін.

На прыезд цара маскоўскага Аляксея Міхайлавіча ў Полацк Сімяон напісаў, развучыў са сваімі вучнямі і яны прадэкламавалі перад самым уладаром таленавіты пахвальны гімн. На Аляксея Міхайлавіча і яго акружэнне твор зрабіў надзвычай карыснае ўражанне. Цар запрасіў да сябе аўтара на размову і з таго часу паміж імі ўсталяваліся блізкія, сардэчныя адносіны.

"Энцыклапедыя гісторыі Беларусі" падае, што на *"Беларусі Аляксей Міхайлавіч стараўся праводзіць мяккую палітыку ў адносінах да шляхты, праваслаўнай Царквы і гарадоў", за яго панавання "шмат беларускіх будаўнікоў, збройнікаў, майстраў керамікі і іншых рамеснікаў асела ў Расіі, унесла значны ўклад у развіццё яе эканомікі і культуры. У 1672 г. для выхадцаў з Беларусі царскім загадам у Масdefinitely*



кве была створана асобая Мяшчанская слабада. Умелы адміністратар, здольны падбіраць патрэбных супрацоўнікаў і не схільны да фізічных расправаў з непажаданымі людзьмі, Аляксей Міхайлавіч атрымаў ад сучаснікаў мянушку "ціішайшы"... Цікавіўся літаратурай. З 1672 г. у яго палацы пачалі ладзіць першыя тэатральныя прадстаўленні (з удзелам беларускіх акцёраў). Чалавек шырокіх поглядаў, Аляксей Міхайлавіч не перашкаджаў увядзенню еўрапейскіх элементаў у рускі побыт".

Таму калі ў 1664 г. ад самога цара да а. Сімяона прыйшло запрашэнне, ён ахвотна падаўся ў Маскву. Там ад уладара ён атрымаў даручэнне ў Заіконаспаскім манастыры арганізаваць па заходнееўрапейскаму ўзору школу для служачых асабістай царскай канцылярыі з навучаннем лацінскай і заходнееўрапейскіх моваў. З заданнем ён выдатна справіўся. Сімяон жыў побач з царскім палацам і быў частым госцем цара і яго сям'і; пры кожнай нагодзе ён знаёміў сваіх царскіх апекунаў са сваімі творамі.

У 1667 г. Сімяону Полацкаму (гэтую мянушку яму далі з-за таго, што ён паходзіў і прыбыў з Полацка) цар Аляксей Міхайлавіч даручыў выхаванне сваіх дзяцей. Пад апекай і ў навучанні а. Сімяона Полацкага ўзрасталі будучыя цары і царыцы Фёдар, Іван, Пётр I, Сафія, а таксама вялікія князёўны і князі (у Аляксея Міхайлавіча было 16 дзяцей!). У той жа час а. Сімяон актыўна ўдзельнічаў у царкоўным жыцці Маскоўскай дзяржавы, горача і пераканаўча выступаў у прапаведзях і друкаваных "словах" супраць раскольнікаў. Па даручэнню Вялікага маскоўскага сабора (1666-67) напісаў трактат "Жэзл праўлення", накіраваны на ўмацаванне еднасці Расійскай праваслаўнай царквы. Часта ён выступаў з пропаведзям, якія затым склалі зборнікі "Абед душэўны" (1675) і "Вячэра душэўная" (1676) і якія вылучаліся глыбіней, пераканаўчасцю і красамоўным майстэрствам. Яны сталі падручнікамі для духавенства, узорам пропаведзяў. Заснаваў уласную друкарню, у якой выдаў "Буквар славянскай мовы" - той падручнік, па рукапісу якога вучыў царэвічаў. Затым з друкарні выйшоў яго пераклад найбольш папулярнай у сярэднявеччы кнігі - "Псалтыры рыфматворнай" і іншыя кнігі. Ён склаў праект заснавання ў Маскве вышэйшай школы, а па ўсёй дзяржаве - сеткі шырокадаступных народных школ. Сабраў аграмадную бібліятэку яе зайздросціў яму нават сам цар.

І пры ўсёй гэтай надзвычай актычнай і дзейснай дзейнасці знаходзіў час на плённую літаратурную

творчасць. Пісаў многа, амаль кожны дзень з-пад яго пяра выходзіла паўсшытка вершаў, дзеяў для п'ес, пропаведзяў. Пісаў ён не "сабе ды музам", але дзеля пашырэння асветы, ведаў, культуры. Гэтак ягоны зборнік вершаў "Ветраград мнагацветны" (па-сённяшняму - "Шматколерны сад") служыў расіянам і іншым народам праўдзівай энцыклапедыяй ведаў па багаслоўю, гісторыі, антычнай міфалогіі, маралі. Неўзабаве а. Сімяон апублікаваў наступны зборнік сваіх твораў - "Рыфмалагіён, або вершаслоў", у якім змясціў элегічныя творы, эпіграмы, панегірыкі і - упершыню ў расійскай літаратуры - драматычныя творы: "Камедыю прытчы пра блуднага сына" і трагедыю "Пра Навуходаносара цара". Гэтымі творамі Сімяон Полацкі даў пачатак прафесійнаму тэатру ў Расіі. А цыклам сваіх вершаў "Фрэны, або Плачы" на смерць расійскай царыцы Марыі Ільінічны паклаў пачатак высокаму мастацтву расейскай элегічнай паэзіі.

Прыгажосць, пераконваў ён, ёсць духоўныя і душэўныя "карысці" для людзей - заўважаюць найлепшыя знаўцы творчасці а. Сімяона Полацкага, Л.Званарова і У.Конан. - Няма паэзіі без "красногласія", няма жывапісу, музыкі, разьбярства і дойлідства без гармоніі, прапорцыі і рытму. Паэзію ён параўноўваў з прыгожым садам, філасофію - з пчалой, што збірае "мёд мудрасці", не звяртаючы ўвагі на прыгажосць раслін і кветак. Прыгажосць царкоўнага мастацтва, на яго думку, неабходная для маральнага выхавання, бо праз яго ўздзеянне на душы людзей адбываецца выцясненне адмоўных памкненняў шляхетнымі пачуццямі: праз прыгажосць музыкі і слова незадаволеныя становяцца цярплівымі, гультаяватыя - працавітымі, гняўлівцы - лагоднымі, неразумныя - мудрымі, блудлівыя - чыстыя сэрцам.

Як знаўца польскай культуры эпохі барока Сімяон Полацкі садзейнічаў азнаямленню з ёю масквічоў. Стаў прадстаўніком тае плыні рускай культуры барока, якая падрыхтавала пачатак класіцызму і ўвасобілася ў творчасці Ламаносава. Ён быў адным з тых выдатных дзеячоў асветніцкага руху ў расейскім грамадстве XVII стагоддзя, якія падрыхтавалі пераўтварэнне Расіі за Пятра Вялікага. І выхаваў жа Пятра Вялікага сам Сімяон Полацкі!

Памёр а. Сімяон Полацкі раптоўна, на 51 годзе жыцця, 25.08.1680 г., пахаваны ў Заіконаспаскім манастыры ў Маскве.

У 1980 г. па рашэнні ЮНЕСКО яго імя ўнесена ў лік вялікіх дзеячоў культуры Славяншчыны і ўсяго чалавецтва.

Георгій Карповіч, Карлёвы Вары
Мікола Гайдук, Беласток

Сімяон Полацкі

Метры на пришедствие во град отчистый Полоцк царя Алексия Михайловича

(урывак)

Радуйся, царю восточныя страны,
Народам многим от Бога посланы.
Царь обладатель, дедич милостивый,
христолюбивый.
Ты ны от нужды вражия избавил,
Россию Белую во свете поставил,
Прежде напастей бурею стемнену
и оскорблену.
Тобою іго тяжкое зложено,
Трудное бремя от нас отвержено.
Вси врази нашы ныне постыдятся
и посрамятся.
Се бо входишы, цар нас ізбавляяй
От поруганий, от бед изымаяй.
Радуйся, зовем вернии ти рабы
сего мы ради.
Бога молим, да даст ти многа лета
Верному царю дондеже вси света
Светила светла на небе сияют,
бег истецают.
*
Днесь, праведное слонце нам сияет,
В Росийской стране луча разсыпает.
Свет веры во тьме обявляет сущым,
Путь просвещает ко Христу градущым.
Кто сего ради тому не радеет.
Слонцу во свете быти не зумеет.
Мы верне поем, царствуй многа лета
Силен и крепок до кончыны света.
*
Царь от востока прийде, цар сиверной страны,
Многих царов и князев цар Богом избраны.
Іже от Владимера наследне царствует,
Всю дедичным Русь правом слушне обыймует.
Насадил князь Владимер винницу Христову
През крест во всей Россіи, Алексей готову
Михайлович разшырил, тернь, куколь далече
От нея бо отрынул, неплоды отсече.
Того деля молствуем Небеснаго Царя,
Дабы пощадил того нам вертоградаря.
Бы плевелы извеял з жытное пшеницы,
Куколь вырвал, тернь отвергл з Христовой винницы.
*
Крест ти оружие, царю православный,
Силою ты креста на вси страны славный.
На нем бо Распяту вси ся покланяют,
Иже в небе жывот и под небом мают.
Царь бо есть над светом, а ты по нем други,
Мы перъвее его, потом твои слуги.
Молим, даждь в милости всим нам твоей быти,
Во мире под твоим величеством жыти.
Мы же милость твою во всем свете будем
Прославляти всегда всяких чынов люде.

Полацк, 1656 год

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



Петро ТРОНЬКО: «Хочу почути дзвони Михайлівського Золотоверхого монастиря, Успенського собору...»

Петро Тронько – колишній заступник Голови Ради Міністрів Української РСР. Людина з тієї політичної еліти, на яку небагате сьогодення. Нещодавно Петро Тронько призначений головою Комісії при Президентові України з питань відтворення видатних пам'яток історії та культури.



– Ви очолили справу відновлення найвизначніших пам'яток України в рік свого 80-річчя. Після нищівної сталінської вакханалії ви були чи не першим у радянському уряді достойником, хто, на відміну від попередників, уже не руйнував українську культуру, а намагався по можливості охороняти її.

– Не тільки я один. Серед партійної еліти траплялися люди, які вболівали за долю української культури. Я працював заступником голови уряду понад 17 років, займався, зокрема, питаннями культури, науки, освіти тощо. Окрім того вів громадську роботу: заснував Товариство охорони пам'яток історії та культури, 22 роки був його головою. Що мною рухало? Любов до України. До свого народу. Культури. Мови. Навчався, виховувався на творах Шевченка, Франка, Лесі Українки – світочів нашої культури. І потім я воював за Україну і визволяв її. Бачив страждання людей, тож намагався все зробити для поновлення, відбудови економіки, а передовсім – відродження культури. Хоч і нелегко було за умов того режиму внести питання про увічнення пам'ятних місць, пов'язаних з історією українського козацтва, усе ж 1965 року я вніс його. Питання розглядалося на тодішньому політбюро, в уряді. Було прийнято та схвалено відповідну постанову. Та коли згори цикнув Суслов, а його підтримав Маланчук і почалися наклепи та звинувачення в гріхах, це рішення, на превеликий жаль, відмінили.

А скільки перешкод ставилося тим же Сусловим на шляху 26-томної «Історії міст і сіл Української РСР». Це вперше опубліковані біографії міст і сіл українських. Із 26 томів поставало головне: український народ могутній, має велику й трагічну історію, високу культуру. Має 250 одних тільки міст, яким понад 300 років. Понад 300 містечок – селищ міського типу. Понад 4 тисячі сіл, яким більше трьох сотень років. А є села, яким 800 і більше років. Важкі колізії розгорталися й навколо створення Музею народної архітектури та побуту України поблизу села Пирогів.

– За тих обставин ви таки мали бути політиком, щоб лишитися патріотом. І все ж поплатилися посадою голови Товариства охорони пам'яток за те, що захищали руїни Успенського собору від так званого «пальового варіанту відбудови». А нині, вже як голова Комісії з питань відтворення видатних пам'яток історії та культури, піклуєтеся передовсім про відновлення Михайлівського Золотоверхого монастиря та того ж таки Успенського собору в Києві.

– Так, 9 грудня 1995 року прийнято Указ Президента України «Про заходи щодо відтворення видатних пам'яток історії та культури», створено комісію, яка повинна визначити пам'ятки, що їх треба відтворити.

Посаду голови комісії я обіймаю на громадських засадах. Нелегка це справа. Але хочу почути дзвони наших святинь... Ініціятором відбудови шедеврів був незабутній Олесь Гончар, він перший вніс пропозиції. Президент Леонід Кучма не тільки підтримав його ідею, а й доповнив пропозиції. Внесли до переліку Успенський собор, прийняли рішення створити державну довгострокову програму відтворення видатних пам'яток. Це почесно і велично, якщо кожний в Україні покладе свою цеглиночку у відбудову національних храмів.

– Храми єднають, а не роз'єднують.

– Так, факт участи у цій відбудові стане акцією всенародного єднання довкола відродження духовности, національної культури. Тож ми звертаємося до керівників місцевих адміністрацій, міністерств та відомств, наукових закладів, творчих колективів та громадських організацій, до релігійних конфесій, до громадян України та українців, що живуть у зарубіжжі, із закликом взяти участь у відбудові та матеріально підтримати цю акцію.

Бесіду вів
Олександер НЕЖИВИЙ

Перлини дерев'яної архітектури Бойківщини

Справа збереження пам'яток культури і нині, в кінці XX ст., обгрунтована законами та забезпечена державними програмами, потребує певної одержимости і подвижництва. На початку ж століття, коли сама система цінности пам'яток минулого лише народжувалася, труд цей вимагав абсолютного щохвилинного фанатизму.

Саме такою людиною, що вболівала за долю пам'яток історії та культури не скороминущими гучними фразами, а наполегливою грунтовною працею, був Михайло Драган – відомий мистецтвознавець, автор фундаментальних монографій «Українські дерев'яні церкви» у 2-х томах (Львів 1937) та виданої посмертно «Українська декоративна різьба XVI-XVIII ст.» (Київ 1970), з 1924 року – вірний співробітник і помічник професора І. Свєнціцького, легендарного першого директора Національного музею у Львові.

На початку століття переможний марш прогресу залишав щораз менше життєвого простору для дерев'яних церков, таких вразливих через нетривкість будівельного матеріялу, війни та стихії, що перекочувалися краєм, а також масове будівництво мурованої стандартної архітектури. Занепокоєні цим явищем, мистці намагалися принаймні зафіксувати неповторну красу, розкрити значимість для культурного процесу цієї глибоко ліричної групи пам'яток, що сягає до першоджерел українства. Щоб привернути увагу громадськости до питання збереження дерев'яної сакральної архітектури, 1920 р. у Національному музеї було влаштовано виставку зарисовок олівцем найцікавіших давніх пам'яток різних регіонів Галичини, виконаних архітектором Олександром Лушпинським (який і власним проєктам мурованих церков полюбляв надавати форм давніх дерев'яних). Чимало чорно-білих малюнків тушшю виконав Володимир Січинський. Серію малюнків аквареллю із циклу «Українська народна архітектура» створила відома художниця Олена Кульчицька. Над такими замальовками працював і Лев Гец. Їх малюнки створюють романтичні мистецькі образи, майстерно відтворюють пам'ятки в їх природньому оточенні.

Такого завдання не ставив перед собою Михайло Драган. Його робота була суто науковою фіксацією пам'яток сакрального мистецтва, що збереглися на той час у Галичині. Впродовж багатьох років він з власної ініціативи, вболіваючи за долю церков та витворів сакрального мистецтва, замальовував види церков, їх деталі, робив обміри та креслення. Пішки обійшов всю Бойківщину по повітах, не минаючи жодного села, захоплено фіксуючи всі види бойківського будівництва. Зроблені таким чином фотографії суттєво доповнили збірку Національного музею. Одночасно з архітектурними дослідженнями М. Драган склав описи інших пам'яток культури та мистецтва – малярства, різьбярства, рукописів, стародруків. Завдяки його старанням багато чудових творів уникли злої долі невігласного нищення, а відтак стали окрасою колекції Національного музею у Львові.

Значна частина творчої спадщини дослідника до останнього часу не була опублікована. Адже за совєтських часів вийти друком щастило творам, національним лише за формою, а не за змістом. Ідея видати архітектурні альбоми Михайла Драгана, що зберігалися у фондах Національного музею, належала б. п. В. Свєнціцькій. А зреалізував цю ідею в матеріялі вже після її смерти п. Роман Сулик, науковець, що багато років вивчає сакральну дерев'яну архітектуру України.

Альбом «Перлини дерев'яної архітектури Бойківщини» (перший з планованої серії, що включає Дрогобиччину та Турківщину) вийшов, без перебільшення, унікальний як з точки зору наукової вартости, так і з огляду на поліграфічну якість. Недаремно п. Роман Сулик кілька років не погоджувався на пропозиції, намагаючись надати досконалій наукові праці досконалої форми.

Це стало можливим лише в кінці 1995 року завдяки сприянню отця Йосифа Андріїшина та коштам, наданим п. Володимиром Хомою.

Якщо до цього крейдяним папером та вишуканим книжковим дизайном могли похвалитися лише подарункові видання, то нині завдяки п. Сулику та його спонсорам, маємо вже гідну альтернативу видання наукового, що є досконалим не лише за змістом, а й за формою.

Н. КОСМОЛІНСЬКА

Інтелігенція за єдину Українську Церкву

П'ятдесять дев'ять визначних українських науковців, митців, громадських діячів, журналістів, серед яких народні артисти Ніна Матвієнко, Діана Петриненко, народні депутати В'ячеслав Чорновіл, Левко Лук'яненко, письменниця Раїса Іванченко, академік Микола Жулинський, публіцисти Євген Сверстюк, Сергій Білокінь, член-кореспондент Національної Академії Наук України Віталій Дончик та інші оприлюднили Звернення у справі возз'єднання українського православ'я. Вони наголошують, що нині українське суспільство перебуває на такому етапі, коли є очевидною неможливість дальшого розвитку нації без відродження її духовності. Усвідомлюючи вагу відродження християнської думки для розбудови Української держави, вагу українського православ'я для збереження соціальної стабільності в державі, автори документу констатують, що старанням ворогів українства Церква поділена нині на три частини, з чого користуються іноземні місіонери та сектанти. Засади церковного об'єднання бачаться їм такими:

1. Помісна Українська Православна Церква повинна бути Патріархатом.
2. Об'єднавшися з різних частин, він повинен бути Українською Церквою.
3. Об'єднання має відбутися через очищення, покаянні моління всіх православних єпископів, священиків, ченців і мирян усіх юрисдикцій.
4. Щоб об'єднання було справді братерським, єпископи й священики повинні лишитись, як правило, у сущому сані.
5. Єпископи, відомі неморальним способом життя, а також послідовним неприйняттям української державності, повинні відійти.

«Народна газета», Київ, червень 1996 р.

ŚLADAMI STULECI (48)

PRAGNĄC ZOSTAWIĆ PAMIĘĆ

Idąc "śladami stuleci", bieżący i następny odcinek wędrówki po ciernistej przeszłości prawosławia na naszych ziemiach należałoby poświęcić dobie działalności wielkiej księżnej i "żony króla polskiego" **Aleksandra Jagiellończyka**, ofiarnej orędowniczce prawosławnych, **Helenie Ioanownie**. Ale wobec tego, iż bardzo dokładnie ów okres zrelacjonował Eugeniusz Czykwin (*Prawosławna na Wawelu*, "Przegląd Prawosławny" nr 5 z 1995 r.), zachęcam czytelników do przypomnienia tej interesującej publikacji. Dzisiaj natomiast spróbuję przybliżyć, także znakomitą postać z tamtej epoki - **Józefa Sołtana**.

Pochodził on ze starożytnego białoruskiego rodu bojarów, którego odgałęzienia w różnych epokach rozsiały się po Wielkim Księstwie Litewskim. Protoplaści piastowali eksponowane godności państwowe, odgrywali ważną rolę w duchowym, kulturalnym i politycznym życiu kraju. Ich potomkowie jeszcze w dobie dzisiejszej aktywnie uczestniczą w białoruskiej i polskiej kulturze.

Józef Sołtan był jednym z czterech synów namiestnika nowogródzkiego i słonimskiego, **Aleksandra Sołtana**, marszałka królewskiego w ostatnim dziesięcioleciu panowania **Kazimierza Jagiellończyka**.

Aleksander Sołtan to człowiek głębokiej wiary, posiadający dobre wykształcenie, który między innymi w latach 1471 i 1488 zamówił u kopistów *Tołkowuju Psałtyr* (Psałterz z objaśnieniami) oraz *Mineję Służebną* (Służby Boże w porządku miesięcznym).

Jak świadczą źródła, Józef pobierał nauki w szkole monasteru Świętej Trójcy w Słucku, tam odbył *posłuszanije* i przyjął *postrig*, w tymże klasztorze pełnił obowiązki ihumena. Wyróżniał się modlitewną żarliwością, wybitnymi zdolnościami organizatorskimi oraz wytrwałością w działaniu. Te cechy zadecydowały o wyświęceniu go na biskupa. Powierzono mu smoleńską katedrę. W 1480 roku władyka Józef II wyświęca monaster w Żyrowicach.

W czasie wojny Wielkiego Księstwa Litewskiego z Księstwem Moskiewskim władyka Józef II zachował się godnie, dał liczne dowody patriotyzmu i lojalności wobec kraju i panującego władcy. Jednocześnie pozostał nieugiętym obrońcą prawosławia i konsekwentnym przeciwnikiem unii.

Król Aleksander Jagiellończyk 15 września 1504 roku sygnował akt fundacyjny, w którym stwierdzał: *Doceniliśmy wierną i sprawiedliwą służbę (...) władyki smoleńskiego Józefa, którą on wyświadczył nam przeciwko nieprzyjacielowi naszemu i wiernie nam służąc podupadł i stratę niemałą poniósł i my z łaski naszej za to nadajemy mu ludzi w powiecie bielskim w wołosti* (gminie - M.H.) *suraskiej*. Obdarował król władykę Józefa bardzo hojnie *ludźmi i ziemiami* - Topilec, Baciuty, Piszczewo, Kościuki, Zaczerlany, Zawady, Hajowniki oraz *dworcem Władyczycze*. Obszerne i zamożne to nadanie dzisiaj stanowi znaczną część terytorium gmin Choroszcz i Turośń.

Władyka Józef, szczery i prawdziwy pasterz prawosławnych, przekazał całość tej niemałej fortuny w wieczyste władanie supraskiemu monasterowi. W akcie darowizny z 11 maja 1506 roku pisał: *Jako że jest w zwyczaju żyjącym w wierze chrześcijańskiej ponad wszystko dbać o zbawienie duszy, zwłaszcza teraz mnie przebywając na służbie państwowej w czasie niespokojnym z powodu nieprzyjaciela i w obawie nagłej śmierci oraz pragnąc zostawić pamięć wieczną po swojej duszy w Cerkwi Bożej Przeczystego Zwiastowania, która jest na skraju rzeki Suprasły, w ojcowiźnie szlachetnego i wielmożnego pana Aleksandra Iwanowicza Chodkiewicza (...) moją własną majętność przekazuję (...) dla Cerkwi Bożej Przeczystego Zwiastowania obecnemu ihumenowi Pafnucemu i wszystkim z nim w Chrystusie braciom żyjącym w tym monasterze teraz i w przyszłości ku czci i chwale Cerkwi Bożej (...).* Oprócz tego szczodrego daru władyka smoleński wielokrotnie obdarowywał monaster supraski: w 1503 r. przekazał dokładną kopię słynącej cudami Smoleńskiej Ikony Matki Bożej, która otoczona była szczególną czcią w całej wschodniej Słowiańszczyźnie oraz, jak podaje supraski archimandryta **Sergiusz Kimbar** w swym *Regestrzyku* z 1557 roku, dwa krzyże srebrne pozłacane, dwa kielichy mszalne pozłacane, kadzidło srebrne i inne liturgiczne utensylia, także "*Psałterz*" oprawiony *pozłocistymi puklami*.

Po śmierci metropolity **Jonasza** w 1507 roku król **Zygmunt Stary**, dzięki staraniom księżnej wdowy Heleny oraz prawosławnego duchowieństwa i czołowych prawosławnych działaczy państwowych, desygnował Józefa Sołtana na metropolitę kijowskiego. Prawosławny lokalny sobór zatwierdził jego kandydaturę i po dwóch latach władyka otrzymał błogosławieństwo od patriarchy konstantynopolitańskiego.

Metropolita Józef od razu przystąpił do aktywnych i owocnych działań zmierzających do podnisienia rangi Cerkwi prawosławnej w państwie. Przede wszystkim, w celu uporządkowania i umocnienia życia wewnątrzcerkiewnego, zwołał na przełomie 1509-1510 roku do Wilna ogólnokrajowy lokalny sobór duchownych. Przyjęto na nim szereg bardzo istotnych postanowień w sprawach naprawy życia duchowego i moralnego duchowieństwa, położono tamę władzom świeckim, ich usilnym próbom wtrącania się w wewnętrzne sprawy Cerkwi, między innymi w zakresie powoływania proboszczów i biskupów. Metropolita zachęcał prawosławne duchowieństwo do aktywnego udziału nie tylko w życiu duchowym, ale także społecznym kraju, do zdecydowanej i konsekwentnej obrony praw Cerkwi we wszystkich dziedzinach, w tym także społecznej i materialnej. Przy poparciu wielkiego hetmana litewskiego, prawosławnego księcia **Konstantego Ostrogskiego**, uzyskał od króla Zygmunta Starego potwierdzenie wszystkich praw i przywilejów, nadanych dotychczas Cerkwi prawosławnej, jej duchowieństwu i wyznawcom. Ten akt o fundamentalnym

ciąg dalszy na str. 26

PRAGNĄC ZOSTAWIĆ PAMIĘĆ

ciąg dalszy ze str. 25
znaczeniu dla prawosławnych król zamknął poleceniem *Nie czynić krzywdy metropolicie kijowskiemu i biskupom i do cerkiewnych dochodów i do wszystkich spraw i sądów duchownych nie wtrącać się*. Za władyki Józefa II król skasował po wsze czasy poprzedni zakaz naprawiania starych i wznoszenia nowych świątyń prawosławnych. Warto dodać, że żona Zygmunta, królowa **Bona**, fundując jakiemukolwiek miastu w Wielkim Księstwie Litewskim kościół katolicki, jednocześnie na swój koszt wznosiła cerkiew prawosławną, przeważnie pod tym samym wezwaniem, podkreślając w ten sposób równoprawność obu wyznań.

Metropolita Józef II troszczył się o rozwój prawosławnej kultury duchowej. Na jego polecenie i za jego środki zorganizowano skyptorium metropolitalne, w którym wielu kopistów układało i przepisywało tzw. *Białoruski Prolog 1512 r.* Z inicjatywy hierarchy powstał *SuprasIski Kodeks 1507 roku*, *Suprasiski Pięcioksiąg 1513 roku* oraz inne, ważne dla działalności Cerkwi księgi. Nadano im nazwę *Supraslskie*, ponieważ zostały odnalezione w XIX wieku w supraskim monasterze. Naukowcy przypuszczają, że to właśnie władyka Józef II zaprosił i dopomógł pierwszemu białoruskiemu drukarzowi, **Skarynie**, przenieść się z czeskiej Pragi do Wilna i założyć tu pierwszą na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego drukarnię. Dzięki trosce metropolity, w Księstwie, także na Podlasiu, powstało szereg prawosławnych świątyń, i to murowanych, bo dotąd wznosić murowane cerkwie zabraniano. Powstawały pracownie ikonograficzne, złotnicze, ludwisarskie i inne.

Warto dodać, że władyka chętnie odwiedzał Podlasie. W październiku 1510 roku kolejny raz wizytował supraski monaster, wyświęcił nowo wzniesioną słynną cerkiew Zwiastowania Najświętszej Marii Panny i wespół z **Aleksandrem Chodkiewiczem** nadał statut monasterowi.

Metropolita Józef II Sołtan zmarł w 1521 r. Pozostawił po sobie trwałą pamięć wybitnego działacza Cerkwi w Wielkim Księstwie Litewskim.

Mikołaj Hajduk

Decyzja przekazania Cerkwi prawosławnej budynków supraskiej ławry powinna przyczynić się do przezwyciężenia nieporozumień pomiędzy zamieszkującymi nasz region chrześcijanami. Tworzenie dobrych, przyjaznych relacji między prawosławnymi a katolikami wymaga jednak spełnienia kilku warunków. Jednym z nich jest zaprzestanie działań, których celem jest kwestionowanie praw prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej do zachowania swego duchowego i kulturowego dziedzictwa. Na łamach "Przeglądu" przeciwstawialiśmy się tego rodzaju próbom. W polemice z krzywdzącymi nas opiniami części publicystów, związanych z Kościołem rzymskokatolickim, nie byliśmy osamotnieni. Starania prawosławnych o zwrot supraskiego monasteru poparło m.in. 120 posłów poprzedniej kadencji, grono wybitnych profesorów (historyków, slawistów) z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, dziennikarze współpracujący z paryską "Kulturą", "Tygodnikiem Powszechnym". Tekst Adama Kulika "Supraśl a sprawa polska" ("Zeszyty Historyczne" nr 111 z 1995 roku) wywołał ostrą reakcję. Profesor Stanisław Stawicki w "Słowie - Dzienniku Katolickim" zarzucił Kulikowi niekompetencję, "język inwektyw i tupetu". Profesor Stawicki, podobnie jak poprzednio czynił to dr Józef Maro-

NIEUSTAJĄCY WOKÓŁ

Porządkując pobożne chcenia białostockich, i nie tylko, łacinników, dotyczących klasztoru w Supraślu, należy nieco szerzej naświetlić proces "przyjmowania się" unii florenckiej na ziemiach należących w XV - XVI wieku do państwa polskiego połączonego z Litwą. Uwidoczni to całą pokrętność polityki prowadzonej wówczas przez Watykan wobec prawosławnych.

Dokładniejsze przedstawienie faktów, dokumentów, pokaże także meandry niełatwych działań królów Polski z dynastii Jagiellonów, którzy dobrze rozumiejąc interes wielonarodowego, wieloreligijnego państwa często byli bezsilni wobec wydarzeń, jakie kreowali ich "współpracownicy" w dziele zjednoczenia.

5 lipca 1439 roku we Florencji hierarchowie prawosławia i Kościoła rzymskokatolickiego podpisują bullę jednoczącą oba Kościoły. Wyjątek stanowią metropolita efeski Marek i biskup stauropolski Izajasz, którzy nie podpisali dokumentu. Metropolita kijowski i Wszechrusi, Izydor, wielki zwolennik i propagator unii, wraca z Włoch do swojej metropolii, znajdującej się wówczas w obrębie państwa polskiego. W Krakowie podejmuje go uroczyście arcybiskup Zbigniew Oleśnicki, wówczas regent szesnastoletniego Władysława Jagiellończyka. W katedrze na Wawelu Izydor odprawia mszę. Podejmowany we Lwowie i w Chełmie po trzech miesiącach opuszcza Królestwo i zatrzymuje się, jako hierarcha unicki, na Litwie, gdzie przebywa pół roku.

Łaciński biskup wileński *prawdopodobnie uniemożliwił ogłoszenie postanowień soboru florenckiego w Wilnie*, co nie dziwi, jako że elity katolickie Polski i Litwy, niektórzy hierarchowie łacińscy stanowili *największą opozycję dla dzieła Izydora*.

W 1441 roku metropolita Izydor przybywa do Moskwy, gdzie zostaje oskarżony o herezję i uwięziony. Udaje mu się jednak wrócić do swojej metropolii, ale tylko na rok. Po czym wyjeżdża do Włoch i nigdy do Kijowa nie wraca. W 1448 r. w Moskwie, która nie uznała postanowień unii florenckiej, bez zgody patriarchy Konstantynopola obrano patriarchę Rusi, Ioana. Akt ten *zapoczątkował ustanowienie moskiewskiej niezależności kościelnej* od Kijowa, któremu Moskwa dotychczas podlegała. Przypomnijmy: metropolita kijowski tytułował się dotychczas metropolitą Wszechrusi.

Po unii florenckiej status metropolii kijowskiej nigdy nie był dokładnie określony. Metropolia ta, mimo że zawsze była uważana za córkę Konstantynopola, jednak rzadko brała udział w sporach natury dogmatycznej. Podobnie jak dziecko, żyjące wśród ciągłych nieporozumień rodziców, Kościół kijowski od czasu do czasu powtarzał opinie będące ra-

szek z Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, usiłuje udowodnić "unickie początki" supraskiego monasteru. Niżej drukujemy odpowiedź Adama Kulika, który w liście do redakcji napisał: "Jak znam życie, jeszcze nie raz i nie dwa będzie się podważało prawo prawosławnych do Supraśla, więc kilka nowych faktów, jakie podaję, warto opublikować. Tym bardziej, że żurnaliści "z tamtej strony" zawsze chętnie je przemilczą w przyszłości, albo ograją tendencyjnie".

Jego obawy okazały się nie bezpodstawne. W wydawanym przez Ukraiński Kościół Katolicki w Polsce miesięczniku "Błahowist", nr 5/96, unicki duchowny, protoihumen Wołodymyr R. Juszczak dla "zachowania historycznej prawdy" twierdzi, że ufundowany w 1498 roku supraski monaster "był przeznaczony dla Cerkwi unickiej, która funkcjonowała wówczas od zawartej w 1439 roku unii florenckiej". Prawosławny - pisze dalej o. Juszczak - stał się monaster praktycznie około 1503 roku. Ponieważ podstawą roszczeń kurii rzymskokatolickiej w Białymstoku wobec klasztoru w Supraślu było rzekomo jego "unickie pochodzenie", tekst Adama Kulika - mamy nadzieję - zakończy polemiki prasowe na ten temat.

Eugeniusz Czykwin

TANIEC SUPRASKIEJ ŁAWRY

czej echem dalekich sprzeczek. Na ogół jednak odrzucał bądź ignorował konflikt "starszych generacji".

Cerkiew kijowska szukała wsparcia ze strony Zachodu, z drugiej strony nie chciała i nie mogła wyrzec się zależności od Konstantynopola w obawie przed utratą własnej tożsamości. Konstantynopol gwarantował bowiem obronę przed ingerencjami władzy polsko-litewskiego państwa. Sytuację dodatkowo komplikował podbój Konstantynopola przez Turków (1453 r.) i ich wpływ na funkcjonowanie patriarchatu oraz stale rosnące wpływy Moskwy, opierającej się na prawosławiu - jeśli wolno tak powiedzieć - znacznie bardziej ortodoksyjnym, często nieprzejednanym w stosunku do Kościoła łacińskiego. Widzę znaczną różnicę pomiędzy prawosławiem - umówmy się - moskiewskim a kijowskim, poszukującym kontaktu z Zachodem, usiłującym znaleźć złoty środek we współdziałaniu z katolickimi królami Krakowa, próbującym zrównać w prawach i przywilejach własną hierarchię i duchowieństwo z dominującym w Koronie i na Litwie klerem rzymskokatolickim. Dzisiejszy Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny wywodzi się z tradycji kijowskiej, a nie moskiewskiej. Piszący o Supraślu, łącznie z prof. Stawickim, nie chcą o tym wiedzieć. Na przykład w tekście Jacka E. Wilczura "Supraśl - czyj klasztor czyje prawa" ("Myśl Polska" z 24 lipca 1994 roku) wręcz pada oskarżenie, iż polski *Kościół prawosławny dawniej należał do jurysdykcji Moskwy i od początku swojego istnienia na ziemiach polskich stanowił narzędzie w rękach Moskwy*. Otóż prawosławna Cerkiew na ziemiach polskich od początków swego istnienia należała do Kijowa. Przed tysiącem lat nikomu nie śniło się o Moskwie, a prawosławie było już nad Bugiem i Wieprzem. Moskwa zyskuje dopiero na znaczeniu w XIV wieku, w którym to czasie Kazimierz Wielki każe wydawać dokumenty dla prawosławnych w języku ruskim.

Wracam do procesu "przyjmowania się" unii florenckiej w Koronie i na Litwie.

W 1476 roku metropolita kijowski Mizael (1475-1480) wraz z archimandrytami Ławry Kijowsko-Peczerskiej i klasztoru Świętej Trójcy w Wilnie oraz trzynastoma reprezentantami ruskich rodów arystokratycznych z księciem Michałem Olelkowiczem na czele, wysyła do Rzymu pismo - panegiryk na cześć papieża Sykstusa IV. Z listu wynika, że - w rozumieniu hierarchów Cerkwi - *prawosławie i katolicyzm to jedno i to samo*. Cerkiew nie zrywała z Konstantynopolem, metropolita nie prosił więc, by papież zatwierdził go na tronie, lecz *uznawał go za pierwszego pasterza Świętego Powszechnego Kościoła Katolickiego*. Dla Rzymu nie było to jednak takie oczywiste - list pozostał bez odpowiedzi. Być może i dlatego, że papież zdawał sobie sprawę z fiaska unii na ziemiach białoruskich i ukraińskich.

Należy w tym miejscu zadać fundamentalne pytanie: czy Mizael i pozostali podpisani pod dokumentem wobec braku formalnej odpowiedzi papieża, zostali unitami, czy też list okazał się pobożnym chceniem zignorowanym przez Rzym? Sądzę, że do Kościoła nikt ich po prostu nie przyjął, więc jakaż tu może być mowa o unii. Jak zobaczymy poniżej, prof. Stawicki wysuwa wnioski, w identycznej sytuacji, zupełnie przeciwne.

W 1484 r. *synod konstantynopolitański pod przewodnictwem patriarchy Symeona z udziałem przedstawicieli patriarchatów aleksandryjskiego, antiochijskiego i jerozolimskiego ogłosił klątwę na sobór florencki i postanowił, że wszyscy zwolennicy obrządku łacińskiego i unici, którzy pragną przyłączyć się do Kościoła prawosławnego (...) muszą wyrzec się herezji rzymskiej i przyjąć namaszczenie krzyżmem*. Wniosek nasuwa się oczywisty: patriarchowie Konstantynopola, któremu podlegała metropolia kijowska, przestali uznawać unię florencką.

W 1498 r. prawosławny biskup smoleński Józef Bułharynowicz prosi patriarchę konstantynopolitańskiego Nifona *o opinię na temat unii florenckiej*. Wkrótce awansuje on na metropolitalny stolec kijowski (wprowadzenie 10 maja 1500 r.). 5 kwietnia 1498 r. Nifon zachęca przyszłego metropolitę *do poparcia unii z jednoznacznym zachowaniem wszystkich tradycji wschodnich*.

Jak widać, trudno mówić o jakimkolwiek procesie przyswajania postanowień soboru florenckiego na ówczesnych ziemiach państwa polskiego. Sympatie prounijne, bo tylko o tym możemy rozważać, zależały od tego jakie przekonania miał konkretny człowiek zasiadający na tronie biskupa, metropolity Kijowa czy Konstantynopola. Pojęcie unijności oznaczało wówczas - w XV i aż do końca XVI w. - ni mniej ni więcej tylko przyzwolenie prawosławnego hierarchy na bliżej nieokreślone zjednoczenie ze *Świętym Powszechnym Kościołem Katolickim*.

20 sierpnia 1500 r. metropolita Józef w liście do papieża Aleksandra uznaje jego prymat i *składa przyjęte na soborze florenckim wyznanie wiary*. Józefa Bułharynowicza zachęcał do znalezienia

ciąg dalszy na str. 28

ciąg dalszy ze str. 27

NIEUSTAJĄCY TANIEC WOKÓŁ SUPRASKIEJ ŁAWRY

jakiegoś modus vivendi pomiędzy Kościołem wschodnim a zachodnim nie tylko patriarcha Nifon, także Aleksander Jagiellończyk, król polski od końca 1501 r. Nie zapominajmy, że interes wielonarodowego państwa reprezentowanego przez króla niekoniecznie pokrywał się z dążeniami łacińskiej hierarchii i części ultrakatolickich panów Królestwa i Litwy.

11 marca 1501 r. Aleksander Jagiellończyk wysyła delegację do Rzymu, w której składzie znajduje się Erazm Ciołek, odpowiednio poinstruowany przez wileńskiego biskupa łacińskiego, Wojciecha (Alberta) Tabora. Proces zbliżenia Cerkwi prawosławnej do Kościoła rzymskokatolickiego na ówczesnych ziemiach Rzeczypospolitej storpedował nie kto inny, lecz właśnie nasz wielki humanista. Potrafił on wyjednać sobie dwie prywatne audiencje u papieża. Efektem rozsądnych zamiarów polskiego króla były podwójne listy Aleksandra VI: z 26 kwietnia 1501 r. do biskupa Tabora i z 7 maja do jeszcze tylko litewskiego księcia Aleksandra Jagiellończyka. Biskupowi wileńskiemu papież pisał: *kościelna kongregacja nie powinna być zepsuta przez dogmatyczne rozbieżności. Dlatego o wiele ważniejsza jest obrona zdrowego i nie poplamionego stada aniżeli osłabienie bezpieczeństwa tego stada, przez dopuszczenie do niego owiec dotkniętych plamami herezji albo innych chorób niewiary.*

Owe *owce dotknięte plamami herezji albo innymi chorobami niewiary* to nikt inny jak prawosławni Rzeczypospolitej z biskupem Józefem Bułharynowiczem na czele. Biskup ten rzeczywiście - jak pisze prof. Stawicki - *w tym samym czasie składa obediencję papieżowi Aleksandrowi VI oraz przyjmuje wyznanie wiary według postanowień Soboru Florenckiego*, tyle tylko że w Rzymie nikogo to nie obchodzi, papież nie przyjmuje tego do wiadomości, wręcz odtrąca ten akt. Ba, ustanawia cenzora w osobie wileńskiego biskupa, zalecając mu badanie, czy w metropolii kijowskiej rzeczywiście *przyjęto postanowienia soboru florenckiego*. Zaś metropolicie Bułharynowiczowi nakazano wyrzec się patriarchy Konstantynopola. Do Kościoła miał go przyjąć nie kto inny, lecz biskup Tabor. Czyli Watykan uważał, że warunkiem przystąpienia do unii powinno być wyświęcenie na nowo metropolity przez biskupa! Wyświęcenie metropolity Józefa przez - jak pisał papież - *tego heretyka Joachima, którego wprowadził violenta manu na tron konstantynopolitański turecki tyran* okazało się nie do strawienia.

Reasumując: **na początku XVI wieku supraski klasztor wolą wileńskiego biskupa Tabora, a następnie papieża, nie był unicki, natomiast w XX wieku wolą prof. Stawickiego, a następnie biskupa Białegostoku, takim został.**

Prywatnie rad bym poznać odpowiedź pana Profesora na najprostsze pytanie: czy gdyby zwrócił się do prawosławnego biskupa o przyjęcie do Cerkwi, a biskup to zignorował, czułby się nadal łacinnikiem, prawosławnym, czy może tylko funkcjonowałby *w duchu prawosławnym*. Napisanie bowiem o jednej z klasztornych cerkwi w Supraślu i kilku budynkach, że *były ufundowane od samego początku w duchu unijnym* nic nie znaczy, oczywiście nic nie znaczy w kategoriach nauki, bo pisać w ten sposób nikt nikomu nie zabroni. Używanie takich sformułowań w nauce jest rozmydlaniem, nadinterpretacją, przekłamaniem. Ja nazwałem to kłamstwem.

Najkrócej efekty unii florenckiej na ziemiach białoruskich i ukraińskich ówczesnego państwa polskiego podsumował sam papież w liście do Aleksandra Jagiellończyka: ... *według dekretów wyżej wspomnianego soboru florenckiego próby takiego zjednoczenia* (Kościołów - przyp. A.W.Kulik) *były częste, ale nieudane.*

Wiadomo również, że fundatorzy Ławry Supraskiej, Chodkiewicze, od trzeciego pokolenia, począwszy od protoplasty rodu - Iwaszki (zm. 1484), byli prawosławni. Aleksander, syn Iwaszki, poczynił zapisy dla Supraśla w 1495 i 1530 roku. Z kolei jego syn, Hrehory Chodkiewicz bił w 1564 r. wojska moskiewskie *na polach Druckich*. Właśnie o nim napisano, że pertraktował z dowódcą wojsk moskiewskich *jak prawosławny z prawosławnym*. I jeszcze jeden cytat o tej niebanalnej postaci: *Jako wyznawca obrządku wschodniego troszczył się Chodkiewicz gorliwie o los i rozwój swego wyznania, co też znalazło odbicie w ówczesnej literaturze cerkiewnej.* (Pol. Słownik Biogr. Kraków 1937, t.3, s.359).

W tym samym czasie, kiedy powstawał prawosławny klasztor w Supraślu, inny polski uczony, Jan z Oświęcimia, zwany Sakranem, późniejszy spowiednik królów Aleksandra i Zygmunta I, na życzenie biskupa Tabora napisał pamflet będący swoistą odpowiedzią na wiernopoddańcze pismo metropolity Bułharynowicza do papieża Aleksandra VI. Dzieło to wymienia około czterdziestu *ruskich błędów*, m.in. nasz uczony pisze, że *Rusini są najgorsi ze wszystkich heretyków (o wiele gorsi od Greków), bo w przeciwieństwie do Greków nie mają prawdziwej hierarchii i duchowieństwa. Dlatego też Kościół Ruski nie może być partnerem w dziele pojednania z Kościołem rzymskim.* W tej sytuacji za jedyne właściwe rozwiązanie uważał przyjmowanie Rusinów do obrządku łacińskiego. Znając dzisiejsze doświadczenia prawosławnych supraślan można by dopisać: najlepiej z ich cerkwiami, klasztorami.

Nie chcę być złośliwy, ale tak właśnie wyglądało prawdziwe oblicze unii florenckiej u nas. Żeby było zabawniej, przyczyn takiej postawy łacinników nie należy dopatrywać się we względach religijnych, to była czysta polityka: łacińskim biskupom Korony i Litwy nie chciało się posunąć i zrobić nieco miejsca na ławie przywilejów dla swoich prawosławnych braci. Czyniąc to straciliby monopolistyczną pozycję.

W XX wieku białostoccy katolicy targują się z prawosławnymi o trzy murowane budynki w Supraślu, w sytuacji gdy Kościół polski buduje więcej świątyń niż pozostała (poza Polską) część Europy. Z publikacji dotyczących Supraskiej Ławry, pisanych najczęściej z pozycji ultrakatolickiej, przebija niewiedza, arogancja, czasem urojone kompleksy, nawet strach. Elementarna przyzwoitość, już nie mówię wobec historycznych faktów, ale taka zwyczajna, ludzka, zniknęła jak w dzisiejszym życiu politycznym. Profesora Stawickiego drażni, że ktoś może napisać: *Jako wielkie kulturalne centrum Białorusi Supraśl...* lub *jego biblioteka była jedną z najbogatszych na Białorusi w XVI w.* Komentuje to tak: *Okazuje się, że Polska, polska historia i Polacy na tych terenach nie istnieli!*

Otóż chcę zapewnić pana Profesora, że w XVI wieku, aż do kontrreformacji, Polska i Polacy na tych ziemiach istnieli o wiele mądrzej niż my dzisiaj. Historię tych ziem współtworzyliśmy z Rusinami, którzy polonizowali się lub nie, z Litwinami, którzy spolszczali się albo nie. Nikomu nie przeszkadzało, że prawosławni czy Litwini budowali swoje miasta, klasztory i cerkwie, walczyli z Moskalami, też prawosławnymi, niemniej zupełnie obcymi pod względem mentalności dla naszych prawosławnych. Działo się tak, ponieważ łączyła wszystkich (nie dzieliła, jak dziś się próbuje to robić) Rzeczpospolita. We Lwowie, swego czasu jedynym mieście Rzeczypospolitej, w którym urzędowało trzech arcybiskupów różnych wyznań, polskość kwitła jak rzadko gdzie indziej. Właśnie tutaj Niemcy, Ukraińcy, Wołosi, Żydzi, Grecy, Ormianie stawali się polskimi uczonymi czy artystami. Nikomu to nie przeszkadzało, przeciwnie, promieniowało na cały kraj. Rozumiem, że dla wielu ortodoksyjnych Polaków musi być szokiem uprzytomnienie, że ich narodowy poeta jest tyleż Białorusinem, Litwinem co Polakiem, że Polski narodowy poemat zaczyna się nie od słów *Polsko*, lecz *Litwo, Ojczyzno moja...* Polsce naprawdę nie przeszkadza, że nasz największy do dziś kompozytor jest półkrwi Francuzem, zaś polskiego romantyzmu właściwie nie ma bez tzw. szkoły ukraińskiej.

Z trudnością zdajemy sobie dzisiaj sprawę ze znaczenia wielokulturowego, wielonarodowościowego i wieloreligijnego pierwiastka w naszej kulturze i sztuce, ponieważ świetlany system przez pół wieku odcinał nas od tej wiedzy. Również Kościół polski, ze zrozumiałych przyczyn, nie jest zainteresowany w propagowaniu tego wzorca. Ale ludzie nauki, publicyści, tę wiedzę powinni mieć w przysłowiowym palcu.

Zatęchły odór przemyskiego karmelu poszedł na całą Ukrainę i nie przysporzył nam życzliwości, podobnie jest z Supraślem. Kościół wdaje się w potyczki bez znaczenia dla niego (cóż znaczą nawet dla jednej diecezji trzy budynki?), gdy w tym samym czasie przegrywa batalię. Karmel, Supraśl i inne na pozór bardzo odległe, nie powiązane fakty wynikające z krótkowzrocznej, nierozważnej polityki Kościoła składają się na jego nieciekawy wizerunek głównie wśród młodzieży i na wsi.

Wywołany niejako do tablicy muszę się odnieść do kilku autorów i ich tekstów wymienionych przez prof. Stawickiego w artykule "Słowa", polemizującym z moim "językiem inwektyw i tupetu".

W samym tekście Profersora (*Unicki klasztor* - "Słowo - Dziennik Katolicki" nr 131 z 28 lipca 1993) nie znajduję niczego nowego: autor na przekór faktom i dokumentom, które przywołałem i cytowałem wcześniej, upiera się widzieć w Supraślu unicki klasztor, bo takim namalował go grekokatolicki mnich Mikołaj Ratkiewicz w swojej Kronice Ławry Supraskiej. Dzieło to powstało dwa i pół wieku po założeniu Ławry, w bardzo konkretnym celu uprawomocnienia posiadania klasztoru przez grekokatolików, ale pan Profesor cytuje je często jako pierwszorzędny tekst źródłowy. Mnie bawią drobne lapsusy Profesora, który potrafi napisać: *Wszystko przemawia za tym, że wpływ na ostateczne podjęcie decyzji w sprawie Unii miał klasztor bazylianów w Supraślu* i cztery zdania dalej: *Za opata Wielikontego i metropolity Pocieja, w latach 1609 - 1614, następuje ostateczne i oficjalne przyjęcie Unii przez całe zgromadzenie zakonne.*

Ani słowa nie ma o udziale archimandryty klasztoru Massalskiego i kontrunijnym synodzie, zorganizowanym w tym samym czasie, w tym samym Brześciu przez kniazia Konstantego Ostrogskiego, późniejszym wygnaniu tegoż archimandryty na polecenie Zygmunta III Wazy, wreszcie jego ukorzeniu się i przyjęciu unii. Jak rozumieć sformułowanie, że Ławra wypracowała decyzję o przystąpieniu do unii, a jednocześnie zakonnicy zwlekali z podporządkowaniem się jej przez dwadzieścia lat? Pan Stawicki bierze za dobrą monetę osiemnastowieczne zapewnienia Mikołaja Ratkiewicza o fundatorach żyjących w XVI stuleciu: *Gdy zaś Józef Sołtan... był posłuszny Rzymowi, toć pewna, że y Alexander Chodkiewicz... fundator spolny s nim tego miejsca, będąc in rito Graeco, zapewne w tejże wierze świętej musiał zostawać...*

Mogę tylko powiedzieć, że gdyby dzisiaj najmarniejszy adwokat broniąc czegokolwiek zastosował taki sposób dedukcji, podał taki "dowód", po prostu by się skompromitował.

W wymienionym przez Profesora *Kalendarium klasztoru ojców bazylianów w Supraślu* autorstwa dr. Józefa Maroszka ("Białostocczyzna" nr 2 z 1994 r.) wszystko jest ułożone tak, by nie było najmniejszej wątpliwości, iż korzenie Ławry są unickie. Kilka cytatów: *Bułharynowicz realizował postanowienia Soboru Florenckiego z 1439 r. o unii kościelnej, ściśle współpracował z monarchą, katolickim biskupem Wojciechem Taborem i bernardynami prowadzącymi misje wśród Rusinów* (s. 3). *Aleksander Chodkiewicz do swej ojcowizny Puszczy Błudów sprowadził z greckiego klasztoru na Górze Atos mnichów i osadził ich w miejscowości Gródek nad Supraślą. (...) Mnisi z Atos zainteresowani byli realizacją Unii Florenckiej...* (s. 3-4). *Józef Bułharynowicz, metropolita kijowski i całej Rusi, biskup smoleński skierował do papieża Aleksandra VI obediencję i wyznanie wiary katolickiej według postanowień Soboru Florenckiego. Swoje listy w sprawie unii nadesłali do papieża Aleksander Jagiellończyk wielki książę litewski i Wojciech Tabor biskup wileński* (s. 4). *1500-1503 r. Budowa murowanej gotyckiej cerkwi Zwiastowania NMP, której program architektoniczny wynikał z idei unii kościelnej.* To ostatnie zdanie kończy odsyłacz. Czytelnik oczywiście sądzi, że znajdzie rozszerzenie, uzasadnienie wygłoszonej tezy, tymczasem mamy podane tylko źródło, z którego pochodzi informacja o budowie cerkwi w trzy lata. Nie sądzę, że to niechlujstwo, raczej gra pod czytelnika, który woli przyjmować i następnie wygłaszać aksjomaty, nie szukając uzasadnień.

Przez cały XVI wiek nie zmienił się stosunek części łacińskich hierarchów i możnowładców Rzeczypospolitej do wschodniego Kościoła. Dr Maroszek, podobnie jak prof. Stawicki, zaważa *wyznanie wiary katolickiej* Józefa Bułharynowicza, ale jakoś obaj panowie zapomnieli o końcowych decyzjach Rzymu. Interesujące przedstawienie problemu jak na naukowców. Należy też zadać pytanie, jaką wagę naukową ma stwierdzenie, iż prawosławni mnisi z Atos, osadzeni w Supraślu, *zainteresowani byli realizacją Unii Florenckiej*?

Obaj panowie z tytułami zapewniają, że Cerkiew Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Supraślu musiała być unicka, gdyż inaczej by jej nie wybudowano - istniał bowiem zakaz wystawiania cerkwi prawosławnych. Zamiast szukać karkołomnych uzasadnień warto by się zastanowić, czy Aleksander Chodkiewicz nie wyjednał u króla specjalnego przywileju, co w Rzeczypospolitej było dosyć częste. Rodzina miała duże zasługi przed, a i po fundacji Ławry. Nie chcę

ciąg dalszy na str. 30

ciąg dalszy ze str. 29

dalej uzasadniać przyczyn, dla których użyłem słowa kłamstwo w odniesieniu do tekstów wymienionych panów.

Podaruję sobie również *Spór o klasztor w Supraślu* ks. T.Krahela ("Gość Niedzielny" nr 33 z 1933), który niczego nowego do sprawy nie wnosi, ale jak rozumieć słowa księdza Wacława Dorabiały *Wspomnienia, lata 1939-45 r. Supraśl* ("Białostocczyzna" nr 2 z 1994 r.), który na tej samej stronie 161 pisze, że piękną szesnastowieczną świątynię Supraskiej Ławry wysadzili *Ukraińcy podbechtani przez ludzi miejscowych, którzy przynieśli im wódki i słoniny*. Następnie - powołując się na świadectwo Dobrowolskich, którzy nie widzieli sprawców czynu na oczy, a jedynie dali wiarę zapewnieniom niemieckiego żołnierza (sic!) - ku, posiadający wcale niemałą władzę na przypisanym mu terytorium, jest - dla mnie - przede wszystkim politykiem. Jeśli nie umie tej władzy spożytkować rozsądnie, jeśli na niewielkim terytorium potrafi dopuścić do rozjątrzenia trzech narodowości, rozdmuchania błahej w końcu sprawy do rozmiarów problemu, którym zaczynają się interesować ościenne państwa, dziennikarz ma obowiązek wytknąć mu błędy i to w sposób ostry. W przeciwnym wypadku przestaje być dziennikarzem, a staje się po prostu lokajem.

Nieszczęściem Supraśla jest to, że co najwyżej, powtarzam, co najwyżej prawdopodobną, a według mojej wiedzy bardzo naciąganą i niezgodną z faktami historycznymi hipotezę o unickiej genezie cerkwi Nawiedzenia NMP, biskup Białe-

NIEUSTAJĄCY TANIEC WOKÓŁ SUPRASKIEJ ŁAWRY

twierdzi, *że zrobili to prawosławni z diakiem Backielem, który tam się kręcił*. Kilka zdań poniżej, na tej samej stronie kolejny kwiatek: *Wskutek wysadzenia przez Niemców w powietrze w lipcu 1941 r. bazyliki ucierpiały mocno dachy naszego Domu, tj. byłego klasztoru bazyliańskiego w Supraślu*. Te mętne, zaprzeczające sobie wywody, nazwałem również kłamstwem.

Żeby nie było niedopowiedzeń: gotycką cerkiew wysadzili w powietrze Niemcy. Nie znający problematyki polskiego prawosławia mogą snuć niestworzone wizje i pisać byle co, ale jak to się ma do faktu, że dla prawosławnych w Polsce nie ma świętszych miejsc od góry Grabarki, klasztoru w Jabłecznej i właśnie Supraśla. Czy ktoś z łacinników, nawet w malignie, porwałby się wysadzać Częstochowę?

Biskupi niektórych diecezji chorują na wschodnią alergię: w Przemyślu, nie bez udziału duchowieństwa, wybucha problem karmelu, w siedleckim zabiera się prawosławnym należące do nich od wieków cmentarze (Jabłeczna, Hola) - trzeba pamiętać, że łacińskie parafie w tych miejscowościach pojawiły się na przełomie XIX i XX wieku. W Białostockiem stanęła sporna kwestia Supraśla. Jak dotąd, chyba tylko arcybiskup Lublina, Bolesław Pylak, zachowuje umiar i rozsądek.

Biskup, wszystko jedno jakiego obrządgostoku potraktował jako absolutnie dowiedziony. Nie starczyło mu też politycznego wyczucia w sytuacji, kiedy obiekt, przez kilkadziesiąt lat powojennych nie budzący niczyjego zainteresowania, zasiedlili na powrót prawosławni mnisi. Przy takim obrocie rzeczy i całej kontrowersyjności historycznej obiektu rasowy polityk oddałby tych kilka surowańców, jak oddaje się pionka, by w końcu wygrać partię. Tymczasem doszło do konfliktu wzburzającego pięćset czy siedemset tysięcy prawosławnych Białorusinów i Ukraińców mieszkających w Polsce, ale i ich współziomków we własnych krajach. Mądre to?

Prawosławnym mnichom Supraskiej Ławry życzę, by pracowali na chwałę Cerkwi i Rzeczypospolitej tak jak ich poprzednicy w XVI stuleciu, owym wieku najbujniejszego rozwoju kultury, myśli politycznej, a także religijnej, jakie znały te ziemie - także dzięki prawosławnym hetmanom, mecenasom, uczonym. Albowiem ... *byliśmy wielcy wielkością naszego ducha*. Dziś jacy są niektórzy z nas - lepiej nie pisać.

Adam W. Kulik

P.S. Pisząc niniejszy tekst opierałem się głównie na tomie studiów *Polska - Ukraina 1000 lat sąsiedztwa*, wydanym przez Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu, t. 2, Przemyśl 1994. Stąd też pochodzi większość cytatów - szczególnie przydatny w tej mierze okazał się referat *Unia florencka a metropolia kijowska* - Borysa Gudziaka (Cambridge, Mass.).

Pięciokopułowa murowana cerkiew prawosławna w Wasilkowie została wybudowana w połowie XIX wieku i wyświęcona w 1853 roku pod wezwaniem świętych apostołów Piotra i Pawła przez biskupa brzeskiego **Ignacego**. Osobno stojącą, także murowaną, dzwonnicę wybudowano w stylu cerkwi w 1857 r. Poprzednia drewniana cerkiew musiała być bardzo stara, jeśli zdecydowano budować nową. Wiadomo, że nowa świątynia została wybudowana obok starej.

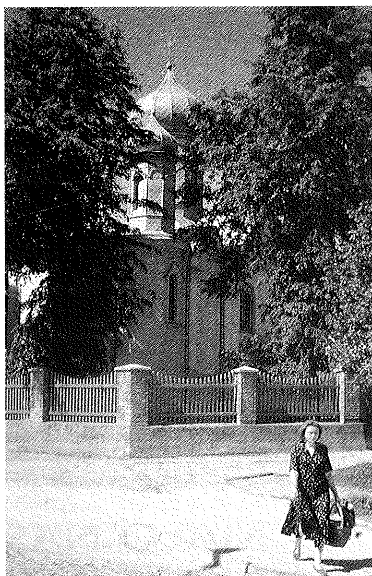
Pierwszy prawosławny cmentarz znajdował się po wschodniej stronie cerkwi (w rejonie obecnej ulicy Mickiewicza). Następny był położony dalej na wschód (w rejonie obecnej ulicy Kościelnej). Został zamknięty w 1896 r. z powodu przepełnienia (zlikwidowany i zajęty pod budownictwo w 1989 r.). Założono wówczas obecny cmentarz, położony około kilometra na wschód od poprzedniego.

W "Wiadomościach o cerkwi" za 1865 rok proboszcz podaje, że w cerkwi są przechowywane kopie ksiąg metrykalnych od 1745 roku. W 1788 r. wasilkowska parafia jest wymieniona w zbiorowym sprawozdaniu dziekana podlaskiego dekanatu, **Wasilija Guttorskiego**. W latach 1834 - 36 ponownie wybudowano w cerkwi ikonostas. Po przyłączeniu unitów do Cerkwi prawosławnej w 1839 r. parafia wasilkowska została przypisana do dekanatu sokólskiego, gdzie pozostawała aż do końca lat dwudziestych XX w.

W 1755 r. proboszczem w Wasilkowie był ks. **Michał Żukowski**. Co najmniej od roku 1843 i na pewno aż do roku 1853, a więc w okresie budowy i wyświęcenia obecnej cerkwi, proboszczem był ks. **Antoni Kaczanowski**. 5 stycznia 1858 roku został wyświęcony do Wasilkowa **Ilarion Sosnowski**, syn duchownego, absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego z 1857 roku. Być może do tej pory proboszczem był ks. Kaczanowski. Ks. Sosnowski pozostawał w Wasilkowie do 1884 roku.

W czasie kadencji ks. Sosnowskiego wyremontowano cerkiew po pożarze i wybudowano wspomnianą dzwonnicę. Obie w 1857 r. wyświęcił archimandryta supraskiego monasteru, **Wikientij**. Wybudowano nową cerkiew filialną w uroczysku "Święta Woda".

Za ofiary parafian wyposażono cerkiew parafialną w nowe utensylia cerkiewne i szaty liturgiczne, m.in. **Antoni** i **Anna Wasilewscy** ze Studzianek ofiarowali w 1876 roku dwa komplety szat liturgicznych o wartości 80 rubli. Na szczególne wyróżnienie z tego okresu zasłużył **Józef Zawadzki** - starosta cerkiewny w latach 1847 - 1879, który w 1874 r. otrzymał

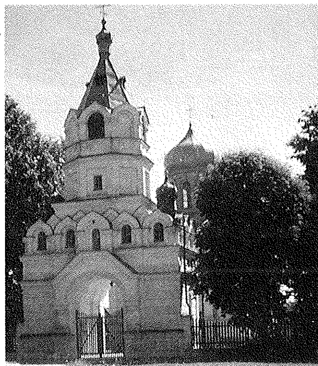


Niestety, w listopadzie 1890 roku cerkiew została okradziona. Skradziono głównie naczynia i przybory metalowe. Koszt strat przekroczył 300 rubli. Rzeczy ani sprawców nie znaleziono. Ofiarni parafianie w ciągu kilku miesięcy złożyli ponad 200 rubli na kupno nowego wyposażenia. *Krzyż naprestolny* złocony i na licu zdobiony *czekanką* ofiarował archimandryta supraski, **Mikołaj**. W 1895 roku **Zofia Miedwiediewa** z Petersburga ofiarowała *proskomidyjny pribor* oraz ikonę "Molenije o czasze", pisaną na desce w drewnianym rzeźbionym i złoconym kiocie za szkłem. Za ofiarowane przez parafian pieniądze w latach 1895 - 96 kupiono dwie pary chorągwi i rzeźbiony drewniany krzyż do *krestnych chodów*. W 1897 r. ogrodzono nowy cmentarz. Wykonano

PARAFIA PRZY ŚWIĘTEJ WODZIE

arcypasterskie błogosławieństwo z "gramotą" od arcybiskupa litewskiego **Makarego** za "dużą troskliwość o cerkiew i duże ofiary wniesione przez niego i przy jego współdziałaniu przez innych na rzecz cerkwi".

Parafia rozrastała się i krzepła. W latach 1848 i 1849 wasilkowski proboszcz otrzymywał dodatkowe zapomogi z diecezji dla biednych parafii. Parafia liczyła wówczas 606 osób. W 1865 r. parafia obejmuje 12 miejscowości i liczy 889 wiernych, a w 1876 - 28 miejscowości i 1520 parafian. W 1884 r. ks. Sosnowski i ks. **Piotr Kotowicz** z Wierzyc w prużańskim powiecie, za zgodą arcybiskupa litewskiego **Aleksandra**, zamienili się miejscami. Nowy wasilkowski proboszcz był młodym kapłanem, ale już z dziesięcioletnim doświadczeniem. Pozostał w Wasilkowie do 1907 r. W "Litewskich Eparchialnych Wiadomościach" (nr 31 z 1890 r.) proboszcz informował, że w ciągu ostatnich sześciu lat na kapitalny remont cerkwi wydatkowano 1490 rubli - wszystkie z ofiar parafian. Wyremontowano dach, uzupełnieniono tynki i dwukrotnie pobielono wapnem, wymieniono część podłóg, pomalowano ściany i ikonostas, wykonano fundament pod ołtarz, zrobiono nowy dębowy ołtarz i *żertwiennik* (służą do dzisiaj). Zakupiono dwa komplety przyborów do proskomidii, trzy krzyże, dwa egzemplarze ewangelii, *daronosicę* i naczynie do chrztu.



Dzwonnica.
Powyżej cerkiew świętych apostołów Piotra i Pawła

dookoła cmentarza betonowy fundament z murowanymi słupkami, między którymi umieszczono parkan ze świerkowych desek oraz dwuskrzydłową drewnianą bramę. Parafianie, poza zapewnieniem transportu materiałów i pomocniczej siły roboczej, zebrali na ten cel 527 rubli. W roku 1900 analogicznie ogrodzono zamknięty w 1896 r. stary cmentarz oraz cerkiew filialną Święta Woda. Koszt ostatniego wyniósł 650 rubli (drewno było bezpłatne, a parafianie, też bezpłatnie, przywieźli około 300 fur kamienia polnego na fundamenty i słupy). W 1901 roku ks. **Józef Fudel** z Moskwy ofiarował cerkwi wasilkowskiej ikonę św. Mikołaja w pozłacanej ryzie i orzechowym kiocie, która zdobi świątynię do dzisiaj.

Ks. Kotowicz nauczał także religii w różnych typach szkół. Za 25 lat tej pracy w 1899 r. został wyróżniony orderem św. Anny III stopnia. W 1902 roku został awansowany do godności protoijereja, jako jedyny w sokólskim dekanacie.

W wasilkowskiej cerkwi znajduje się od 1866 r., ofiarowana przez nieznaną osobę, kopia cudownej ikony Matki Bożej ze Świętej Wody. Ozdobny kiot do niej z szybą i złoconą ramą został zakupiony w 1906 roku za pieniądze ofiarowane przez **Natalię** i **Aleksandra Gawryluków** i **Katarzynę Jermołajewą** ze Studzianek oraz **Annę Wysocką** z Dąbrówki. Także w 1906 roku z ofiar parafian zakupiono za 125 rubli Golgotę, która znajduje się w cerkwi do dnia dzisiejszego.

W 1907 r. ks. Kotowicz na własną prośbę został przeniesiony do Stradecka, a na jego miejsce przybył z powiatu grodzieńskiego ks. **Sergiusz Leśniewski**, absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego z 1904 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1905 r. od biskupa grodzieńskiego **Nikanora**. Był w Wasilkowie do *bieżeństwa* w 1915 r. W 1913 r. parafia obejmowała 24 miejscowości i liczyła 2170 parafian, co stanowiło 28 proc. mieszkańców tych miejscowości. Biblioteka cerkiewna liczyła 240 tomów.

W 1919 roku parafię ponownie uruchomił ks. **Włodzimierz Drużyłowski** (przed wojną proboszcz w Starosielcach). W trudnych powojennych warunkach parafia otoczyła opieką wiernych zamkniętej cerkwi w Knyszynie oraz starała się o ponowne uruchomienie w Supraślu filialnej cerkwi w zamkniętym klasztorze. W latach 1926-27 została rozebrana drewniana cerkiew w Knyszynie. Materiał przewieziono do Wasilkowa i wykorzystano do budowy cerkwi cmentarnej (nie została ukończona) oraz domu parafialnego. W 1933 r. parafię przejął ks. **Mikołaj Rudeczko** i pozostawał w Wasilkowie do 1938 roku. W 1937 r. rozebrano także rozwalającą się już cerkiew cmentarną w Knyszynie. Nadający się materiał miał być wykorzystany na dokończenie budowy cerkwi cmentarnej w Wasilkowie. Jednak do tego nie doszło. Po uszkodzeniu plebanii w czasie działań wojennych w 1941 roku, cały materiał z cerkwi na cmentarzu został wykorzystany na jej remont. W latach 1938-39 krótko przebywał w Wasilkowie ks. **Włodzimierz Kudriawcew**. Jesienią 1939 r. proboszczem został ks. **Konstanty Michajłow**, który przeżył z parafianami cały trudny okres wojenny i niespokojne

ciąg dalszy na str. 39

MAŁO NAS ALE JESTEŚMY ORMIANAMI



- Z pamięcią o holocauście Ormianie przychodzą na świat - mówi **Aramajis**, a **Gajana** i **Sofia** przytakują mu cicho.

Siedzimy w małym mieszkanku w jednym z białostockich bloków. W pokoju unosi się zapach parzonej według wschodnich receptur kawy, jest cicho i przytulnie, za oknem - maj. I mimo woli wracają wspomnienia o tamtym krwawym, sprzed 81 laty.

- W 1915 roku Turcy pod rządami **Enwera Paszy**, **Talaata Paszy** i **Dżemala Paszy** zamordowali półtora miliona Ormian - opowiada Aramajis. - A świat, zaprzątnięty własnymi sprawami i strzegący własnych interesów, nie kiwnął palcem w ich obronie. My o nich nie możemy zapomnieć.

"Gdzie chleb i sól, tam i żyj" uczy ormiańskie przysłowie. A tam gdzie żyjesz pamiętaj o holocauście, dodają moi gospodarze. Chleb i sól znaleźli tutaj, w Białymstoku. Tutaj więc żyją i tutaj przynieśli pamięć o ludobójstwie.

Jeszcze rok temu w jego rocznicę (pogrom rozpoczął się 24 kwietnia) białostoccy Ormianie składali kwiaty na miejscowym cmentarzu wojskowym. W tym roku cała 350 osobowa społeczność ormiańska spotkała się już u stóp własnego pomnika. Stanął, poświęcony przez arcybiskupa **Sawę**, na prawosławnym cmentarzu na Wygodzie. Prosty, kamienny krzyż ("bardzo chcieliśmy, żeby był to chaczkar") i prosty dwujęzyczny napis: "Pamięci 1,5 mln Ormian, którzy zginęli z rąk Turków w 1915 roku".

- Po co wam pomnik tutaj w Białymstoku, pytali nas wkoło - wspomina Aramajis Grigorian, który razem z braćmi **Samwelem** i **Hapetem Mowsijanami** sfinansował całe przedsięwzięcie. - Przyjechaliście i wyjedziecie...

- Nie wszyscy wyjadą - ripostowali. - Niektórzy zostaną na zawsze, bo tu założyli swoje rodziny. Cerkwi nie jesteśmy w stanie zbudować, jest nas za mało. A pomnik będzie niewielkim okruchem Armenii.

Do tej prawdziwej, maleńkiej (powierzchnia kraju wynosi niespełna 30 tys. km) mają ponad 5 tys km.

Ponad dzieciństwa mego rzekę
Samotny dom ojcowski drzemie
A ja po świecie gdzieś daleko
Obcy przez obcą idę ziemię

pisał w 1911 roku ormiański wieszcz **Awetikh Isahakian**. Wiersz mogłyby powtarzać, w ciągu długiej i dramatycznej historii, całe pokolenia Ormian. Do niedawna połowa z nich mieszkała poza granicami swego kraju. Dziś jeszcze więcej, bo kresu ich tułaczej wędrówki po świecie nie widać.

Jeżeli przełom lat 80. i 90. otworzył istną puszkę Pandory w byłych republikach ZSRR, to w Armenii wypełzło z niej wyjątkowo dużo plag. Do problemów społeczno-ekonomicznych związanych ze zmianami systemu oraz rozpadem państwa radzieckiego doszły skutki trzęsienia ziemi z 1988 r., wojna w Nagornym Karabachu oraz blokada gospodarcza nałożona przez Azerbejdżan. Zbyt dużo jak na barki trzymilionowego narodu, bo tylu Ormian mieszka na ojczystej ziemi.

- A żyliśmy tak dobrze - wspomina z nostalgią Aramajis, wysoko wykwalifikowany rzemieślnik. Żona Gajana pracowała jako farmaceutka, matka Sofia była kierowniczką sklepu.

- Moja tygodniowa zapłata wystarczała na miesięczne utrzymanie rodziny - dodaje gospodarz.



Uroczystości na cmentarzu
Powyżej - pomnik ku czci ofiar ormiańskiego holocaustu

Ale pracy w Armenii nie uświadczysz, bo nie ma elektryczności. Z powodu konfliktu w Nagornym Karabachu Azerbejdżan ani myśli rozluźnić blokadę, a armeńska ziemia, choć niebiedna, bo kryje w sobie i złoża miedzi, i złota, i molibdenu, ani ropy, ani gazu dać nie potrafi...

Ruszył co prawda jeden blok elektrowni atomowej (fama głosi, że wskutek zabiegów **Charlesa Aznavoura**, który zbudował rodakom fabrykę odżywek dla dzieci), ale to wszystko kropla w morzu potrzeb...

W głodnych i chłodnych latach ludzie wracają do ziemi. W Armenii powrót ten jest znacznie utrudniony. Tylko 16 proc. powierzchni tego górzystego kraju nadaje się do uprawy. Na wieś nie sposób dojechać (sparaliżowany jest transport), na polach nie sposób pracować. Bez benzyny traktory rdzewieją jak nikomu niepotrzebne zabawki.

Gorzki jest chleb Ormian. Gorzki i nietani. 800 gramowy bochenek kosztuje około dolara, przeciętna emerytura (średnia pensja przy 85 proc. bezrobociu jest jedynie abstrakcją ekonomiczną) wystarcza na zakup czterech kilogramów. Nastał więc czas albo dla niebywale przedsiębiorczych, albo dla niespecjalnie uczciwych. Co mają robić zwykli ludzie?

- Jak znaleźliśmy się w Białymstoku? A przez sandały - wspomina Aramajis. - Nie zdążyliśmy ich sprzedać przed końcem sezonu. "Jesteście Rumunami czy Cyganami?" pytali nas ludzie na ulicach i rynku, choć nie byliśmy ormiańskimi pionierami w waszym mieście.

Aramajis z rodziną mieszka w Białymstoku od roku. Czteroletnia **Maria** i pięcioletnia **Sofia** zaczynają mówić po polsku, on i jego żona porozumiewają się bez kłopotu. Wynajmują mieszkanie w bloku.

- Trafiliśmy na dobrych ludzi - mówią.

Gdy na dwa tygodnie przerwano dostawy gazu do całego bloku ("bo czyż tam gdzie są Ormianie, może być gaz i prąd tak po prostu, bez kłopotów" żartują) sąsiadka z dołu, pani **Irena** pożyczyła im piecyk elektryczny: "Masz małe dzieci Aramajis, tobie jest bardziej potrzebny".

Ciepło przyjęła ich też cerkiew. Sofia z wnuczkami regularnie uczęszcza do katedry na Lipową.

- Bo choć dzielą nas pewne różnice, należymy do jednej rodziny wschodniego

chrześcijaństwa - mówi. - Zresztą ja jestem całkiem prawosławna. Tu w Białymstoku przyjęłam chrzest, a moim chrzestnym był diakon **Marek Kiryluk**...

Apostolska Cerkiew Armeńska jest jedną z pięciu dochalcedońskich Cerkwi wschodnich. Pierwszymi misjonarzami chrześcijaństwa na tych ziemiach byli apostołowie **Tadeusz** i **Bartłomiej**.

- Armenia jako pierwsze państwo na świecie ogłosiła chrześcijaństwo religią państwową - z dumą podkreśla Aramajis. - Chrzest cesarza **Tirydatesa III** (301 r.) odbył się dwanaście lat wcześniej od słynnego edyktu mediolańskiego **Konstantego Wielkiego**.

Wcześnie też, bo już w pierwszej połowie V wieku Biblia została przełożona na język ormiański. Były dwa tłumaczenia, z asyryjskiego i starogreckiego. Podjęli się go patriarcha **Samak I** i mnich **Mesrop Masztoc**. To drugie nazywane jest królową tłumaczeń. Jeżeli w starych rękopisach greckich brakuje niektórych fragmentów, to dzięki zachowanemu tłumaczeniu na język ormiański niezwykle łatwo jest je odtworzyć - przekładu dokonano bowiem dosłownie i niezwykle starannie.

- I pomyśleć, żeby taki naród, który ma za sobą trzydzieści wieków historii, który wydał, by daleko nie sięgać w przeszłość, wybitnego kompozytora **Arama Chaczaturiana** (balety: Gajane, Spartak), malarza **Oganesa Ajwazowskiego** i **Martirosa Sariana**, konstruktora **Mikojana** (samoloty MIG), astronoma **Wiktora Habbardzumjana** i fizyka **Bretwę Mergeljana** nie mógł spokojnie mieszkać na swej ziemi - mówi Sofia.

Nie skarży się jednak.

Ilekroć kazał los ze stron rodzinnych
Uchodzić w świat za góry i za morze,
Tak jak dla siebie - potrafiliśmy dla innych
Przerzucać łuki mostów i siać zboże

pisał **Parujr Sewak**. Sofia, Gajana i Aramajis chcą znaleźć ten most i to zboże tu, w Białymstoku. Póki co handlują. Na szczęście wszyscy Ormianie mają to we krwi. Nie zarabiają kokosów, ale ich dzieci nie płaczą z głodu. Tęsknią za ojczyzną, po nocy śni się im Ararat (dzisiaj też w Turcji). Może to dobrze, że muszą wstawać wcześnie...

- Gdyby tak udało się jeszcze utworzyć ormiańską klasę - rozmarza się Aramajis. - Są wśród nas przecież nauczyciele...

Wtedy uczyliby dzieci, że św.Mesrop Masztoc w 403 roku nie tylko wynalazł alfabet ormiański ("Ninie ślepi przejrzą, głusi usłyszą, naprostuje się koślawość języka naszego, który nie mógł już dłużej mówić gardłową syryjszczyzną i łamaną greką" pisał o tym wydarzeniu jego bliski współpracownik Sahak Partew), ale był także ojcem literatury ojczystej. Wytłumaczyliby, że przeżywała ona swój renesans na trzy stulecia przed renesansem karolińskim, a w czasie gdy wciąż barbarzyński Zachód mozolnie składał strofy "Pieśni o Rolandzie", Armenia od stu lat posiadała liryka tej miary, co **Grigor Narekacy**. Krok po kroku, odkrywaliby karty z długiej i bogatej historii swego narodu...

Na holocauście nie musieliby się długo zatrzymywać. Z pamięcią o nim Ormianie przychodzą na świat.

Alła Matreńczyk

Mnie podległemu strachom i cierpieniu,
Z przyczyny grzechów moich niezliczonych,
Boże Stworzycielu, okaż swoją pomoc!

Wichura moich nieprawości
Targa mną niby morzem w czasie burzy.
Boże Stworzycielu, okaż mi swą pomoc!

I grzechy moje są jak morze -
Głębokie, niespokojne - ja na łasce fali.
Sterniku dobry, ocal mnie z zamętu!

Mesrop Masztoc
przełożył Piotr Kuncewicz

DLACZEGO?

Przyczyny holocaustu Ormian sięgają w głęboką przeszłość, ale nasiliły się one w końcu XIX wieku.

W końcu XIX wieku terytorium historycznej Armenii było podzielone na część wschodnią i zachodnią. Wschodnia Armenia (Zakaukazie) znajdowała się na południu Rosji, natomiast Zachodnia, obejmująca Wyżynę Armeńską - w granicach imperium otomańskiego.

Szczególnie ciężkie było położenie Ormian w Zachodniej Armenii. Zostali pozbawieni wszelkich praw, a muzułmańskie władze nakładały na nich nie ograniczone podatki. Dlatego, kiedy w końcu XIX w. rozpoczęła się wojna rosyjsko-turecka, a działania wojenne objęły Bałkany i Wyżynę Armeńską, Ormianie pomagali rosyjskim wojskom.

Na mocy traktatu z San Stefano, podpisanego między Turcją i Rosją, Bułgaria uzyskała niepodległość, a Zachodnia Armenia - ograniczoną autonomię w ramach państwa tureckiego. Wtedy właśnie w międzynarodowej dyplomacji pojawił się termin "kwestia ormiańska". Ale władze tureckie nie spieszyły się z wprowadzeniem międzynarodowych zobowiązań, mimo iż uparcie domagali się tego Ormianie.

Problem nieprzestrzegania postanowień traktatu z San Stefano powrócił na kongresie berlińskim w 1878 roku. Kongres poparł żądania delegacji ormiańskiej, na czele której stał katolikos wszystkich Ormian **Chrimian**. Uchwalił też odpowiednią rezolucję. Niestety, okazała się ona zbiorem pobożnych życzeń.

Doprowadzeni do rozpaczy Ormianie chwycili za broń. W różnych częściach Armenii Zachodniej wybuchały kolejne powstania przeciwko władzy tureckiej. Turcy w sposób okrutny rozprawili się z niepokornymi: grabili, gwałcili, zabijali ludność i podpalali wsie.

Wkrótce, w 1914 roku, wybuchła II wojna światowa. Turcja i Rosja stanęły po przeciwnych stronach. Ormianie w Turcji okazali się "podejrzanym elementem". Trzej przywódcy tureccy, minister spraw zagranicznych **Talaat Pasza**, minister spraw wewnętrznych **Dżemal Pasza** i minister obrony narodowej **Enwer Pasza** opracowali okrutny plan całkowitej fizycznej eksterminacji Ormian w Armenii Zachodniej (wszyscy oni następnie zginęli z rąk ormiańskich mścicieli: Talaat Pasza w Berlinie, Dżemal w Tbilisi, Enwer w Azji Środkowej).

24 kwietnia 1915 r. w Stambule rozpoczęła się masowa (Turków, którzy nie chcieli w niej uczestniczyć okrzykiwano wrogami narodu i religii) rzeź Ormian, w pierwszym rzędzie ginęła ormiańska inteligencja - posłowie, działacze społeczni, pracownicy kultury. Potem rząd Turcji dokonał powszechnej mobilizacji wszystkich ormiańskich mężczyzn, ale kierował ich nie do oddziałów wojskowych, a do budowy wojennych dróg i rozstrzeliwał.

Nastąpił także trzeci etap holocaustu - masowa deportacja Ormian z Zachodniej Armenii na Pustynię Syryjską. Po drodze Turcy ich grabili i mordowali, a ci nieliczni, którym udało się dotrzeć do pustyni Del-el-Dzor, ginęli z pragnienia i głodu.

W wyniku holocaustu zginęło półtora miliona osób.

Chaczatrian Aszot
Białystok, 1996

● W Gruszkach koło Narewki w województwie białostockim marszałek Sejmu RP **Józef Zych** spotkał się z przewodniczącym Rady Najwyższej Białorusi, **Siamionam Szareckim**. Rozmawiano ponad dwie godziny m.in. o szkolnictwie mniejszości narodowych, o sytuacji polskich księży na Białorusi i **Marianie Krzaklewskim**. Księża rzymskokatolicy z Polski - według władz białoruskich - zbytnio angażują się w działalność pozareligijną. Ciekawe, co mają do ukrycia polscy politycy (wcześniej prezydent, teraz marszałek), jeśli spotykają się z sąsiadami w lesie, a nie w Warszawie lub Mińsku.

● Papież **Jan Paweł II** został honorowym obywatelem Białegostoku. Przed nim tego zaszczytu dostąpili: **Józef Piłsudski**, **Lech Wałęsa**, **Ryszard Kaczorowski** oraz **Sławoj Leszek Głódź**. Rada miejska podjęła także uchwałę o zmianie ulicy Zywcięstwa na aleję Jana Pawła II. Wszystko to dla uczczenia piątej rocznicy przyjazdu papieża do miasta.

● W Warszawie, znad Wisły, usunięto buldożerami, jak śmieci, rumuńskich Cyganów. "Oni już tu nie wrócą" - zapewnił wiceburmistrz Bielan. Warszawskie gazety radośnie skomentowały zdarzenie w tytułach artykułów: "Cyganie odjechali". Zazwyczaj te gazety piszą po europejsku o Cyganach "Romowie".

● "Polsko - ukraińskie stosunki polityczne i gospodarcze rozwijają się bardzo dynamicznie" - powiedział minister spraw zagranicznych Ukrainy, **Hiennadij Udowenko**, po spotkaniu z premierem **Włodzimierzem Cimoszewiczem**. Podczas XIII Warsztatów NATO w Warszawie szef ukraińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych przedstawił projekt stworzenia strefy bezatomowej w centralnej Europie. W czasach **Gomułki** taki plan prezentował polski minister **Adam Rapacki**.

● Papież dokonał reorganizacji struktur administracyjnych obrządku grekokatolickiego w Polsce. W skład nowo powołanej metropolii przemysko-warszawskiej wchodzą teraz dwie jednostki administracyjne: archidiecezja przemysko-nowosądecka, obejmująca terytorium Polski po prawej stronie Wisły i diecezja wrocławsko-gdańska po lewej stronie. Metropolitą jest arcybiskup **Jan Martyniak**, biskupem wrocławsko-szczecińskim ks. **Teodor Majkowicz**. Według Watykanu w Polsce mieszka 120 tys. grekokatolików. Należą oni do 111 parafii, w których pracuje 65 kapłanów i 140 sióstr zakonnych. Kościół posiada 40 świątyń, 20 jest w budowie.

● "Wrogość i agresja wobec Ukraińców mieszkających w Przemyślu nasila się" - stwierdzili uczestnicy Konferencji Młodzieży Ukraińskiej, która obradowała w Warszawie.

● Ponad 70 proc. Polaków - według badań OBOP - ufa Kościołowi katolickiemu. Nie ufa 27 proc. Trzy piąte osób sądzi, że Kościół rzymskokatolicki odgrywa obecnie zbyt dużą rolę w życiu politycznym kraju. Połowa badanych osób jest przeciwna temu, aby władze państwowe kierowały się w swej pracy zasadami społecznej nauki Kościoła.

● Targowisko na Stadionie X-lecia - największy jarmark Europy (prześcignął nawet bazar w Stambule) - jest na trzydziestym miejscu wśród największych polskich przedsiębiorstw i na piątym wśród największych eksporterów. Wszystko to dzięki przybyszom ze Wschodu. Dwa czy trzy lata temu aktywiści ZChN organizowali pikiety i domagali się wprowadzenia wiz dla turystów zza wschodniej granicy Polski. Oczywiście wprowadzenie wiz zlikwidowałoby handel na tym targowisku.

● Jednym z najciekawszych muzealnych wydarzeń 1995 roku było otwarcie Muzeum Nikifora w Krynicy. W 1933 roku **Hanna Cybisowa** (malarka) pisała z Paryża do swego męża, **Jana Cybisa** (malarza): "Teraz mamy u siebie kilka prac takiego głupowatego chłopaka z Krynicy, syna żebraczki, bez nazwiska, który dla swojej przyjemności, no i ma się rozumieć wypowiadania, maluje obrazki święte, pejzaże. To jest wprost przerażające, jakie finezje koncepcji malarskich ten człowiek przeprowadza na kartkach pakunkowego papieru, jakie bogate gamy stwarza. (...) szkoda, że autor ani nie będzie nigdy świadomym malarzem, ani nie zrobi żadnego kroku naprzód". Pisała o **Nikiforze**.

● Według raportu amerykańskich służb specjalnych (fragmenty raportu przedrukował "Washington Post") Ukraina stworzyła specjalną trzynastoosobową komisję do prowadzenia negocjacji z Libią i udzielania pomocy w nawiązywaniu kontaktów z ukraińskimi zakładami przemysłu jądrowego, m.in. z instytutem badawczym w Charkowie. Ukraina "kategorycznie odrzuca te oskarżenia" - oświadczył rzecznik MSZ.

● Emerytowany generał **Aleksander Lebied'** w pierwszej turze wyborów prezydenckich otrzymał 15 proc. głosów (trzecie miejsce, pierwsze - **Jelcyn**, drugie - **Ziuganow**). Następnego dnia stał się drugim człowiekiem po prezydencie Rosji, jeśli chodzi o zakres władzy. Jelcyn mianował go szefem Rady Bezpieczeństwa. Oto fragment wypowiedzi Lebiedia ze stycznia 1995 roku dla "Die Zeit": "W obliczu wyboru między wiarą chrześcijańską i nacjonalizmem wolę patriarchę od Żyrynowskiego. Nie jestem religijny, ale szanuję uczucia wierzących. (...) Jesteśmy jednak ciągle rządzeni przez tych samych ludzi. Dzisiejszy prezydent Rosji był wcześniej sekretarzem partii i członkiem biura politycznego. Kto kazał wybudować dzwudziestoczteropiętrowy budynek partii w Swierdłowsku? Kto kazał zniszczyć były dom kupca Ipatjewa, gdzie wymordowano rodzinę carską? A dziś Borys Nikołajewicz Jelcyn staje przed kamerami telewizyjnymi w cerkwi ze świecą w ręku. Nic się nie zmieni, jak długo będziemy rządzeni przez tych samych ludzi". Przed drugą turą wyborów prezydenckich Aleksander Lebied' poparł Jelcyna.

● W rocznicę tragedii w Budionowsku (Czeczeni w szpitalu miejskim przez pięć dni przetrzymywali półtora tysiąca zakładników, stu pięćdziesięciu ludzi zginęło) w szpitalu wyświęcono prawosławną kaplicę. Polskie media poświęcające bardzo dużo miejsca Czeczenom, nawet słowem nie wspomniały o tej tragicznej rocznicy.

● Rosja i Niemcy podpisały porozumienie o współpracy wojskowo-technicznej. Szczegółów porozumienia, zawartego na pięć lat z automatycznym wydłużeniem, nie ujawniono. Jednym ze wspólnych projektów ma być - podobno - udział strony rosyjskiej w konstruowaniu nowego samolotu transportowego.

● Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych podjęła decyzję o ostatecznym zniesieniu embarga na dostawy broni dla państw dawnej Jugosławii. Embargo obowiązywało od 25 września 1991 roku i niemal jawnie było łamane, zwłaszcza jeśli chodziło o zaopatrzenie Muzułmanów bośniackich i Chorwatów, o czym - jak się okazało - doskonale wiedział prezydent Stanów Zjednoczonych **Bill Clinton**. Telewizja chorwacka zniesienie embarga skomentowała stwierdzeniem, iż było ono "najbardziej niemoralne i niesprawiedliwe na świecie".

LISTY DO REDAKCJI

W MAGICZNEJ MGLE

Mam szesnaście lat i uczę się w Zespole Szkół Zawodowych im. Tadeusza Kościuszki w Hajnówce. Od roku mieszkam w Hajnówce i niedawno na lekcji religii trafił mi do rąk egzemplarz Waszego pisma. Muszę przyznać, że byłam bardzo zaskoczona, że taka prawosławna gazeta istnieje. Znalazłam w niej więcej ciekawych artykułów niż we wszystkich młodzieżowych czasopismach razem wziętych. To naprawdę wspaniałe uczucie przeczytać o tym, iż na drugim końcu ziemi też żyją wyznawcy naszej religii.

W tym roku byłam też po raz pierwszy na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej. Kiedy szłam na przesłuchania, trochę się denerwowałam. Bałam się konfliktu: występujący - widz, niezrozumienia słów śpiewanych pieśni. Jednak to, co mnie spotkało, było przyjemnym zaskoczeniem. Szczególna więź nawiązała się pomiędzy słuchaczami a chórami. Język także był zrozumiały, śpiewano po cerkiewnosłowiańsku.

Potem jakby coś niewidzialnego ciągnęło mnie do cerkwi w kolejne dni przesłuchań konkursowych.

Słuchając śpiewu przenosiłam się w odległe czasy i dalekie, znane mi tylko z Biblii, miejsca. Muzyka przypominała mi o Bogu, o którym pamiętałam tylko od święta, bo codziennie jest tyle spraw na głowie.

Powinniśmy dziękować Bogu za to, iż pozwolił nam urodzić się prawosławnymi. Osobiście jestem z tego powodu dumna. Tworzymy razem jedną wielką rodzinę. Właśnie to poczucie wspólnoty można było zauważyć w Hajnówce w festiwalowym tygodniu.

Tutaj właśnie poczułam, że na pierwszym miejscu jest przynależność do prawosławia, a dopiero potem narodowość.

Gdy wracałam z cerkwi, z uroczystości zakończenia festiwalu, zauważyłam ze smutkiem, że coś się skończyło, że opadła ta magiczna mgła otaczająca mnie od tygodnia. Ocknęłam się. To nie do wiary, ale wydawało mi się, iż przez te parę dni byłam pod jakimś urokiem!

Dopiero teraz mogę stwierdzić, że muzyka cerkiewna, przebywanie w cerkwi i atmosfera na festiwalu jakby zaczarowały mnie. Może dlatego to wszystko wywarło na mnie tak duży wpływ, iż w tym roku zetknęłam się z MFMC po raz pierwszy?

To było niezwykłe przeżycie. Będę pamiętała każdy szczegół do końca życia.

***Małgorzata Biegluk** - Hajnówka*

JESZCZE O FESTIWALU

24 maja byliśmy w Warszawie na koncercie chórów zawodowych, uczestniczących w hajnowskim festiwalu. Koncertowały zespoły: "Kiedrowa" z Paryża, "Kijów" z Kijowa, Chór Białoruskiego RTV i "Vega" z Sofii. Licznie zgromadzeni słuchacze, głównie prawosławni, serdecznie powitali przybyłych śpiewaków. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy chór "Kijów" sprawił nam przykrą niespodziankę, wykonując "Wieruju" w wersji rzymskokatolickiej, z dodatkiem "I ot Syna". Kilka minut później tenże sam chór zaśpiewał "Miłost' mira" z solistą, który recytował najświętsze słowa modlitwy eucharystycznej, zastrzeżone tylko dla duchownych i nigdy na koncertach muzyki cerkiewnej nie wygłaszane. Szczególnie zbulwersowani taką "manierą wykonawczą" byli obecni na koncercie goście z Rosji. Następnego dnia ze zdumieniem dowiedzieliśmy się, że w Hajnówce chór "Kijów" wykonał ten sam repertuar, i że przyznano mu pierwsze miejsce w kategorii chórów zawodowych.

Pamiętajmy, że dla większości prawosławnych koncerty muzyki cerkiewnej to nie tylko przeżycie estetyczne, ale przede wszystkim rodzaj modlitwy. Nasuwa się więc pytanie: czy w prestiżowym konkursie wszystkie chwyty są dozwolone, czy dobór podobnego repertuaru na festiwalu muzyki cerkiewnej nie dyskwalifikuje wykonawców? Niestety, wiele osób odebrało tegoroczny werdykt jury tak: "oni nam herezję, a my im nagrodę".

***Rodzina Fiederkiewiczów** - Warszawa*

Kilka zdań

Styl ignacjański

Dużo było krzyku z powodu kopuły w Przemyślu, "będącej symbolem zaborczego zniewolenia", jak trafnie zauważyli ojcowie karmelici, domagający się jej rozebrania.

Kopułę, miniaturkę zwieńczenia watykańskiej bazyliki św. Piotra, zrzucono na bruk.

Parę lat wcześniej walczono o tzw. przemyski karmel (świątynię z ową nieszczęsną kopułą). "Komitet obrony polskiego Kościoła" odebrał świątynię Ukraińcom. Te zajścia komentował na gorąco przemyski arcybiskup Ignacy Tokarczuk: "Od lat doświadczamy tu organizowanych prowokacji; to jest wątek pochodzenia sowieckiego". Cytowała to "Rzeczpospolita" w tekście "Styl ignacjański", opisującym zmagania biskupa z totalitaryzmem.

Od siedmiu lat Rzeczpospolita jest wolnym krajem. I otóż okazuje się, że KGB ma swych ludzi nie tylko w polskim rządzie, ale i wśród karmelitów. Oni to niechybnie maczali palce w likwidacji kopuły.

Jak było, tak było. Ale wiadomo, czym się skończyło.

Upadek grekokatolickiej kopuły w rocznicę 400-lecia unii brzeskiej można też rozpatrywać jako interesujący i niekonwencjonalny przykład uczczenia tej rocznicy.

Przemyscy ojcowie karmelici i "obrońcy polskości" nie byli pierwsi. Przed nimi, w 1720 roku, na 125-lecie unii, w Zamościu w czasie synodu oczyszczono unię z resztek prawosławnej tradycji.

Michał Bołtryk

ALBANIA

Zapowiedź poprawnych stosunków?

Przedstawiciel albańskiego rządu wysoko ocenił pracę arcybiskupa Tirany **Anastasiosa**, donosi ekumeniczna agencja prasowa ENI.

Leke Tasi, pracownik albańskiego biura do spraw wyznań, podczas pobytu w Budapeszcie oświadczył, że obecność hierarchy ułatwia integrację jego kraju z Europą. Obserwatorzy uważają, że taka opinia może zapowiadać poprawę stosunków między Cerkwią prawosławną i rządem prezydenta **Sali Berisha**.

- *Wbrew obiegowym opiniom, niewielu Albańczyków tak naprawdę sprzeciwiało się nominacji arcybiskupa Anastasiosa, większość z nich pragnęła jedynie odrodzenia Cerkwi* - zauważył Leke Tasi. Nazywając hierarchę *światłym człowiekiem* polityk podkreślił, iż jest on *idealną osobą, która może pomóc Albanii wejść do Europy.* Tasi dodał, że zwierzchnik Albańskiej Cerkwi Prawosławnej prowadzi *ważną działalność misyjną, utrzymując przy tym kontakty z Watykanem, Światową Radą Kościołów i innymi organizacjami chrześcijańskimi, których pomoc, zważywszy na nasze ubóstwo, jest znacząca.* Wysoko ocenił też działania arcybiskupa w obronie Albańczyków przebywających w Grecji.

Zdaniem Leke Tasi napięcia wokół nominacji arcybiskupa Anastasiosa miały nie tylko osłabić pozycję Cerkwi prawosławnej w Albanii, ale także doprowadzić do podziałów w łonie partii prezydenta Berisha. Ten zaś był *głównym obrońcą arcybiskupa i wysoko oceniał jego pracę.* Nawet jeżeli prezydent rozpatrywał możliwość skrócenia pobytu arcybiskupa w Albanii, były to jedynie *rozważania czysto teoretyczne. - W myśl prawosławnych kanonów biskup może być odesłany jedynie na swoje własne życzenie bądź wskutek wplątania się w jakiś skandal* - wyjaśnił Tasi. - *Niektóre frakcje polityczne usiłowały połączyć obecność greckiego arcybiskupa z granicznymi problemami między Tiraną i Atenami, a przeciwnicy żądali bardziej niezależnej narodowej Cerkwi. Ale jak Cerkiew może być niezależna, jeśli nie ma zwierzchnika?* - pytał.

67- letni arcybiskup Anastasios, który długie lata kierował prawosławną misją w Czarnej Afryce, należy do najbardziej znaczących współczesnych teologów prawosławnych. Od momentu swojej intronizacji w albańskiej stolicy, gdzie czekał go ogromny trud reorganizacji Cerkwi po 25 latach wymuszonej ateizacji kraju, stał się celem nieustannych ataków ze strony niektórych albańskich środowisk nacjonalistycznych. W 1994 roku prezydent Berisha bezskutecznie usiłował go odesłać poprzez próby zmiany Konstytucji. Nowa jej wersja przewidywała, że zwierzchnikami religijnymi mogą być tylko ludzie urodzeni w Albanii i rezydujący w niej od co najmniej dwóch lat. Żadnego z tych warunków arcybiskup nie spełniał. W październiku ubiegłego roku tak zwany Komitet Obrony Autokefalii Albańskiej Cerkwi Prawosławnej siłą zajął cerkiew w Elbasan i żądał wyjazdu arcybiskupa, któremu zarzucał pochodzenie greckie. Bierność władz cywilnych wobec tych zajść wywołała falę protestów ze strony większości albańskich prawosławnych.

CHORWACJA

"Nie" dla profanacji Jasenovca

Ostry sprzeciw wobec planów prezydenta **Tudjmana**, związanych ze zmianą charakteru obozu koncentracyjnego w Jasenovac, wyrazili członkowie rady parafialnej cerkwi Przemienienia, jedynej otwartej serbskiej świątyni w Zagrzebiu.

Żądamy, by chorwaccy demokraci i międzynarodowa opinia nie pozwoliły, pod jakimkolwiek pretekstem, na profanację niewinnych ofiar w Jasenovcu piszą w apelu. Prezydent Tudjman chce uczynić z Jasenovac miejsce narodowego pojednania, w którym spoczęłyby także ciała ustaszowskich żołnierzy, członków pronazistowskiej policji chorwackiej podczas drugiej wojny światowej.

Prawosławna wspólnota Zagrzebia wystosowała podobną petycję już w kwietniu.

W przeciwieństwie do prezydenta Tudjmana nie licytujemy się liczbą ofiar, nie usiłujemy jej też ani zwiększyć ani zmniejszyć. W Jasenovcu spoczywają jedynie niewinne ofiary, wiele kobiet, dzieci i starców. Nie jest tam pochowany ani jeden żołnierz. Są tylko groby cywilów, ofiar terroru, zaplanowanego i przeprowadzonego z największą premedytacją przez ustaszowców. A teraz obok nich planuje się pogrzebać ciała ich katów - piszą autorzy apelu.

Chorwackiej i międzynarodowej opinii publicznej stawiamy następujące pytanie: Jak zareagowałaby, gdyby tuż u boku ich ofiar spoczęły szczątki Dido Kvaternika, założyciela wszystkich ustaszowskich obozów koncentracyjnych czy Maxa Luburica, ich szefa? (...) Jak zareagowałby świat, gdyby ktoś zaproponował, by w imię niemieckiego pojednania wznieść w obozach w Dachau, Mauthausen, Bergen-Belsen tablicę upamiętniającą Hitlera, Goeringa, Goebelsa i wszystkich esesmanów - pytają.

Autorzy tekstu uważają, że powoływanie się rządu chorwackiego na *analogiczny memoriał* zbudowany przez dyktatora hiszpańskiego **Franco** jest *więcej niż absurdalne. Pomijając fakt, że projekt Franco nie otrzymał aprobaty całego społeczeństwa, należy pamiętać, że w Hiszpanii chodziło o pochowanie zabitych żołnierzy, należących do przeciwnych armii, ale jednego narodu pogrążonego w wojnie domowej. W Jasenovcu natomiast spoczywają niewinne ofiary zbrodniczej ustaszowskiej ideologii, Serbowie, Żydzi i Cyganie* - dodają.

Zdaniem sygnatariuszy apelu, przeciwko planom Tudjmana zaprotestowali sekretarz stanu USA **Warren Christopher**, dyrektor muzeum holocaustu w Waszyngtonie **Walter Reich**, przewodniczący żydowskich stowarzyszeń w Chorwacji **Krauz**, przywódcy organizacji chorwackich antyfaszystów.

Obóz w Jasenovac jest najbardziej znanym i najstraszniejszym obozem koncentracyjnym istniejącym na terenie Jugosławii w latach 1941- 1944. Ustaszowcy zamordowali w nim kilkaset tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, głównie Serbów, ale także Żydów i Cyganów. Nie ma ani jednej rodziny serbskiej, która nie straciłaby tam, albo w innym podobnym obozie, kogoś z rodziny. Cerkiew prawosławna w Jasenovcu, zbudowana w 1984 roku ku czci poległych ofiar, podobnie jak muzeum pamięci, została zburzona przez siły chorwackie na początku konfliktu jugosłowiańskiego.

FINLANDIA

Nowy metropolita Helsinek

48-letni metropolita **Leo** obejmie diecezję Helsinek, najważniejszą eparchię Fińskiej Cerkwi Prawosławnej. Hierarcha dotychczas kierował diecezją Oulu, teraz zastąpi metropolitę **Tichona**, który ze względu na zły stan zdrowia w styczniu poddał się do dymisji.

W yboru nowego metropolity Helsinek dokonał Synod Cerkwi Finlandii, składający się z jej czterech biskupów - arcybiskupa Karelii **Jana**, metropolity Tichona, metropolity Oulu Leo, biskupa **Ambrożego** oraz czternastu duchownych i osiemnastu laików.

Metropolita Leo (Leo Makkonen) urodził się w 1948 roku w Pilelavesi. Ukończył seminarium teologii prawosławnej w Kuopio, później uniwersytet w Joensuu. Biskupem pomocniczym diecezji Karelii został w 1979, rok później metropolitą diecezji Oulu. Był bliskim współpracownikiem zmarłego w 1988 roku arcybiskupa Finlandii **Pawła**, wielkiego odnowiciela życia liturgicznego i duchowego w tym kraju. Ci, którzy wybrali metropolitę Leo opowiedzieli się, zdaniem obserwatorów za Cerkwią bardziej dyszpasterską, bardziej wsłuchaną na duchowe potrzeby ludu Bożego.

W marcu metropolita Leo udzielił wywiadu fińskiemu pismu "Suomenmaa", w którym przedstawił swoją wizję życia kościelnego. - *Jestem osobiście głęboko przywiązany do świadectwa miłości ewangelicznej. Trzeba mieć świadomość, że życie cerkiewne to nie tylko zarządzanie administracyjne, lecz zupełnie coś innego* - stwierdził. Ustosunkowując się do interwencji niektórych hierarchów Cerkwi fińskiej w wewnętrzne sprawy estońskich prawosławnych, związane z ich statusem kanonicznym, hierarcha bardzo żałował, że zabrakło wcześniejszych konsultacji i rozwagi. Inne formy pomocy estońskim prawosławnym zapobiegłyby zerwaniu z Cerkwią rosyjską, podkreślił. *Bardzo sobie cenię neutralność. (...) Nasza Cerkiew jest autonomiczna, musi podporządkować się decyzjom patriarchatu* (ekumenicznego - A.M.), *ale jej autonomia winna też oznaczać coś konkretnego.*

Cerkiew Prawosławna Finlandi, której początki sięgają XIII- XIV wieku i związane są z misją rosyjskich mnichów w Karelii, liczy obecnie około 57 tys. wiernych, co stanowi 1,2 proc. ludności kraju. Jako drugi Kościół państwowy korzysta z tych samych praw co Kościół luterański, do którego należy 80 proc. Finów. W 1924 roku uzyskała status Cerkwi autonomicznej w jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego, co ostatecznie zostało zaakceptowane przez Patriarchat Moskiewski w 1957 roku. Diecezja Helsinek liczy 30 cerkwi należących do ośmiu parafii z 24 tys. wiernych i 28 duchownymi. Nabożeństwa liturgiczne odbywają się głównie po fińsku, czasami po słowiańsku i szwedzku.

GRUZJA

Przeciwko karze śmierci

Zwierzchnik Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej, patriarcha katolikos **Eliasz II** zażądał zniesienia kary śmierci w Gruzji. W wystąpieniu przed parlamentem hierarcha powoływał się na przykazanie Dekalogu : "Nie zabijaj". Zdaniem katolickiej agencji informacyjnej APIC patriarcha prosił także o prawo łaski wobec 30 więźniów skazanych na śmierć i oczekujących na wykonanie wyroku. Katolikos Eliasz II występował przeciwko tej karze już w 1990 r. W liście otwartym do ówczesnego prezydenta ZSRR, **Michaiła Gorbaczowa**, przypominał, że zabicie człowieka, winnego bądź też nie, *jest wielkim grzechem przed Bogiem.* Zwracał też uwagę, że kara śmierci nie rozwiązała problemu wzrostu przestępczości.

JUGOSŁAWIA

W poszukiwaniu przyczyn dramatu

- *Chrześcijaństwo nie sprowadza się do systemu wiadomości; jest pewna wiedza teoretyczna, którą należy posiąść, ale którą także należy stosować w naszym życiu* - powiedział patriarcha **Paweł I** w wywiadzie na łamach serbskiego "Prawosławija". Rozmowa ukazała się w czasie, gdy cały naród poszukuje przyczyn bałkańskiego konfliktu.

Jednym z powodów naszych nieszczęść jest to że jesteśmy Serbami i prawosławnymi - dlatego wystawiono nas pod pręgierz opinii publicznej - zauważył hierarcha.

A za tragedię, która się wydarzyła w Chorwacji i Bośni i Hercegowinie, odpowiedzialni są wszyscy - Chorwaci, Muzułmanie i Serbowie - podkreślił, przypominając, że walki w Sarajewie rozpoczęły się od napaści bośniackich Muzułmanów na serbską rodzinę podczas uroczystości weselnych w kwietniu 1992 roku. - *Właśnie wtedy wystosowałem prośbę do władz Bośni-Hercegowiny, by uczyniły wszystko, aby uniknąć najgorszego* - dodał.

Zachodnie mocarstwa ponoszą także dużą odpowiedzialność za rozpętanie konfliktu. Podczas gdy przedstawiciele trzech wspólnot etnicznych w Bośni zgodzili się podczas spotkania w Lizbonie na utworzenie trzech jednostek terytorialnych ze statusem konfederacji, Unia Europejska i USA, wbrew tym ustaleniom, zadecydowały, że Bośnia będzie państwem jednolitym. *Prezydent Izetbegovic wycofał wówczas swój podpis i ogłosił gotowość wojny w obronie Bośni, którą uznał cały świat. Serbów, którzy nie zgodzili się z tą decyzją, nazwano zbrodniarzami i agresorami, mimo iż żyli na tej ziemi od ponad tysiąca lat* - przypomniał patriarcha.

Inną przyczyną dramatu jugosłowiańskiego jest kryzys moralny i duchowy narodu serbskiego. Hierarcha wyraźnie mówi o pustce duchowej i nieznajomości zasad wiary. *Serbowie słabo znają swoją religię. Zachowali kilka tradycji rodzinnych związanych z Bożym Narodzeniem i Slawą* (dzień patrona każdej rodziny - A.M.), *ale słabo znają znaczenie tych świąt. Niewielu ludzi pamięta o słowach apostoła Pawła: "A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy i kazanie nasze daremne, daremna jest nasza wiara" (Kor 15,14). Pozostały jedynie niektóre zwyczaje, ale przypominają ramy z których wyjęto obraz* - stwierdził patriarcha. Jego zdaniem istnieje niebezpieczeństwo, że tę pustkę zapełniać będą sekty, wschodni mistycy, różni filozofowie. Ryzyko jest tym większe, że dzieci uczą się religii w szkołach jedynie w Republice Serbskiej Bośni, ale ani w Serbii, ani w Czarnogórze.

Jeżeli wypełnilibyśmy tę pustkę słowami Chrystusa: "To co chcielibyście aby Wam czyniono, czyńcie innym" i jeżeli my, Serbowie i Chorwaci postępowalibyśmy zgodnie z tym przykazaniem nie rozpoczęlibyśmy tej wojny.



Apostoł Paweł nakazuje nam "pozostawać w pokoju ze wszystkimi, o ile to od nas zależy" (Rzym 12, 18). (...) Ale my rozumujemy często akurat odwrotnie i oczekujemy, że to inni uczynią pierwszy krok. Taka postawa jest żałosna. Jeśli bowiem inni przyjmują postawę negatywną, a my od niej uzależniamy naszą, to do czego to doprowadzi? - zastanawia się patriarcha.

W odpowiedzi na pytanie o ocenę tych, którzy wczoraj jeszcze byli zażartymi ateistami, dziś są natomiast gorliwymi chrześcijanami, hierarcha ostrzega przed formalizacją i ekstremizmem. Wielu, po odrzuceniu ateistycznego materializmu, który narzucano im wszędzie, w szkole, w armii, w telewizji odkryło *inną rzeczywistość duchową i zapragnęło osiągnąć w pośpiechu wszystko to, czego nie realizowało dotychczas. Niektóre osoby z nadmierną gorliwością i bez żadnych wskazówek podejmują pewne zobowiązania i starają sie wypełniać te reguły życia duchowego, które przekraczają ich własne siły, co kończy się niepowodzeniem* - zauważył hierarcha.

Przywołując zasady antropologii prawosławnej patriarcha przypomniał, że człowiek otrzymał od Boga dar wolności. *To czego Bóg wymaga od nas nie wykracza poza nasze możliwości, ale to od nas zależy czy chcemy się rozwijać, czy nie* - stwierdził hierarcha i wyjaśnił, że przykazania Boże wydają się trudne ludziom, bo nabrali złych nawyków. Dodał też w zakończeniu: *Kiedy człowiek zaczyna grzeszyć, idzie coraz dalej, ale zatraca swoją wolność.*

ROSJA

"Nie" dla ekstremistów

Patriarcha moskiewski **Aleksy II** potępił wszelkie prądy ekstremalne w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, zarówno te o tendencjach reformatorskich, jak i konserwatywnych. *Konserwatyści sądzą, że wszystko powinno pozostawać niezmienne od czasów apostolskich, natomiast reformatorzy pragną zmienić Cerkiew wyłącznie dla własnej chwały* - zauważył hierarcha na łamach "Niezawisimoj Gaziety". Popierający oba te trendy uważają się za jedynych prawdziwych chrześcijan prawosławnych i chcą zmusić innych, by dzielili ich punkt widzenia. Zdaniem patriarchy takie postępowanie jest błędne. Fałszywy mesjanizm, zarówno z prawa jak i z lewa, prowadzi jedynie do sporów i niepotrzebnych cierpień. Więź między tradycją i życiem współczesnym, szacunek do tego co było i jest, zawsze charakteryzowały Cerkiew prawosławną, podkreśla patriarcha moskiewski. Uważa on, że wszystkie problemy powinny być rozpatrywane przez całą Cerkiew, a nie odrębne grupy, które reprezentują nie więcej niż procent wiernych.

Brak wieści

Patriarchat Moskiewski zdementował pogłoski, jakoby odnaleziono ciało jednego z dwóch duchownych prawosławnych porwanych w Czeczenii. Rzeczywiście, na początku maja na granicy Inguszetii i Czeczenii natrafiono na niemożliwe do zidentyfikowania zwłoki mężczyzny, który miał na sobie ubranie przypominające sutannę. Specjalna komisja śledcza, wysłana na miejsce na prośbę Cerkwi, stwierdziła, iż nie jest to ciało ani o. **Anatola Czistousowa**, proboszcza parafii św. Michała Archanioła w Groznym, ani o. **Sergiusza Żigulina**, współpracownika departamentu stosunków zagranicznych patriarchatu. Rosjanie utrzymują, że obaj duchowni, którzy starali się doprowadzić do wymiany jeńców, zostali porwani przez oddział bojowników czeczeńskich. Wszelkie próby ich uwolnienia, podejmowane przez patriarchat, nie przyniosły żadnych rezultatów.

TURCJA

Parlamentarzyści europejscy na Fanarze

O wartościach duchowych i humanistycznych Europy, poszanowaniu praw człowieka i tolerancji, ochronie środowiska i roli prawosławia na tym kontynencie rozmawiał patriarcha ekumeniczny **Bartolomeusz I** z delegacją parlamentarzystów europejskich, którzy złożyli wizytę na Fanarze. Hierarcha z satysfakcją podkreślił, że dialog i współpraca między Unią Europejską i Patriarchatem Ekumenicznym, do niedawna niemożliwe, dziś rokują duże nadzieje. Na czele szesnastoosobowej delegacji stał były belgijski premier **Wilfred Martens**.

Parlamentarzyści wysłuchali szeregu referatów dotyczących prawosławia i problemów współczesnego świata, przygotowanych między innymi przez metropolitę **Vresthena Dimitriosa**, profesora Instytutu Teologii Prawosławnej świętego Krzyża w Bostonie, **Jeana-Francois Colosimo** z Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, **Christosa Yannarasa**, profesora z Instytutu Nauk Politycznych w Atenach.

W następstwie wizyty tureckie pismo islamskie "Turkie" opublikowało niezwykle zjadliwy komentarz. Zarzuca ono patriarsze wtrącanie się do polityki oraz oskarżanie Turcji o brak demokracji i nierówne traktowanie wszystkich obywateli.

Wilfred Martens podczas zjazdu deputowanych Europejskiej Partii Ludowej w Atenach podkreślił rolę prawosławia w budowaniu zjednoczonej Europy. Opowiedział się za jak najszybszym ponownym otwarciem Instytutu Teologii Prawosławnej w Halki, zamkniętej przez władze tureckie przed 25 laty. Ustosunkowując się do komentarzy w islamskiej prasie, **Georges Anastopoulos**, grecki uczestnik spotkania na Fanarze, podkreślił, że w jego trakcie nie rozmawiano o prawach człowieka w Turcji ponieważ *problem ten jest powszechnie znany.* Podkreślił przy tym, że Kościołom nie powinno się przeszkadzać w wypełnianiu ich misji.

O lepsze jutro

- *Negatywny obraz Patriarchatu Ekumenicznego wśród tureckiego społeczeństwa spowodowany jest przesądami i fanatyzmem religijnym* - stwierdził patriarcha **Bartolomeusz I** w wywiadzie dla dziennika tureckiego "Zaman". Jego zdaniem, nieustanne milczenie Fanaru przyczyniło się do wzrostu agresywnych nastrojów wśród tureckiej opinii publicznej. Omawiając sytuację patriarchatu hierarcha podkreślił, że najważniejszą kwestią pozostaje ponowne otwarcie Instytutu Teologii w Halki. Bartolomeusz I sprzeciwił się, by problem praw i wolności mniejszości prawosławnej Turcji zależał od stosunków grecko - tureckich. Podkreślił przy tym, że robi wszystko, co w jego mocy, by przyczynić się do ich poprawy.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Alla Matreńczyk**

KALENDARZ KALENDARZ

29 czerwca - zebranie założycielskie Prawosławnej Organizacji Sportowej przy diecezji białostocko-gdańskiej; świetlica parafialna, ul. Lipowa, godz. 10,45

10 lipca - ogólnopolski bieg osób i drużyn na Górę Jawor; Beskid Sądecki, Gorlice

12 lipca - uroczysta liturgia w dzień św.św. Piotra i Pawła na Świętej Górze Jawor

19-21 lipca - "Watra"; Dni Kultury Łemkowskiej, Żdynia

20 lipca - "Pięć minut nad Biblią", audycja prawosławna, radio BIS, godz. 9,00

28 lipca - wyświęcenie cerkwi św. Żon Mironosic w Czarnej Białostockiej

LIPIEC LIPIEC

PIELGRZYMKA DO POCZAJOWA

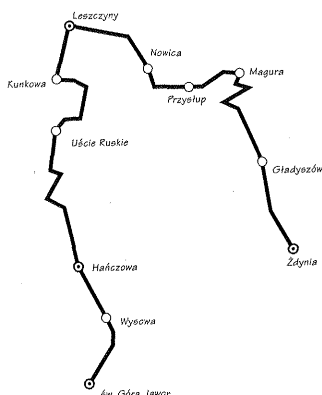
Bractwo Cerkiewne św. Mikołaja w Białymstoku organizuje w dniach 25 - 28 lipca pielgrzymkę do Poczajowa. Koszty pielgrzymki - 120 zł, w tym przejazd, ubezpieczenie i jeden nocleg. Wyżywienie we własnym zakresie. Wyjazd 25 lipca o godz. 9. Zapisy i bliższe informacje w pokoju bractwa przy ul. Lipowej 15 b (najlepiej we środy w godz. 17 - 18), tel. 44 55 11; codziennie w kiosku bractwa przy ul. Wysockiego 1.

(wer)

NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ JAWOR

Na szóstą już pielgrzymkę na Świętą Górę Jawor zaprasza Bractwo Młodzieży Prawosławnej diecezji przemysko - nowosądeckiej. Rozpocznie się ona w środę 10 lipca o godz. 8 Liturgią św. w cerkwi Opieki Matki Bożej w Żdyni, zakończy w piątek 12 lipca.

Pielgrzymi pokrywają koszty organizacyjne - 5 zł. Organizatorzy zapewniają nocleg i skromne wyżywienie. Uczestnicy pielgrzymki powinni wziąć ze sobą śpiwór, kubek, łyżkę, menażkę. Zgłoszenia należy kierować na adres: Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej Dekanatu Nowosądeckiego, ul. Brzechwy 2, 38-300 Gorlice. **(ota)**



ciąg dalszy ze str. 31

pierwsze lata powojenne. Odszedł na emeryturę w 1957 r. (zmarł w 1967 r.). Parafię przejął ks. **Jerzy Osipowicz**, który przez dwadzieścia lat dzielił z parafianami trud jej utrzymania. Od 1984 roku proboszczem w Wasilkowie jest ks. **Aleksander Makal**, absolwent seminarium duchownego z 1957 roku. 13 lat był proboszczem w Wojnowie, następnie 14 lat - w Supraślu.

Wyjątkową postacią w wasilkowskiej cerkwi jest **Włodzimierz Utkin**, który prowadzi chór cerkiewny od roku 1936, z krótką przerwą, do czasów obecnych.

Z wasilkowską parafią nierozerwalnie jest związana historia cerkwi w "uroczysku Święta Woda". Według zapisu we

PARAFIA PRZY ŚWIĘTEJ WODZIE

wspomnianych "Wiadomościach" z 1865 roku pierwszą cerkiew w Świętej Wodzie wybudował supraski papiernik (*bumażnik*) w 1719 roku. W 1755 r. była poddana kapitalnemu remontowi dzięki staraniom ks. **Michała Łukowskiego**, wasilkowskiego proboszcza. W 1865 r. była opisana następująco: *Cerkiew drewniana bez dzwonnicy, całkiem już zniszczona (wietchaja). Ołtarz w niej jeden pw. Pokrowa Matki Bożej. Wyposażenia własnego ta cerkiew nie posiada, odległość od cerkwi parafialnej 2,5 wiorsty*. W 1865 r. była już rozpoczęta budowa nowej, murowanej cerkwi, której koszt miał wynieść 5 tysięcy rubli. Cerkiew ta została wyświęcona 11 kwietnia 1876 r. przez archimandrytę **Wikientija**. *Murowana, z dzwonnicą nad przedsionkiem, ołtarz w niej jeden pw. Pokrowa Matki Bożej*. W 1889 r. po wykonaniu prac zdobniczych i wyposażeniowych cerkiew ponownie wyświęcił archimandryta Mikołaj *z udziałem sześciu księży, dwóch hierodiakonów i ogromnej rzeszy wiernych. Śpiewał chór z monasteru w Supraślu*. W następnych latach cerkiew była obficie obdarowywana, szczególnie w związku ze znajdującą się tam cudowną ikoną Bogarodzicy. W 1921 r. cerkiew w Świętej Wodzie wraz z przynależnymi jej gruntami przejął Kościół katolicki. Zamknięta, stała nieczynna do 1946 r. W czasie wojny zdewastowana, wyposażenie wnętrza zostało prawie całkowicie zniszczone. W 1949 r. zmieniono jej wygląd zewnętrzny przez przebudowę dzwonnicy (zlikwidowano kopułę) i ponownie uruchomiono już jako świątynię rzymskokatolicką.

Sergiusz Borowik fot. **autor**

Adam Czaban i **Jerzy Kostecki** mają po 25 lat i dyplom lekarza prawie w kieszeni. - To nasi dyrektorzy - mówi o nich trochę żartobliwie personel pierwszego prawosławnego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Polsce, który w kwietniu otworzył swoje podwoje przy parafii Hagia Sophia w Białymstoku.

Stoimy u jego wejścia. Do środka zaprasza duża plansza informacyjna, wewnątrz gabinet stomatologiczny, lekarski z aneksem fizykoterapeutycznym, siłownia. Czysto i schludnie.

- Pomagać bliźnim nakazuje nam Ewangelia - przypomina proboszcz o. **Anatol Konach**, oprowadzając po pomieszczeniach. - A potrzebujących jest niemało. Cerkiew nie może tego nie dostrzegać.

Jak to się wszystko zaczęło? Ano od lokalu. Dobiegały właśnie prace przy wykończeniu wielkiej plebanii (według pierwotnych założeń miał tu być ośrodek monastyczny) i pomieszczenia te należało jakoś sensownie wykorzystać.

"Może gabinet stomatologiczny albo wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego" myśleli we trójkę, bo batiuszka wciągnął do swoich planów dwóch młodych parafian, Adama i Jerzego. Stanęło na małym niepublicznym ZOZ-ie.

- Musieliśmy załatwić trochę formalności - mówią krótko o kilkumiesięcznej wędrówce po ważnych urzędach i jeszcze ważniejszych paragrafach. - Dobrze, że pod ręką był prawnik **Piotr Siemieniuk** i stuktury organizacyjne bractwa św. Mikołaja.

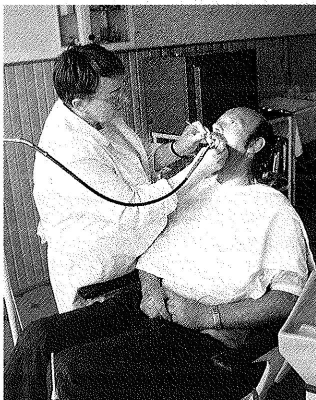
W końcu stycznia pojawił się oficjalny wpis do rejestru niepublicznych ośrodków zdrowia, nieco wcześniej podstawowy sprzęt, zakupiony przez Światową Radę Kościołów. Szukali prawosławnych lekarzy. Z drugim stopniem specjalizacji, niemałym stażem i pewną pozycją w środowisku.

- Prawosławne gabinety ? - pytano ze zdziwieniem, gdy Adam i Jerzy składali ofertę. - Ale jeśli trzeba.

Trzeba. Że polski system ochrony zdrowia jest chory, nie od dziś wiadomo. Powszechna jest także świadomość, że konstytucyjny zapis o bezpłatnej opiece zdrowotnej w Polsce można śmiało między bajki włożyć. Jeśli się zachoruje, płaci się w różnych formach i z własnej kieszeni ponad połowę tego, ile z budżetu przeznacza na ochronę zdrowia pacjenta państwo. Państwo łoży na ten cel 4,45 procent produktu krajowego brutto, ale przy jego relatywnie niskim poziomie wypada zaledwie sto dolarów na jednego mieszkańca (we Francji 1500 dolarów, Niemczech 1000, Finlandii - 670).

Ta mizeria w połączeniu z niesprawnym systemem ubezpieczeń społecznych powoduje pewną zapaść w polskim lecznictwie. A nadmiar lekarzy (w skali kraju mówi się, że sięga on nawet 20-30%) przy jednoczesnym ich nierównomiernym rozmieszczeniu w niczym nie poprawia sytuacji. Wizyty prywatne są drogie (jak na razie 100% ich kosztów ponosi pacjent), dostęp do specjalistów, zwłaszcza na wsi, utrudniony.

- To właśnie głównie z myślą o ludziach z małych wsi i miasteczek tzw. Ściany Wschodniej otwieraliśmy ten gabinet - mówi doktor **Konstanty Kuźma**, znany ortopeda, jeden z filarów ZOZ. - Im szczególnie trudno wyłuskać pieniądze na prywatne leczenie, a lokalne służby zdrowia nie zawsze gwarantują trafną i szybką diagnozę.



W gabinecie dr Ludmiły Gruszewskiej-Lewczuk ruch jest największy

W "HAGIA SOPHIA" - LECZĄ

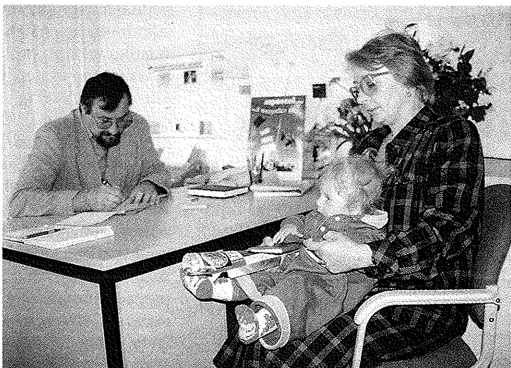
- Łatwy jest też u nas kontakt z lekarzem - dodaje Adam Czaban. - Starsi Białorusini nie umieją dobrze mówić po polsku, a o tym co boli najłatwiej jest mówić we własnym języku. Tutaj ta bariera nie istnieje...

Dużą barierą nie jest też cena, zwłaszcza w okresie promocyjnym. Podobna wizyta w spółdzielni lekarskiej w Eskulapie kosztuje 30 nowych złotych, w Hagii Sophii 10, a od 1 sierpnia 20. Lekarze - ortopeda, internista-kardiolog, pediatra, okulista, laryngolog, dermatolog przyjmują raz w tygodniu, stomatolog - dwa razy. W każdy dzień roboczy czynny jest gabinet fizyko- i kinezyterapii.

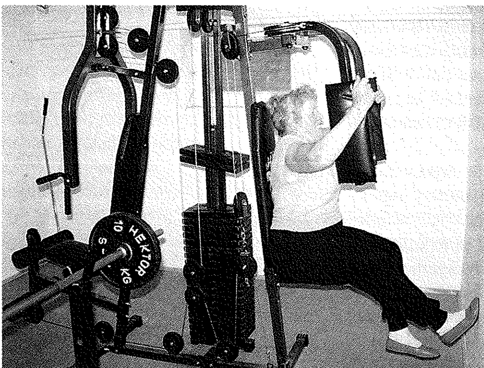
- Naszą fizykoterapeutkę **Anię Czykwin** wybraliśmy spośród bezrobotnych absolwentek i w ten sposób uzyskaliśmy znaczne ulgi podatkowe - tłumaczy Jerzy, jeszcze nie lekarz a już menadżer.

Ania, choć w swoim aneksie ma niemało medycznych sprzętów, marzy o kozetce do masażu i uniwersalnym gabinecie usprawniania leczniczego. Kosztuje to, bagatela, około tysiąca dolarów.

- Spróbujemy szerzej otworzyć drzwi



Dr Konstanty Kuźma przyjmuje pacjentów w różnym wieku



"Atlas" wyciska poty

przed inwalidami, wtedy być może uzyskamy wsparcie z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych - snuje plany Jurek Kostecki.

Z istniejącej sali ćwiczeń ("Po tańszy Atlas, bieżnie, stepery jeździliśmy aż na Targi Medyczne do Poznania") mogą korzystać ludzie z dolegliwościami ortopedycznymi i kardiologicznymi. Także wszyscy inni chętni, bo dochody z urządzonej w ten sposób siłowni w znacznym stopniu zasilają budżet placówki.

- Sprzedajemy około 70 karnetów miesięcznie - mówi Ania. Przychodzą ludzie młodzi i trochę starsi.

- Wcześniej mnie strzykało w kolanie i ciężko było się podnieść - wspomina 60-letnia pani **Maria**, która długo myślała, nim tu zajrzała.

- Ho, ho na siłownię ? - zdziwiła się lekko jej lekarka, ale po ogólnych badaniach nie miała nic przeciwko.

- A teraz nic mnie nie boli, i schudłam 3 kg - pani Maria nie kryje radości. - Zawsze wieczorem tu wpadam, na godzinkę, półtorej. W dzień muszę jeszcze trochę kwiatków i botwinki sprzedać.

- Naszym atutem musi być wysoki profesjonalizm i niewygórowane ceny - podkreśla doktor Kuźma. Te ostatnie będą możliwe dzięki umiarkowanym opłatom lekarskim i czynszowym.

Ośrodek nie ma zbyt bogatego zaplecza diagnostycznego, choć część personelu przychodzi z własnym sprzętem. W bardziej skomplikowanych przypadkach lekarze kierują na dodatkowe badania, są też uprawnieni do wystawiania zwolnień.

W gabinetach przyjmowani są wszyscy pacjenci bez względu na narodowość czy wyznanie, co w wielokulturowym i wielowyznaniowym Białymstoku ma szczególnie duże znaczenie.

Na razie pacjentów nie ma zbyt wielu, ale mimo słabej reklamy ich liczba stale rośnie. Najwięcej przyjmują kardiolog, ortopeda i stomatolog.

- Gdyby tak jeszcze zmienić lokalizację - myślą dyrektorzy, bo parafia Hagia Sophia, choć gościnna, położona jest z dala od centrum miasta. - Władyka **Sawa** obiecał nam pomieszczenia w budowanym w śródmieściu centrum diecezjalnym. Tam przenieślibyśmy gabinety lekarskie, tu zostałaby siłownia i gabinety fizykoterapeutyczne.

- I oby dotrwać do reformy systemu opieki zdrowotnej - dodaje doktor Kuźma.

Kto wie, może to już niedaleko. Od przyszłego roku rząd proponuje ulgę podatkową za leczenie w prywatnej służbie zdrowia. Będziemy mogli odliczyć sobie 20 proc. poniesionych wydatków, ale nie więcej niż 208 złotych rocznie.

- Staniemy się w ten sposób jeszcze tańsi - cieszą się Adam i Jerzy.

Alla Matreńczyk
Fot. **autorka**

Odcinek dla poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
zł	zł	zł ....
(słownie złotych)	(słownie złotych)	(słownie złotych)
Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego ....
ORTHDRUK, sp. z o.o. **ul. Składowa 9, 15-399 Białystok** **PBK I O/B-stok Nr 370406-208477-136**	**ORTHDRUK, sp. z o.o.** **ul. Składowa 9, 15-399 Białystok** **PBK I O/B-stok Nr 370406-208477-136**	**ORTHDRUK, sp. z o.o.** **ul. Składowa 9, 15-399 Białystok** **PBK I O/B-stok Nr 370406-208477-136**
Datownik .... (podpis przyjmującego) Opłata zł	Datownik **Wypełnić czytelnie na odwrocie**	Datownik .... (podpis przyjmującego) Opłata zł ....

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

KSIĄŻKI	c. detaliczna (wraz z przesyłką)	c. hurtowa
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Bołtryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, Ł.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - Za życie świata	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
Dorota Gil - Hymnografia serbska	9	7

BROSZURY		
Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - Ojcze nasz	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70

KALENDARZE I INNE		
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Piesń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Światomu Priczaszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w PLN	Prenumerata kwartalna w PLN	Prenumerata półroczna w PLN	Prenumerata roczna w PLN
Polska	2,30	6,90	13,80	27,60
Europa	4,10	12,30	24,60	49,20
USA i Kanada	6,50	19,50	39	78

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

W ŚWIECIE STAREJ FOTOGRAFII

Przesyłam zdjęcie zrobione obok soboru św. Mikołaja w Białymstoku w 1948 r. W środku władyka Michał (Kiedrow), zmarły w 1951 r. we Wrocławiu, a pochowany w cerkwi cmentarnej pw. Wszystkich Świętych. Władykę Michała wszyscy bardzo lubili, zwłaszcza my, *prisłużniki*. Zapraszał nas, ilu było, po jutrzni wielkanocnej na tradycyjne śniadanie wielkanocne, *rozgowlenije*.

Obok władyki o. Mironowicz. Kochaliśmy go, byliśmy zauroczeni jego wspaniałym głosem i podejściem do nas, śpiewających w chórze dziecięco-młodzieżowym. Właśnie w tym okresie poczułem więź z "naszą" Cerkwią. Później wielu z nas przeżywało i przeżywa do dziś jakże ciężkie i smutne rozstanie z Nim.



Nie wszystkich na fotografii pamiętam.

Ja klęczę pierwszy z prawej strony, za mną siostra, Taisa Kiczkajło. Pierwszy z lewej - Aleksander Hermanowicz, trzecia z lewej Zina Hermanowicz. Niemowlaczek to Miłka Mironowicz.

Z poważaniem - były *prisłużnik*

Jerzy Chodyrew

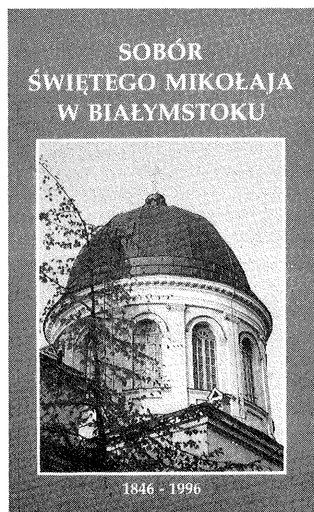
Warszawa

FOLDER O SOBORZE

Staraniem Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja ukazał się kolorowy folder poświęcony 150-leciu soboru św. Mikołaja w Białymstoku. Publikacja, współredagowana przez historyka **Antoniego Mironowicza**, architekta **Jerzego Uścinowicza** i dziennikarza **Michała Bołtryka** jest pomysłowym zestawieniem najważniejszych informacji dotyczących historii i dnia dzisiejszego głównej świątyni diecezji białostocko-gdańskiej.

Rys historyczny Antoniego Mironowicza przybliża czytelnikowi początki prawosławia na Białostocczyźnie oraz historię parafii św. Mikołaja w Białymstoku. Opowiada nie tylko o tym, jak doszło do powstania tej parafii, ale w sposób pobieżny lecz kompetentny przybliża strukturę parafii prawosławnych w Białymstoku w przeszłości oraz obecnie. Rozdział wzbogacają archiwalne zdjęcia niektórych nie istniejących już białostockich cerkwi prawosławnych.

Jerzy Uścinowicz przedstawia architekturę soboru św. Mikołaja. Z tej części pracy można zaczerpnąć informacje, że ta neoklasyczna świątynia została zbu-



dowana w latach 1843-1846, że wyświęcił ją metropolita Józef Siemaszko, a bogatą polichromią opatrzył malarz Michał Awiłow. Niestety, autor rozdziału nie wskazuje wciąż na architekta - twórcę projektu świątyni, wyrażając jednocześnie nadzieję, że "dogłębna penetracja wschodnich zasobów archiwalnych pozwoli to w końcu ustalić".

Trzecia, ostatnia część pracy prezentuje "kartki z dziejów" soboru św. Mikołaja, jak sam autor, Michał Bołtryk, nazwał przygotowany przez siebie materiał. Mimo nierzadko dużej lakoniczności "kartki" przegląda się zainteresowaniem. Dają one obraz rozwoju i życia parafii w różnych okresach. Autor w skrócie przedstawił też najważniejsze wydarzenia ostatnich lat z historii soboru, m.in. wizytę patriarchy Dymitra I, papieża Jana Pawła II oraz powrót relikwii św. męczennika Gabriela do Białegostoku.

Pracę poświęconą soborowi św. Mikołaja w Białymstoku zamyka streszczenie w języku rosyjskim i angielskim.

Polecając folder poświęcony soborowi św. Mikołaja należy żywić nadzieję, że inne parafie postarają się w przyszłości o podobne opisy swej historii i współczesności.

(Jach)

Sobór Świętego Mikołaja w Białymstoku 1846-1996, Bractwo Cerkiewne św. Mikołaja w Białymstoku, Białystok 1996, ss. 63.